Nr 593. Kraków, Wtorek 24 Grudnia 1907. Rok XXVI.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

Numer poranny wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych, numer popołudniowy codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 kor. 50 h.	3 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 koron	3 „ — „
W innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego 2 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludw. 9.

Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

NOWA REFORMA

NUMER POPOŁUDNIOWY.

Prenumeratę przyjmują:

miejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe: miejscową: administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Sławkowska 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, ul. Szewska — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: We Lwowie Biura dzienników: Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — W Przemyślu Hesseles. — W Jarosławiu A. Amster. — W Wiedniu: Hermann Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik. — R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, 61 Rue Rougemont.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy“ za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — Nadesłane po 60 h od wiersza za każdy raz. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 10 h. od wiersza. — Załączniki do „N. Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Przy wigilijnym opłatku.

Znowu wśród żałobnych wieści gromadzimy się w kółku rodzinnem przy wigilijnym opłatku. Przywykliśmy do Hiobowych wieści z rozległej naszej Ojczyzny. Polska porozbiorowa walczy przecież bezustannie i broni się na trzech frontach. Przyjaciół politycznych coraz mniej mamy, bo Polska upomina się tylko o swoje prawa, a nie ma nic do rozdania. Jesteśmy narodem wojującym w pokoju, — i to wojowanie jest objawem naszej siły i żywotności.

Rzadko trafiają się nam jaśniejsze chwile, niby zapowiedź pogodniejszego jutra. Ciężkie chmury zasępiają jednak zaraz firmament polityczny i chwile złudzenia mijają szybko. Taką chwilę przeżyliśmy niedawno w zaborze rosyjskim; sroga rzeczywistość rozwiała nadzieje i walka zawrzała na nowo, a w dniach ostatnich przyniosła nam nową fazę przesilenia i niebezpieczeństwo zamknięcia szkół, fundowanych naszym własnym groszem

Burza gradowa nadciąga z zachodu. Z własnego zagona wróg wyprzeć nas pragnie. Chytrze podpatrzył fundament naszej egzystencyi; ocenił w swoich planach, czem jest ziemia dla Polaka. Rolnictwo było zawsze głównym zawodem ludności polskiej. Przywiązanie do gleby ojczystej, oparte na jej umiłowaniu, to główny rys charakteru polskiego ludu, który od Piastów wywodził ród pierwszych swoich królów. Odebrać ziemię rolnikowi polskiemu, a straci racyę bytu, braknie mu oddechu: oto dewiza najnowszego zamachu krzyżackiego.

Okazaliśmy jednak wśród wiekowej walki tyle sprytu w omijaniu zasieków nieprzyjacielskich, że i ten, najnowszy, nie wysączy z nas jeszcze krwi serdecznej. Będziemy przedewszystkiem bronić naszej gleby wszystkiemi środkami; ziemię mogą nam Krzyżacy zagrabić, lecz jeszcze są za słabi, aby zabić w nas duszę. Choćby cały lud polski przenieść się miał na »wozy Drzymały« i koczować wśród własnych pól i łąk, — nie zatraci przecież przywiązania do swojej Ojczyzny, bo jej pojęcie tkwi nie w ziemi, lecz w sercu Polaka. Zbyt długośmy żyli, za wiele historyi mamy za sobą, zbyt silnie zaważyliśmy na szalach kultury, aby nawet 400 milionów marek zabić mogło dwudziestomilionowy naród.

Przetrzymamy i tę katastrofę. Potrzeba tylko wzmocnienia w nas poczucia narodowego; potrzeba, aby 20 milionów ludzi naprawdę czuło się Polakami we wszystkiem, co myślą i co tworzą; potrzeba, aby każdy z nas myślał zdrowo, dojrzale, i z tą zdrową myślą przystępował do czynu. Nie masa tylko, nie statystyczna liczba zawyrokuje o żywotności i odrodzeniu Polski, ale czyny milionów muszą świadczyć przed całym światem, wszędzie i nieustannie, że jesteśmy narodem, pełnym sił, bo działającym.

Musimy zdobywać sobie coraz to nowe pola pracy; nie powinno nas braknąć nigdzie, gdzie ludzkość staje w zapasy. Za mało jest dla wojującej naszej Ojczyzny, aby jej syn mienił się Polakiem; on musi stawać do boju, musi czuć się towarzyszem pancernym na każdem stanowisku, jakie zajmuje w życiu publicznem, społecznem i kulturalnem. Polska zaostrzyła wymagania swoje wobec swoich synów, — bo czasy są wojenne.

Nie my atakujemy, — lecz nam wypowiedziano wojnę. Brońmy się! Jak oblężonym w twierdzy rycerzom, nie wolno nam, pod grozą hańby, wywieszać białej chorągwi. Do boju stawać musi każdy, a jeśli ktoś rzemiosła rycerskiego nie umie, to niechaj mu starsza brać będzie nauczycielem.

Czyśmy wszyscy do boju i ofiar gotowi? Policzmy się dzisiaj przy wigilijnym opłatku. Brakuje wielu. Czy wszyscy wiedzą, jakie na nich spadają obowiązki, czy wszyscy gotowi ich brzemię brać na barki? Jedni uginają się pod ich ciężarem i padają, drudzy stoją obojętni, inni szukają wygodnego spokoju.

Powołanie wszystkich pod narodowy sztandar, zszeregowanie ich do wielkiego dzieła odrodzenia narodowego: to trudne i szczytne zadanie, które dyktuje nam duch czasu. Jest ono rozpoczęte, ale nie jest skończone.

Więc dzisiaj, gdy w zacisznem kółku rodzinnem zbliżą się ku sobie serca polskie i otworzą dusze przy wigilijnym opłatku, pamiętajmy, że czeka nas wielkie zadanie i ciężka praca. Ale nie zrażajmy się trudnościami. My tej pracy sprostać możemy; mamy siły i odwagi dosyć, — brakuje nam tylko wytrwałości. Musimy przetrzymać wrogów. A siła nasza w uświadomieniu narodowem, w demokratyzacyi wszystkich sfer i klas społecznych, w zorganizowanej i celowej działalności.

Musi naprawdę nas być 20 milionów narodu, żyjącego jedną duszą; musi nas być 20 milionów, czujących się niepodległym, wolnym narodem, — a wtedy uzyskamy to, co tkwić będzie w nas samych.

Jeżeli już nie my, to przyszłe pokolenia, doczekają się kiedyś tego szczęścia, którego nam dzisiaj brakuje, bo wolność narodu przyniesie im szczęście.

Wytrwałej pracy dla zgotowania im tego szczęścia, przeświadczenia, że dla tej pięknej, wzniosłej pracujemy idei, — życzyć sobie winniśmy dzisiaj, gdy świat chrześcijański wielkie obchodzi święto narodzin Zbawiciela.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Warszawa, 20 grudnia.

(Prowokatorzy i ich ofiary).

W ostatnich tygodniach aresztowania, zdaje się, doszły do szczytu. Ludzie, żyjący zupełnie zdala od wszelkich partyj politycznych, bywają aresztowani na ulicach lub wywlekani z domów i odstawiani do ratusza, nie wiedząc, z jakiego powodu. Gdy się o to dopytują, władza odpowiada im stereotypowo: „Za należenie do partyi skrajnej“. Więzienie ratuszowe jest też przepełnione; w ostatnich dniach było tam około 600 osób. Gniotą się oni strasznie w tem ciasnem więzieniu. W celach przebywa po kilkanaście i więcej osób. Wszystkie cele otwarte, na korytarzach tłok niebywały, niby w ulu pszczelnym.

Tylko jedna cela zamknięta. Siedzą w niej ci, których życie nie byłoby pewnem, gdyby ich nie osłaniał — klucz. To prowokatorzy i szpiegi, nazywani krótko „prowokami“. Dawniej należeli do partyj politycznych, brali czynny udział w pracy, przy „pepeesach“ bywali nawet instruktorami bojówki. Takimi byli Sankowski i Dyrcz; zdradzili oni następnie swoich towarzyszy i złożywszy zeznania przed żandarmeryą, spowodowali ów głośny „proces 67“ — po którym jeden zawisnął na szubienicy, a przeszło czterdziestu poszło na długie lata do katorgi. Pamiętną będzie ich bezczelność podczas rozprawy, gdzie grozili nawet adwokatom, którzy bronili oskarżonych. Jednemu z nich, Szterlingowi, gdy zdemaskował ich haniebne świadectwo i zarzucił, że obciążają na chybiłtrafił, Sankowski rzucił słowa:

— Niech mecenas tutaj tak wiele nie mówi, bo i pan brałeś udział w bojówce P. P. S.

Mecenas Szterling odpokutować nawet musiał aresztowaniem te słowa Sankowskiego. Kiedy mianowicie Sankowski i Dyrcz zostali zabici, „ochrana“ aresztowała Szterlinga, jako podejrzanego o zabicie tych dwóch szpiegów. „Ochrana“ rozumowała w ten sposób: Szterling obawiać się musiał jakichś zeznań Sankowskiego i widocznie zamordował ich obu. Z podejrzeń tych mecenas Szterling ledwie zdołał się wykręcić i wydostać na wolność.

Swoją drogą po zabiciu Sankowskiego i Dyrcza zapanowała radość i wstąpiła otucha, że ustaną t. zw. „sypania na lewo“. „Sypać na lewo“ — znaczy świadomie oskarżać kogoś o popełnianie czynów w tym wypadku rewolucyjnych, których obwiniony nigdy nie popełnił. — Taki prowokator zdradza najpierw swoich towarzyszów, przyjaciół i kolegów, „ochrana“ zaś, gdy wszystko z niego wyciśnie, grozi mu więzieniem lub ciężkiemi robotami za jego dawniejsze przestępstwa, albo wyrzuceniem z celi ratusza na bruk, gdzie nie może być pewny swego życia. Siedzi więc taki prowokator w zamkniętej celi i musi codziennie kogoś „wsypać“. — Policya przyprowadza do niego do celi różnych ludzi, lub wyrusza z nim na miasto, a on stara się jak najwięcej ludzi „poznać“. Nie znając oczywiście nazwiska wskazanego mu człowieka, prowokator zazwyczaj w takich razach powiada:

— Z nazwiska tego pana nie znam, wiem tylko, jaki nosi pseudonim partyjny. — Tu wymyśla jakieś fikcyjne imię, określa przynależność partyjną — najczęściej twierdzi, że ofiara jest bojowcem — wymienia kilka przestępstw niepopełnionych — i oskarżenie gotowe.

Nie pomogą ze strony obwinionego żadne zaprzeczenia, ani przekonywujące zapewnienia. — „Poznany“ idzie do więzienia, a po kilku miesiącach badań i śledztw wywożą go na Syberyę.

Otóż mimo śmierci Dyrcza i Sankowskiego, stosunki się nie zmieniły. Znaleźli się ich następcy. Siedzą w zamkniętej celi w ratuszu i „sypią“ na prawo i lewo. Jak słychać, jest ich tam znowu dwóch, jeden stary, przyprószony siwizną, drugi młody, brunet. Od rana do wieczora pod drzwiami ich celi stają tłumy więźniów i zaglądając przez szpary drzwi, obsypują ich obelgami.

Prowokatorów takich wychowuje sama „ochrana“. Prawie każdego aresztowanego namawiają do wskazywania „winnych“, przyrzekając uwolnienie. Słabsze charaktery, a jest ich na szczęście nie wiele, ulegają. Ulegają przedewszystkiem tacy, którym grozi szubienica lub długoletnia katorga. Takimi byli Sankowski i Dyrcz. Także przy badaniu członek „ochrany“ pokazuje przestępcy t. zw. „cennik“. Za wskazanie browninga — 15 rubli; za wskazanie, gdzie jest ukrytą bomba — 25 rubli; za pokazanie działacza partyjnego — 15 do 50 rb; za stałe pomaganie policyi tajnej — miesięczna pensya. Zawarzin, szef tajnej policyi, cynicznie też opowiada, że nie potrzebuje zaprzęgać do pracy policyjnych agentów zawodowych, bo sami więźniowie dostarczają mu mnóstwo przestępców. Naturalnie, tak Zawarzin, jak i Skałłon, doskonale zdają sobie z tego sprawę, że wielu aresztowanych i skazanych, to ludzie zgoła niewinni; mimo to zsyłają ich na Syberyę lub do głębokiej Rosyi. Jest to polityka Skałłona i jego zauszników. Chodzi o utrzymanie w nieskończoność stanu wojennego w Królestwie, bo na tem robi się interes i grubo za to płacą. Wielką ilością aresztowanych i zesłanych utrzymuje się władze petersburskie w przekonaniu, że kraj się jeszcze nie uspokoił, że wrzenie dalej trwa i że o zniesieniu stanu wojennego myśleć niepodobna.

I o to jedynie chodzi.

Idem.

Sytuacya w zaborze pruskim.

(Koresp. „N. Reformy“).

Poznań, 22 grudnia.

(Zapowiedź nowych ustaw antypolskich. — Obojętność opinii niemieckiej. — Zawód konserwatystów. — Nowa ustawa prasowa. — Pogłoski o rozterkach w Kole polskiem).

W smutnym, ponurym niemal nastroju obchodzić będzie społeczeństwo polskie zaboru pruskiego obecne święta Bożego Narodzenia, i z niepokojem oczekiwać Nowego Roku, który oprócz już znanych ma przynieść nowe jeszcze, dotychczas tylko w niewyraźnych konturach zapowiadane ciosy.

Ostatnie tygodnie przekonały nas już aż nadto dowodnie, że na ewentualną pomoc opinii tak zw. „lepszej“ części narodu niemieckiego nie możemy liczyć. Najboleśniejszy zawód spotkał pod tym względem konserwatywne i ugodowe koła społeczeństwa polskiego w Poznańskiem, na szczęście, niezbyt już liczne. W kołach tych spodziewano się jeszcze do niedawna, że na tego rodzaju pogwałcenie praw ludności polskiej, jakiem będzie przymusowe wywłaszczenie polskiej ludności z ziemi, nie pozwoli „chrześcijańskie“ sumienie k o n s e r w a t y w n y c h k ó ł n i e m i e c k i c h. Do tych kół apelował głównie p. T u r n o z Objezierza w swej broszurze, do nich skierowana była uniżenie lojalna propozycya p. posła Dziembowskiego w komisyi Sejmu pruskiego, tych właśnie junkrów i konserwatystów pruskich usiłowano odstraszyć od popierania nowego gwałtu widmem czerwonego sztandaru, który rzekomo zapanuje w polskich dzielnicach, gdy rząd wyprze i wszelkiego pozbawi wpływu umiarkowańsze żywioły. Otóż ci konserwatyści niemieccy nietylko nie okazali swego chrześcijańskiego sumienia w tej sprawie, nietylko nie uląkli się czerwonego widma, lecz wbrew wszelkim oczekiwaniom posunęli się nawet dalej, niż inne partye, i nadali nowej ustawie ekspropryacyjnej jeszcze niemal srozszą, bezwzględniejszą formę. Dla tych ugodowców polskich z obozu konserwatywnego nauczka ta cierpka i bolesna, a niestety już także spóźniona.

Ale i w liberalnych kołach niemieckich etyczne sumienie okazało się bardzo elastycznem, bardzo względnem. Opozycya przeciwko temu nowemu bezprzykładnemu gwałtowi, była i jest słabszą, niż przypuszczać było można. Ograniczyła się ona do kilku mniej lub więcej ostrych artykułów opozycyjnych w prasie, do kilku mówek z trybuny sejmowej i parlamentarnej, i po za to nie posunęła się dalej. A nawet w tak łagodnej formie okazywane oburzenie maleje z dnia na dzień, do pewnego nawet stopnia ustępuje miejsca usposobieniu k o m p r o m i s o w e m u.

Niektóre pisma liberalne nawet wprost torują drogę dla pogodzenia się opinii publicznej w Niemczech z nowemi gwałtami pruskiego rządu. Oto mały przykład: Berlińskie liberalne pismo humorystyczne „Ulk“ zamieściło niedawno rysunek, przedstawiający pruskiego ministra finansów, jak w pocie czoła brukuje ziemię polską złotemi dwudziestomarkówkami, które opodal stojąca gromada Polaków z radosnym uśmiechem wydobywa nanowo i zabiera do olbrzymich worków. Ma to być niby aluzya do olbrzymich wydatków, jakie podejmuje państwo pruskie dla celów antipolskich, lecz jak ona zrozumiana została przez przeciętnych Niemców? Oto jedynie tak, że przecież Polakom krzywda się nie dzieje, bo worami złota rząd pruski wynagradza ich za ziemię zabraną! Co więcej, na widok tych złotych monet mała może nawet zazdrość zrodzi się w duszy przeciętnego filistra pruskiego. I kto wie, czy tego rodzaju „dowcipy“ nie są wprost na to obliczone, aby właśnie ten efekt wywołać, zatrzeć wrażenie i odczucie tej bezprzykładnej krzywdy, wyrządzonej polskiej ludności?

Nie ulega wątpliwości, że gdy ustawa o wywłaszczeniu stanie znów na porządku dziennym w plenum Sejmu pruskiego — nietylko tam, lecz i w pewnej części prasy raz jeszcze odezwą się głosy moralnego oburzenia, lecz tylko na to, aby ocalić pozór, zadośćuczynić pewnym formom przyzwoitości politycznej. Potem zaś także liberalne i wolnomyślne koła w Niemczech zgodzą się na to, co w „interesie narodowym“ jest rzekomo koniecznem, chociaż bardzo niepięknem, a czego „uniknąć już nie można“. Naród niemiecki zawsze „słynął“ ze „zdrowego swego egoizmu“, odkąd atoli wzbił się na wyżyny jednej z najpierwszych potęg świata i zaspokoił wszelkie własne pragnienia i aspiracye — ten jego „zdrowy egoizm“ zamienił się na zupełną nieczułość, na brak wszelkiego zrozumienia dla uczuć i krzywd innych narodów. Pokazało się dalej, jak doskonale zna to obecne usposobienie społeczeństwa niemieckiego rząd pruski i doskonale umie z niego korzystać! Owo długie zwlekanie ze zgłoszeniem projektu wywłaszczenia widocznie nie było przypadkowem,

Próba.

Drobny druk i małe, nieledwie kieszonkowe wydanie sprawia, że na razie nie zwracamy uwagi na objętość dzieła. A dzieło nie jest szczupłe: cztery części, z których każda po aktów pięć, razem — dwadzieścia! Nawiasowo przychodzi na myśl, że trzeba jednak być Niemcem, aby coś podobnego napisać.

Nazwisko autora: Karol Weiser, książka wydana w Weimarze, tytuł jej brzmi: — „Jezus“.

W dodatku, umieszczonym przy końcu książki, Weiser mianuje ten utwór „dziełem swojego życia“ i wynurza się z pragnieniem, aby mogło być w czasie letnich miesięcy wystawiane w Weimarze dla szerokiej publiczności dla tłumów, tworząc w ten sposób dla protestantów coś, odpowiadającego katolickim przedstawieniom pasyjnym w Oberamergau.

Nie dowodzi to jednak bynajmniej, aby rzecz była w założeniu autora na poziomie widowisk pasyjnych. Nie jest tem i w wykonaniu. Owszem pomyślane to i wykonane w dosyć szerokiej perspektywie artystycznej. Inna sprawa, że nie ciągle utrzymuje się w artystycznej mierze, co zresztą — wobec dwudziestu aktów, dość łatwe do zrozumienia.

Autor w tymże samym dodatku przytacza wyjątek z entuzyastycznej krytyki, raczej pochwały swego dzieła. Wydaje się to naszym pojęciom i przyzwyczajeniom co najmniej trochę dziwnem, ale nie o to chodzi. Jest w tej krytyce następujące zdanie:

„Unser Innerstes sind in seinen geheimsten Tiefen erschüttert“. Czyż aż takiem wrażenie wywołane przez książkę? Czy to nie przesada, lecz prawda?

Poniekąd tak.

Wypływa to przedewszystkiem z natury samego tematu: wszakże nic wyższego i bardziej przejmującego być nie może. Jednak ten właśnie temat najłacniej znieważyłoby liche, niepowołane dotknięcie. W sposobie, jakim się Weiser dotyka, w tej jego próbie odtworzenia „Największej Rzeczy“ są momenty chybione i nawet po prostu nieszczęśliwe, ale jest przytem i jako tło poza tem rzetelne i niesłabnąca szczerość, rzetelne i serdeczne wzruszenie i jeśli, tak można powiedzieć, dobra wola.

Owo prawdziwe wzruszenie autora udziela się czytelnikom. W toku zajmowania się książką powstają zarzuty, przychodzą pewne niesmaki, ale się jednak czytania nie przerywa aż do końca i jest uczucie wstrząśnienia.

Pierwsza część tetralogii nosi tytuł „Herodes der Grosse“,

Najlepiej, najsilniej i najkonsekwentniej narysowana tu postać króla Heroda. Jest to nawet naprawdę wielka i tragiczna postać. Okrutny, ale i żelazny człowiek. Po drodze swojej rozlewał krew, czynił nieprzeliczone gwałty, ale z gruzów chwilowo wydźwignął państwo judzkie. Wprawdzie zależne ono od Romy, jednakże król przewiduje możliwość uzyskania samodzielności. I tu zarysował się tragizm sytuacyi. Starzejący się władca czuje, że mu nie starczy czasu, by ugruntować stworzone dzieło, a wie, że nie zostawi po sobie dziedzica.

Miał synów; pozbawił się ich, samochcąc. Niegdyś kochał ubogą dziewczynę, która powiła mu dziecko. Zaniechał jej dla ambitnych widoków, gdy sobie począł torować drogę do tronu. Porzucona zginęła kędyś bez śladu. Następnie żona Marianna, księżniczka machabejska, dała mu czterech synów. Trzech zdolniejszych, bujniejszych, śmielszych zamordować kazał, podejrzywając o bunty. Czwarty, najmłodszy, Antipas, leniwy, rozwiązły i niedołężny, napełnia serce jego wściekłością i gorzkim wstydem. Przedsiębrane starania, aby odszukać zaginionego, pierworodnego, długo schodzą na niczem, a właśnie stary, a stęskniony okrutnik, coraz namiętniej tego żąda,

Dobrze wyrażony jest nastrój epoki:

Powódź krzywd, straszliwa nędza gnębionego przez możnych ludu, poczucie, iż dopełniła się miara bezeceństwa i utrapienia; wreszcie, jako wynik, wielka całego świata tęsknota do wybawcy, do Mesyasza.

Wieści o nim pomiędzy ludem wciąż chodzą, nie ucichają, pomimo prześladowania.

W dalszym ciągu dramatu fatalny rozdźwięk. Zepsuło to harmonię ogólnego tonu. Sam pomysł bardzo dziwny i bardzo co najmniej niesmaczny. Autor wywodzi Chrystusa w prostej linii od króla Heroda. (Rzekomy wnuk po owym zaginionym synu. I całkiem niedołężne przedstawienie rzeczy: straszna, długa, niepotrzebna, nieartystyczna scena, w której Marya w sentymentalnych wynurzeniach opowiada Józefowi, co się stało i jak się stało.

Oryginalnie pojęta i zarysowana postać Judasza. Jest on w chwili Narodzenia Chrystusowego ośmnastoletnim młodzieńcem. Głęboko ambitna, paląca się, namiętna, a zarazem marzycielska natura. Cierpi cierpieniem i wstydem Izraela. Pochodzi z rodu Machabeuszów, w którym wszakże już była korona i z nią zbawienie ludu; więc oto głębią serca pożąda, ażeby Bóg nań wejrzał i powołał go na Mesyasza. Nic odrażającego w tym młodzieńcu, raczej przeciwnie. A jednak, a jednak, gdy go wśród cichej nocy, na polach przed Betleemem spotykają ciągnący za gwiazdą trzej królowie, przejmuje ich nagle niewytłomaczone uczucie zgrozy.

Dramat kończy się rzezią Betleemską i już nad miarę hojnie całym szeregiem wyroków i zgonów. Ginie w obronie betleemskich dziatek Esseńczyk Szalach, ów poszukiwany syn Heroda, rzekomy ojciec Jezusa. Giną służalcy Herodowi za to, że gdy tyla pomordowano, uszło bezpiecznie „jedno dziecię z domu Dawida“. Wreszcie wobec trupa Szalachowego umiera w przystępie wściekłej żałości straszny, a sierocy król Herod. Śmierć jego jest silną sceną.

Druga część tetralogii ma nazwę: „Chrzciciel“.

Postać Chrzciciela chybiona. Autor chciał go uczynić twardym, gwałtownym, nieubłaganym. Ale to wszystko nie utrzymuje się w należytej mierze i nie robi wrażenia. Przytem taki np. pomysł: ten prorok, ten mąż do straszliwości mocny, gdy został wtrącony do więzienia, zabawia się po całych godzinach grą na harfie. I przedstawione to z sentymentalizmem niemieckim.

Rozmiłowaną w Chrzcicielu jest w dramacie Weisera nie Salome, lecz Herodyada. Salome występuje jako zaledwo wychodząca z lat dziecinnych, ale doskonale świadoma swojej nad ojczymem urocznej władzy. I wyzyskuje tę sytuacyę cynicznie. Wogóle cała postać odrobiona jeno w grubych rysach, a przytem wypada z tła epoki, nie jest utrzymana w kolorze.

W toku dramatu ukazuje się po raz pierwszy Chrystus.

Zgoła fantastycznie i niepotrzebnie stawia autor taki oto szczegół o przeszłości Jezusa. Przez dziesięć lat był On wędrowcem, poszukującym mądrości i prawdy. Przewędrował Arabię i Persyę: nareszcie znalazł to, czego pragnął, nad brzegiem Gangesu. — S t a m t ą d p r z y n i ó s ł S w o j ą n a u k ę. Autor wysuwa to jako przeciwstawienie pierwiastków aryjskiego ducha fanatycznemu duchowi semickiemu, którego wyobrazicielem jest Jan Chrzciciel. Ten wzgląd jednakże nie przekonywa czytelnika, nie wywołała go wewnętrzna logika utworu. Rzecz pozostaje dziwną i przykrą.

Chrystus, a w tym wypadku już całkiem konsekwentnie z założeniem autora, czuje się tylko człowiekiem. Stosunek do Chrzciciela w ten sposób pojęty, że Jan chce widzieć w Jezusie Mesyasza, a Jezus przeciwko temu się broni.

Zaznaczyć trzeba, jako rzecz ważną, iż działalność Jana Chrzciciela występuje na podkładzie społecznym. Jest w niej poczucie krzywdy głodnego ludu i wybuch zemsty przeciwko wysysającym krew i pot zbytkom, grzechom i rozpuście Antipasa, oraz jego popleczników i jego dworu.

Trzecia część tetralogii zatytułowana: „Zbawiciel“, czwarta i ostatnia: „Męka“.

Czy wprowadzenie na scenę Chrystusa, jako postaci realnej, działającej, a jednak utrzymanej w należnym i ogromnym blasku, — czy takie wprowadzenie jest wogóle możliwem? Zdaje się, że nie.

I bezpieczniej, ze względu na dostojność artystyczną, byłoby ukazać — nie bezpośrednio owo światło, ale jego odbicie i załamywanie się, jako grę promieni na uczuciach, myślach i czynach ludzi z owego czasu.

Weiser w dodatku do swego dzieła pilnie zaleca, aby aktor, który będzie odtwarzał postać Chrystusa, nie wpadał w ton kaznodziejski. — Aliści ten jego Chrystus już w tekście, wbrew oczywistym wysiłkom autora, jest kaznodzieją. Właściwie przy takiem traktowaniu postaci trudno było tego uniknąć. Nie wybrnął też autor z trudnej dla siebie sprawy cudów. Zgodnie z założeniem swojem, chciał wyszukać i wykazać naturalne przyczyny tego wszystkiego. Że jednak z drugiej strony materyału tradycyjnego nie odrzucał, że go przeciwnie ogarniał osobistem, serdecznem uczuciem, powstała połowiczność i zrodziły się niezręczne pomysły.

Ogólny charakter postaci Chrystusa rozwija się na razie w kierunku, naszkicowanym już w części drugiej. Chrystus wciąż jeszcze nie poczuwa się do posłannictwa Mesyasza. Aż gdy przychodzi wiadomość o śmierci Jana, gdy jego uczniowie przynoszą Jezusowi przedśmiertne słowa: „Oto Duch Jehowy oznajmił mi, że Tenci jest Synem Bożym i Mesyaszem dla Izraela“, — Jezus przyjmuje to jako już nieuniknioną konieczność, ale zarazem jako brzemię.

Zastanawia, — dlaczego autor, chociażby podkreślając wyłączny podług niego ludzki charakter Chrystusa, uczynił Go j a k o c z ł o w i e k a w tej chwili słabszym od Jana? Bo oto pragnienie Jezusowe: „Oby duch Janów przydał mi teraz męstwa i siły.“ Odcina się to dziwacznie i niekonsekwentnie na tle ogólnych, stałych intencyj autora.

W dalszym toku dramatu oryginalnym i silnym pomysłem jest zetknięcie się Chrystusa z Iskaryotą i duchowy bój, spływający na cały następny obrót rzeczy.

Judas Iskaryota należy do najlepszych i najmocniejszych kreacyj w tym utworze. Przedewszystkiem ten „Judasz“, którego imię stało się zgrozą i obrzydzeniem wieków, tutaj pojęty jest zgoła nie podług tradycyi, a śmiało i ciekawie.

Ambitny i namiętny młodzieńczyk, doznawa-

lecz z góry obmyślanem i postanowionem. Cho dziło o stopniowe oswojenie opinii publicznej z nową ustawą brutalną, o uspokojenie ewentualnych jej skrupułów moralnych i ten cel też w zupełności osiągnięto.

Rząd pruski czuje się dziś tak pewnym siebie, że projektuje nawet dalsze gwałty - antipolskie. I tak — jak słychać — wkrótce już ma być przedłożona parlamentowi niemieckiemu nowa ustawa prasowa, która dla polskiej prasy ustanowi rodzaj cenzury, a nadto ma zmusić polskie pisma, aby obok tekstu polskiego podawały tekst niemiecki.

Nie jedna zatem, lecz cały szereg nowych ustaw antipolskich spaść ma z nowym rokiem na społeczeństwo polskie w zaborze pruskim. Czy i o ile społeczeństwo to stawić im zdoła czoło — to na razie absolutnie przewidzieć się nie da.

A tymczasem rozchodzą się pogłoski o rozterkach w Kole polskiem w Berlinie. Krażą wieści, że poseł Korfanty zamierza złożyć oba swoje mandaty poselskie, że i inni posłowie noszą się z tą myślą — po skończeniu rozpraw antipolskich. Wyjaśnienie tej sprawy jest wprost koniecznem, już dla samego uspokojenia ludności, która w tej chyba chwili ma prawo domagać się jedności i wytrwałości od swej reprezentacyi parlamentarnej.

Proces Stoessla.

Dnia 19. b. m najwyższy sąd wojenny przystąpił do rozpatrzenia drugiego punktu oskarżenia Stoessla — mianowicie do sprawy uzurpowania sobie przez Stoessla funkcyi komendanta twierdzy. Jest to punkt w całem oskarżeniu najważniejszy, ponieważ gdyby Stoessel nie był bezprawnie przywłaszczył sobie tego urzędu i gdyby najwyższe władze wojskowe były wobec jego uzurpatorstwa postąpiły energiczniej, nie byłby on dzisiaj bohaterem tego historycznego niewątpliwie procesu.

Jako klasycznego środka co do tego punktu, przesłuchano znowu generała Kuropatkina. Zeznania jego, bardzo ciekawe światło rzucające na genezę wojny, przytoczymy w obszerniejszych wyjątkach.

Sprawa mianowania komendanta Portu Artura — opowiadał Kuropatkin — datuje się od roku 1903. Namiestnik Aleksiejew proponował na to stanowisko Stoessla, wyrażając się o nim bardzo pochlebnie. I ja sam, będąc w Porcie Artura i przeprowadzając tam manewry, byłem zdumiony znajomością terenu i fortyfikacyj, jaką okazywał Stoessel, który był tylko dowódcą trzeciej dywizyi.

Dnia 1 czerwca 1903 r. ja i Aleksiejew odbyliśmy w Talienwanie konferencyę w sprawie stanu Portu Artura. Twierdzy jeszcze wówczas nie było. Nie mianowano też jej komendanta. Wówczas też postanowiliśmy zaliczyć twierdzę do drugiej klasy i zgodziliśmy się na to, że Stoessel będzie jej komendantem, przyczem będą mu dawane prawa i pensya komendanta twierdzy pierwszej klasy.

W październiku czy też w listopadzie tegoż roku otrzymałem niespodzianie od Aleksiejewa propozycyę mianowania Stoessla komendantem korpusu, a 27 stycznia 1904 r. drugą propozycyę mianowania Smirnowa komendantem Portu Artura.

Wedle relacyj, które otrzymałem od generała Sacharowa, generał Smirnow był pod każdym względem odpowiednim na to stanowisko. Brakowało mu tylko doświadczenia bojowego, co jednak, zdaniem gen. Sacharowa, uzupełniała całkowicie niezwykła siła jego charakteru. Stosownie do życzenia Aleksiejewa, kazałem napisać raport o mianowaniu Smirnowa. Gdybym był jednak wówczas znał zalety gen. Kondratienki, byłbym jego niewątpliwie zaproponował. Ale gen. Kondratienko był bardzo skromnym... Dnia 12 marca Stoessel mianowany dowódcą wojsk kwantuńskich, otrzymał równocześnie władzę zwierzchniczą nad Smirnowem. Było to sprzeczne z prawem. I ja myślałem, że jest to tylko stan przejściowy. Zresztą gen. Smirnow mianowany przez cara komendantem twierdzy, mógł bronić swoich praw... zauważył charakterystycznie Kuropatkin, który w swej chęci przedstawienia Stoessla w możliwie jak najlepszem świetle, zapomniał widocznie, że Smirnow nie miał żadnych środków do obrony swych praw przed uzurpacyą Stoessla.

Wątpliwości co do geniuszu Stoessla, którego Aleksiejew nazywał jeszcze na początku wojny „dobrą nadzieją Portu Arthura", zaczęły się budzić w umyśle Kuropatkina dopiero po bitwie pod Kinczu, pod wpływem rozpaczliwych raportów, któremi Stoessel zaczął zarzucać główną kwaterę. Zapytany o zdanie, admirał Wittheft wyraził się także o Stoesslu bardzo niekorzystnie, i wówczas to Kuropatkin poruszył myśl odwołania go z Kwantungu. Aleksiejew zgodził się na to i Kuropatkin trzy razy telegraficznie zawiadamiał Stoessla o odwołaniu go z Kwantungu i trzy razy rozkazywał mu przybyć do głównej kwatery. Równocześnie kopie tych rozkazów wysyłano Smirnowowi.

Stoessel na to odpowiedział listem obszernym, w którym wyjaśniał swoją działalność i bronił się przed przypuszczalnemi zarzutami. Na ten list ani Kuropatkin, ani Aleksiejew nic mu nie odpowiedzieli, tak, że wytłumaczył on sobie to milczenie, jako odwołanie poprzednich rozkazów.

Opisawszy dokładnie cały przebieg tej sprawy i odczytawszy wymienione wówczas depesze, gen. Kuropatkin mówił dalej:

— Pozwolę sobie powiedzieć, że zaufanie nasze do Stoessla usprawiedliwiał on świetnie aż do śmierci generała Kondratienka t. j. do dnia 2 grudnia. Do tego czasu twierdza przetrwała po bohatersku długi i bardzo trudny okres oblężenia. Należy pamiętać, że twierdzę i my także uważaliśmy za zupełnie nieskończoną. W ciągu trzech lat nie można było budowy jej ukończyć. Taki znawca sprawy fortecznej, jak podpułkownik Schwarz, twierdzi że załoga Portu Artura powinna była liczyć 129.000 ludzi. Mojem zdaniem potrzeba było mieć tam dwie dywizye. Wielkie znaczenie miał także brak poważnej artyleryi. Prawdziwej artyleryi dać nie mogliśmy. Potrzeba było ściągać ją skąd się dało — jużto osłabiając front zachodni, już też biorąc stare działa. Zamówień na armaty za granicą nie dopuszczano. Chciano popierać przemysł rosyjski, który tymczasem pracował źle i powoli. Ale największem nieszczęściem było założenie miasta Dalnyj. (Jestto ciężki cios, wymierzony w stronę Wittego Przyp. Redakcyi) bez mojej i namiestnika wiedzy (sic!) Dalnyj stał się oazą dla przeciwnika i ja wówczas już wskazywałem na to, że wobec istnienia Dalnego powinniśmy Port Arthura zwrócić Chińczykom, Dalnyj sprzedać, a sami utwierdzić się tylko w Mandżuryi...

Ale my przecenialiśmy swoje siły, wierzyliśmy w potęgę naszej floty i to zadecydowało o sprawie wbrew opinii mojej i ministra skarbu. Wyprowadzenie zaś 3 dywizyi z Portu Arthura i sparaliżowanie floty utrudniło jeszcze bardziej jego obronę... Lecz tu muszę zaznaczyć, że przez pierwszych pięć miesięcy oblężenia obrona ta odbywała się w sposób świetny. Telegramy Stoessla w ciągu bitwy pod Laojanem o szturmach odpieranych i późniejsze, podniosły ducha armii mandżurskiej. Wojska, słuchając ich, krzyczały: „hura!"

Już w drugim okresie oblężenia — mówił dalej gen. Kuropatkin — Stoessel przysyłał nam ciągle takie depesze, że nie mieliśmy powodu do żałowania tego, iż on prowadzi obronę. Jeszcze w grudniu donosił on nam, że wprawdzie ludzie są znużeni, ale duch jest mocny, tak, że gotowi są umierać na ruinach twierdzy.

Relacye gen. Smirnowa o bliskim upadku twierdzy i o tem, że Stoessel, wbrew całej radzie wojennej nawiązał rokowania z gen. Nogim, były też dla nas zupełną niespodzianką i przyszły niemal równocześnie z wiadomością o kapitulacyi twierdzy.

Zeznania swoje zakończył Kuropatkin oświadczeniem, że o uzurpowaniu władzy przez Stoessla nie może być mowy, ponieważ gdyby był twierdzę obronił, nikomu nie przyszłoby było na myśl czynić mu z tego powodu jakichkolwiek zarzutów.

Reforma kurateli.

Minister sprawiedliwości dr Klein okazał znowu, że jest zwolennikiem postępu, gdy przedłożył austryackiej Izbie posłów projekt reformy ustawy o kuratelach. W motywach do tego przedłożenia rząd wyraźnie stwierdza, że obecne przepisy prawne w tej dziedzinie są niewystarczające i w licznych wypadkach błędne, że praktyka, wyrobiona zwyczajowo przez sądy, nie ma dostatecznych środków do zbadania rzeczywistego stanu rzeczy i do obrony praw kuranda i że wreszcie — a to jest najważniejszym momentem — publiczność straciła zaufanie do obecnych przepisów o kuratelach. Podnosiła to przez dłuższy czas prasa, która w sprawie tej ma istotną zasługę.

Projekt ustawy rozróżnia dwie grupy osób, potrzebujących kurateli. Osoby chore na umyśle, albo też upośledzone umysłowo, będą w zupełności niewłasnowolne, podobnie jak wedle ustawy cywilnej dzieci do 7 lat. Taką wyłącznie kuratelę uznaje dotychczasowa ustawa, ale nowoczesna psychiatrya wykazuje cały szereg przejściowych stanów umysłowych od pełni sił umysłowych aż do zupełnego ich zaniku. Licząc się z tym faktem, przez naukę stwierdzonym, że są osoby, które cierpią tylko na pewne zboczenia umysłu, lub pewną słabość woli, jednakże nie straciły zupełnie zdolności do kierowania swojemi sprawami, projekt ustawy stworzył kuratelę ograniczoną, a poddane jej osoby mają podobne prawo rozporządzalności, jak wedle kodeksu cywilnego małoletni od 14 do 24 roku życia. Osoby te mogą przyjmować zobowiązania tylko za zgodą swoich kuratorów, podobnie jak zawierać małżeństwa. Takiej kurateli mają ulegać także marnotrawcy. Nowością w projekcie ustawy jest przepis, że nałogowe nadużywanie alkoholu i trucizn nerwowych jest również powodem prawnym do ograniczonej kurateli.

Procedura w sprawach kuratelarnych uległa w projekcie zupełnej reformie. Kompetentnemi w tej sprawie są sądy powiatowe, a dopiero w razie sprzeciwu ze strony kuranda przychodzi sprawa przed trybunał. Wobec sądu powiatowego istnieje tylko jawność rozprawy dla stron, wobec trybunału zupełna jawność, przyczem obok sędziów zawodowych zasiadają także sędziowie obywatelscy, którzy mają dla publiczności być rękojmią zupełnej poprawności procedury. Osoba, mająca być poddaną kurateli, może albo sama, albo przez swego zastępcę bronić swoich interesów. — Do badania stanu umysłowego mają być wzywani dwaj rzeczoznawcy, których proponować ma prawo strona. Jeżeli potrzeba dłuższej obserwacyi, to sąd może chorego oddać na 6 tygodni do zakładu leczniczego. Osobom, którym grozi kuratela z powodu nałogowego pijaństwa lub nadużywania trucizn nerwowych, może sąd przed zawieszeniem kurateli dać jednoroczny termin poprawy.

Zniesienia kurateli może domagać się osoba, podległa jej, a w tym celu wyznacza swojego męża zaufania. W ten sposób żądanie o zniesienie kurateli może być wniesione nawet wbrew woli kuratora. Odrzucenie żądania o zniesienie kurateli niema stałej mocy prawnej i może być ponawiane bez ograniczenia. Sąd może tylko wyznaczyć jednoroczny termin do wniesienia ponownego żądania w tej sprawie, jeżeli uzna, że chory cierpi na manię wnoszenia pozwów, podań i t. p.

Najdrażliwszą sprawę internowania w zakładzie dla obłąkanych projekt ustawy otoczył surowemi kautelami. Wolno wprawdzie wbrew woli chorego i bez poprzedniego pozwolenia sądu oddać chorego do zakładu, jeżeli pomyślny skutek leczenia zależy od wczesnego podjęcia kuracyi, ale sąd musi w każdym razie uznać, czy pobyt w zakładzie ma być trwały, a postępowanie wdrożyć z urzędu. Kierownik zakładu ma obowiązek w ciągu 24 godzin zawiadomić sąd o przyjęciu chorego do zakładu. Sąd w ciągu 3 tygodni zobowiązany jest wydać orzeczenie w takich sprawach. Psychiatrzy, badający chorego, nie mogą być w zakładzie zatrudnieni, a także nie mogą być spokrewnieni ani z chorym, ani z osobami, które spowodowały jego internowanie, ani z właścicielem zakładu, lub lekarzem, który jest kierownikiem jego. Orzeczenie sądowe co do internowania może brzmieć najwyżej na rok. — Przedłużenie może nastąpić dopiero po śledztwie ponownem.

Projekt reformy ustawy o kuratelach należy powitać z uznaniem, a będzie rzeczą parlamentu poczynić w nim jeszcze poprawki, o ile się okażą potrzebnemi w interesie bezwzględnej bezstronności i zupełnego zabezpieczenia przed nadużyciami.

Memoryał sędziów krakowskich.

II.

Druga część memoryału krakowskiej sekcyi Zjednoczenia sędziów austryackich, omawiająca nietylko żądania sędziów galicyjskich jako urzędników, lecz także potrzeby sądownictwa, jako instytucyi społeczno państwowej, zasługuje na tem większą uwagę. Ta część memoryału jest wprost wyrazem żądań kraju naszego.

Oto popatrzmy, jak się przedstawia sądownictwo w innych krajach państwa austryackiego, a jak w Galicyi. I tak Wiedeń, jako okręg wyższego sądu krajowego, ma 11 sądów obwodowych, 158 sądów powiatowych; Praga 16 sądów obwodowych, 231 sądów powiatowych; Berno 8 s. obw., 106 pow.; Graz 7 obw., a 125 pow.: Insbruk 5 obw., a 72 pow.; Tryest 4 obw., 32 pow.; Zadar 5 obw., 34 pow.; Kraków 6 sądów obwodowych, a 69 sądów powiatowych; Lwów 12 sądów obwodowych, a 137 sądów powiatowych. Uwzględniając zaludnienie krajów, otrzymamy następujące cyfry: W okręgach wiedeńskim, praskim i berneńskim wypada na sąd obwodowy przeciętnie 352.040 mieszkańców, a na sąd powiatowy 27.543; w okręgu Graz, Tryest, Insbruk i Zadar wypada na sąd obwodowy przeciętnie po 205.480 mieszkańców, a na sąd powiatowy 18.115; zaś w Galicyi na sąd obwodowy 438.371 mieszkańców, na sąd powiatowy 38.265. To jest chyba zbyt rażące pokrzywdzenie Galicyi na polu sądownictwa. Wedle powyższego stosunku sądy obwodowe w Galicyi powinny obejmować przeciętnie po 352.040, zaś powiatowe po 27.543 mieszkańców, z czego wynika, że Galicya zachodnia powinna mieć sądów obwodowych co najmniej 9, zamiast 6, a sądów powiatowych 90, zamiast 69, zaś Galicya wschodnia z Bukowiną powinna mieć sądów obwodowych przynajmniej 17. zamiast 12, a sądów powiatowych 201, zamiast 137. Należy więc żądać, ażeby w Galicyi zachodniej rząd utworzył 21 nowych sądów powiatowych i 3 obwodowe, a w Galicyi wschodniej 64 sądy powiatowe i 5 obwodowych.

Nietylko ludność Galicyi upośledzona jest skutkiem zbyt małej liczby sądów, ale także urzędnicy sędziowscy pokrzywdzeni są w stosunku do swoich kolegów w innych krajach austryackich, skutkiem zbyt małej stosunkowo ogólnej liczby posad, a zwłaszcza posad wyższej rangi. Pod tym względem najlepiej zaopatrzony jest Wiedeń, jako okręg wyższego sądu krajowego, najgorzej zaś Kraków i Lwów. Galicya ma największy procent posad rangi IX, a najmniejszy rang wyższych. — Wedle skrupulatnych obliczeń porównawczych, zawartych w memoryale, liczby posad wedle rang przedstawiają się w sposób następujący co do okręgów sądu apelacyjnego w Krakowie i Lwowie:

	do VI r.	w VII r.	w VIII r.	w IX r.
Kraków ma posad	43	145	124	218
Lwów „ „	85	257	271	473
Kraków powinien mieć	50	157	140	183
Lwów „ „	103	321	287	375
Kraków ma brak	7	12	16	
Lwów „ „	17	64	16	

A więc w Galicyi zachodniej brakuje posad w rangach VIII, VII i VI w stosunku do innych krajów 35, zaś w Galicyi wschodniej 97. Przy tak niekorzystnych stosunkach awansowych sędziowie galicyjscy są znacznie więcej obciążeni pracą, niż sędziowie innych krajów. Na to przeciążenie wpływają odrębne stosunki ludności galicyjskiej, tudzież ogromny wzrost czynności sądowych. Rząd zaradził temu w ten sposób, że w budżecie na rok 1908 wstawił dotacyę na utworzenie... jednej posady sekretarza w Galicyi.

Memoryał sekcyi krakowskiej podaje statystykę czynności trybunałów I instancyi w Krakowie, Tarnowie i Korneuburgu, tudzież czynności sądów powiatowych w Krakowie i Korneuburgu, a na podstawie tych danych stwierdza, że sędziowie w Galicyi są wobec innych krajów austryackich co najmniej o jedną trzecią część czynności przeciążeni. Podnieść także należy — powiada memoryał — niebywały w innych sądach kolegialnych fakt, że w Galicyi zachodniej, a w szczególności w sądzie krajowym w Krakowie z powodu miesiącami trwającego nieobsadzania posad skład senatów cywilnych nie jest stały i dlatego przeważnie każda odroczona rozprawa toczy się w składzie innych członków senatu, wobec czego cała rozprawa na nowo przeprowadzoną być musi. Powoduje to marnowanie czasu, a strony na znacznie wyższe koszta naraża.

Na ostatek memoryał dla okazania, jak szybko wzrastają agendy sądów powiatowych w Galicyi, podaje cyfrowe zestawienie czynności sądu powiatowego w Krakowie w r 1906 i w r. 1907. Wzrost jest rzeczywiście niezwykły i dowodzący niezbicie potrzeby pomnożenia sił sędziowskich. Tak jest w krakowskim sądzie powiatowym cywilnym i karnym, tak w sądzie krajowym w Krakowie, w sądzie obwodowym w Tarnowie i w innych sądach Galicyi.

Memoryał sekcyi krakowskiej Związku sędziów austryackich polecamy gorąco uwadze posłów naszych, którzy znajdą w nim cenny materyał do uzasadnienia swych żądań w sprawie polepszenia bytu sędziowskich urzędników wogóle, zaś w szczególności sędziów w Galicyi, podwójnie upośledzonych. A podniesione są także w memoryale, jak to wspomnieliśmy, także żywotne interesy kraju naszego w dziedzinie wymiaru sprawiedliwości.

Celem poparcia postulatów sędziowskich, w powyższym memoryale nagromadzonych, wydelegowała sekcya krakowska deputacyę, złożoną z radcy sąd dra Muczkowskiego i sekretarzy sąd. dra Chmury i dra Wittyga, która, celem poparcia postulatu sędziów galicyjskich, udała się dnia 7 bm. do Wiednia, gdzie pod przewodnictwem posłów sędziów dra Franciszka Bujaka i Wincentego Jabłońskiego została życzliwie przyjęta przez prezesa Koła polskiego, dra Głąbińskiego, a następnie przez ministra skarbu dra Korytowskiego i ministra dla Galicyi, Dawida Abrahamowicza. Wręczywszy im dokumenty memoryału, przedstawiła opłakane stosunki sędziów galicyjskich i zepchnięcie ich na szary koniec konceptowych dykasteryj urzedniczych itd. Tak dr Głąbiński, jak i ministrowie uznali upośledzenie sędziów galicyjskich wobec innych krajów i przyrzekli poparcie słusznych żądań sędziów galicyjskich, poczem deputacya przy udziale posłów dra Bujaka i Jabłońskiego, obszernie omawiała postulaty sądowe, z referentem tych spraw, posłem dr Małachowskim, którzy obszerny elaborat w tej sprawie ma już przygotowany.

Następnie deputacya wzięła udział w walnem zebraniu sędziów austryackich, w dniu 8 bm. w Wiedniu odbytem, któremu przedłożyła powyższy memoryał sędziowski, celem poparcia go u rządu przez „Zjednoczenie sędziów austryackich".

Protesty.

Bojkot towarów pruskich. W Wadowicach utworzył się komitet, który zamierza czuwać nad przeprowadzeniem bojkotu towarów pruskich. Komitet ten wydał gorącą odezwę, wzywającą do spełnienia tego w obecnej chwili ważnego obowiązku narodowego.

Gorlice, 23 grudnia. W niedzielę 22 b. m. odbył się w sali „Sokoła" imponujący wiec narodowy w sprawie gwałtów pruskich i akcyi obronnej społeczeństwa polskiego. Wiec zagaił marszałek powiatowy p. Władysław Płocki, poczem na wniosek p. dra Radomyskiego wybrano prezydyum w następującym składzie: przewodniczącym obrano p. Płockiego, zastępcami przewodniczącego pp. burmistrza Mensa oraz reprezentanta włościaństwa naszego powiatu, p. Mordawskiego z Szalowy (zastępcę posła Madeja), sekretarzami pp. Laskowskiego i inż. Skrzyszowskiego. Komitet wiecowy przedłożył zgromadzeniu do uchwalenia trzy rezolucye.

Pierwszą, piętnującą gwałty pruskie, popełniane na narodzie polskim we wszystkich formach, uzasadniał w pięknem, szczerem, pozbawionem pustej frazeologii przemówieniu, — były marszałek powiatowy p. Szczaniecki. W dyskusyi nad tą rezolucyą zabrali głos pp. Długosz (właśc. dóbr), dr Radomyski (imieniem Sokoła), Fensterblau (im. proletaryatu polskiego) i Jankiewicz (im. katol. mieszczaństwa), poczem rezolucyę jednogłośnie przyjęto.

Drugą rezolucyę, wzywającą naszą reprezentacyę w Wiedniu do przeciwdziałania trójprzymierzu, uzasadnioną w krótkiem a dosadnem przemówieniu przez dra Radomyskiego, przyjęto jednogłośnie wraz z rezolucyą dodatkową p. dra Żuławskiego, wzywającą słowiańskich a przedewszystkiem polskich członków delegacyi do wystąpienia przeciw budżetowi ministerstwa spraw zagranicznych celem zachwiania stanowiska ministra spraw zagranicznych bar. Aehrenthala.

Wreszcie trzecią rezolucyę, wzywającą do organizacyi i planowego przeprowadzenia bojkotu Prus na polu ekonomicznem a zwłaszcza handlowem, poparł w wyczerpującem uzasadnieniu dr Przesmycki.

Po przyjęciu i tej rezolucyi uchwalono, aby komitet wiecowy akcyę powyższą prowadził i nadal w porozumieniu z Ligą pomocy przemysłowej, a na wniosek dra Przesmyckiego i Fensterblaua uchwalono wyrazić podziękowanie tym posłom i klubom parlamentarnym, którzy w obronie praw narodu polskiego w parlamencie wystąpili, oraz zakomunikować treść powziętych na zgromadzeniu uchwał Kołu polskiemu, klubowi ludowców i klubowi polskich posłów socyalistycznych w parlamencie austryackim. Po trzechgodzinnych obradach imponujący ten wiec zamknięto. P. Mordawski podał do wiadomości ogółu, że akcye wśród włościaństwa w powiecie objęło stronnictwo ludowe, które w najbliższych dniach urządza szereg wieców ludowych po wsiach.

Rzeszów, 23 grudnia. Wczoraj odbył się w Słocinie wiec włościański. Przewodniczył naczelnik

---

jący strasznych wstrząśnień na widok cierpień i hańby Izraela, wyrósł na męża pełnego gorzkiej miłości i pomsty, dumy i gniewu. Dąży do tego, by stanąć na czele narodowych poruszeń żydowskiego ludu, pragnie spełnić, tak jak pojmuje, posłannictwo narodowego Mesyasza.

Przy zetknięciu się z Jezusem najpierw nieuniknione osobiste starcie. Judas oddać pierwszeństwa nie chce. Potem namiętna osobista ambicya poczyna topnieć w promieniach tego ciepła i światła, które Jezus dokoła siebie szerzy.

Judas uznał, że: „Ten jest nad niego większy."

I gdy tak wzięła górę ponad miłością własną miłość narodowej sprawy, Iskaryota staje się uczniem Jezusa. Jednocześnie staje się postacią bardzo tragiczną, albowiem pokochał Mistrza. Kocha w Nim wielkość, promienność i świętość, oraz wszystkie swoje na tem oparte nadzieje. Kocha Go także głębokiem indywidualnem uczuciem. Zarazem jednak w tym ukochanym nienawidzi tych wszystkich przejawów, które się przeciwstawiają jego najdroższym pragnieniom. Toczy się walka, już nie dwu osobistości, ale dwu sprzecznych działań. Wszystko, co czyni Jezus dla zbudowania wszechświatowego, wiecznego królestwa dusz, Iskaryota stara się zwrócić ku obaleniu Piłata i Antipasa, ażeby mogło powstać oswobodzone i szczęśliwe państwo Judzkie.

W końcu jest bardzo piękna scena. Przed świętem Paschy, z przydrożnej góry, spogląda Jezus na ciągnące ku Jeruzalem tłumy. Zapał i uniesienie w tych tłumach: słychać śpiewy, widać niesione gałęzie palmowe. Imię Jezusa w sercach i na ustach.

Ale dlaczego?

Na górze zjawia się Judas: przynosi wieść, że wszystko gotowe, że już nadeszła chwila; ofiarowuje Mistrzowi królewską, judzką koronę.

I wówczas Jezus, widząc, jak bardzo niezrozumianą jest jego nauka, uczuwa, że, aby słowo mogło świat zbawić, trzeba je poprzeć jedynie niezachwianem świadectwem, ofiarą własnego życia. I w tym momencie, postanawiając umrzeć za dobro świata, staje się świadomie Mesyaszem.

Nie dotykając religijnej strony momentu, trzeba podnieść jego wielką piękność dziejową. Weiser potrafił zrozumieć, że chrystyaniżm pierwszy objawił światu przecudne znaczenie ofiary życia za ideę.

W ostatniej części, w „Męce", tragiczna zdrada Judasza.

Tragiczna, bo Iskaryota wciąż jeszcze ma nadzieję, że Jezusa nakłoni do swoich planów. Chce silnym rzutem przeciąć to, co nazywa chwiejnością Mistrza. I waży się na straszliwą stawkę. A że miłuje Chrystusa, więc potem — jego bezgraniczna rozpacz...

Dokonało się.

Pośród dnia, który się stał nagle nocą, szalejący Judasz wzywa piorunu Jehowy, aby go starł i zabił. Napróżno. Pioruny wzgardziły taką głową.

I oto krzyk niezrównanej doniosłości: „Der Tod ist im Preise gestiegen!" Pozostajemy pod tem końcowem wrażeniem.

Istotnie zmieniła się miara wszechświatowych rzeczy: „Śmierć podniosła się w cenie." Była dotychczas jeno przekleństwem rzuconem na Adama: odtąd danem jej będzie pojawiać się w najwyższej dostojności świadomej, twórczej ofiary.

Przeczytana ostatnia kartka książki... Jak nazwać to dzieło? Najsprawiedliwiej — próbą stworzenia „największego obrazu". Próba ta, pomimo licznych błędów, budzi szacunek dla autora i dla dzieła.

Jadwiga Marcinowska.

Stefan Żeromski.

Dzieje grzechu.

114 (Ciąg dalszy.)

Nacisnął guzik dzwonka i słuchał jego drżenia.

Uśmiech potworny rozwarł mu wargi i szept oszalały kołysał się na nich: — Toż to ja do Ewy dzwonię...

Posłyszał kroki — i poznał, że to ona idzie do drzwi. Krótki zgrzyt... Zobaczył ją. Cofnęła się szybko z przedpokoju do saloniku na prawo. Opuściła go nareszcie furya niepokoju. Szedł za nią w weselu, tylko w weselu, w jakowymś śpiewie ciała. — Zamknął za sobą drzwi z matowego szkła i podniósł oczy.

Stała w głębi pokoju i przypatrywała mu się czujnemi oczyma. Szczęście jego natychmiast potknęło się o ten wzrok. Wnet wszakże przemógł się i zbliżył. Widział, że usta jej są w pewien, przedziwnie okrutny sposób zaciśnięte, z oczu nieprzebłagany wyraz zionie, ale nie mógł powstrzymać szaleństwa. Nie wiedział wcale o tem, że podnosi ręce, że ją niemi otoczył, przygarnął do swego serca, że usta swe palące się od ognia zatopił w jej ustach. Oddała mu pocałunek zimnemi wargami. Żałosne jej oczy, niepojęte, zdumione i wysłane dokądś w przestwory wciąż weń patrzały. Nie mógł mówić. Bełkotał tylko, jak niemowa wargowe sylaby.

Przemknęło jedno zaledwie pośliznięcie czasu — a oto utracił już uczucie szczęścia z racyi ujrzenia Ewy.

Przeciwnie — staczał się w przepaść rozpaczy z tego powodu, że była tak zimna, że miała usta tak nieczułe, a oczy takiego pełne mroku. Nie broniła mu, gdy ukląkł przy jej nogach i gdy kładł usta na piersiach, a przecież wciąż czuł się pokrzywdzonym.

Coś zaczęła mówić. Długo te wyrazy szarpały się z jej piersi. Nareszcie:

— Byłeś mi wierny?

— Tak. Byłem ci wierny.

— A jesteś jeszcze?

— Jestem.

— Pojedziemy do Ameryki?

— Dlaczegoż do Ameryki?

— Bo tu nie chcę.

— Dobrze. Gdzie zechcesz, gdzie każesz.

— A masz dużo pieniędzy?

— Mam ze sobą wszystko, co posiadam.

— Jakto?

— Zrobiłem z braćmi taką umowę, ustąpiłem im bez zysku dla siebie, — no, ze stratami, — udział w majątku, w fabryce, w naszym domu komisowym...

— Więc ile możesz mieć wszystkiego?

— Ewo, — czemu o tem chcesz teraz mówić?

— Muszę teraz o tem mówić.

— Dlaczegoż musisz?

— Bo teraz całe życie mam ci oddać... Całe życie... Mam ci oddać całe życie...

— Jeżeli chcesz wiedzieć, to tak... Mam kilkakroć sto tysięcy rubli. Trudno mi zliczyć dokładnie, bo to mi bracia przekażą na banki. Dowiem się dokładnie w naszym banku.

— Zmień to wszystko na gotówkę. Czy to można? I jedźmy jutro, pojutrze... Dobrze?

— Och, dobrze! Ale czemu wszystko na gotówkę?

— Chcę koniecznie. Muszę te pieniądze mieć w ręku.

— To niebezpiecznie...

— Wszystko jedno, ja muszę. Boję się, że mnie porzucisz, jak tamten. Was trzeba siłą trzymać.

— Mnie siłą nie potrzebujesz. Tamtego kochasz jeszcze? — spytał, wstając z ziemi i wdzierając się na nią, sięgając do ust i patrząc w oczy.

— Nie! — krzyknęła boleśnie. — Już go nie kocham. Słyszysz? Słyszysz, co mówię? Słyszysz? Podłego, co mnie porzucił i zepchnął w przepaść! Nie, nie kocham! Zapomniałam nareszcie tego szelmę, co mnie wydarł ze świata, od mego ojca... Ciebie kocham — szepnęła. Oczy jej stały się dzikie i jakby ślepe.

Drżała całem ciałem. Łkanie głuche przebiegło w śmiech. Szczerbic rozglądał się po mieszkaniu. Zgadła jego zamiary i zaprzeczyła ruchem głowy. Była blada. Oczy miała zamknięte, usta zsiniałe. Cichaczem szeptała:

— Dam ci znać, kiedy masz przyjść.

— Ewo! Ewo!

Zbliżył usta do jej ust i poił się rozkoszą jej oddechu, szałem zatapiania źrenic w jej oczy.

Rozpalił nareszcie jej usta, wydobył na policzki krwawy rumieniec. W pewnej chwili, odchyliwszy głowę, spojrzał i przeraził się, gdy spostrzegł jej straszny uśmiech. Chciał zapytać, skąd to potworne widmo na jej wargach, ale uśmiech znikł.

Spytała niespodziewanie:

— To ty przestrzeliłeś Niepołomskiego? prawda?

— Ewuniu!

— Powiedz, — wszak to ty go przestrzeliłeś!... O tu. Ja znam dobrze to miejsce: głębka, sina blizna, jakby dwie wargi stulone maleńkich, dziecięcych usteczek. Ja znam... Słuchaj! Na mych piersiach tak samo, jak on. Chcesz?

— Ewo!

— Nie. Wtedy dopiero... Napiszę.

— Napiszesz?

(C. d. n.)

gminy Jan Stanio, sekretarzował p. Andrzej Kupka, kierownik szkoły. Referat o gwałtach pruskich wygłosił prof Cypryś z Tarnowa. W dyskusyi zabierali głos ks. Malinowski, gospodarz Stanisław Kielar i p. Kupka, poczem jednogłośnie uchwalono odpowiednią rezolucyę.

Zator, 23 grudnia. Dnia 11 b. m. na posiedzeniu Rady gminy miasta Zatora po przemówieniu burmistrza dra Tarchalskiego jednogłośnie uchwalili protest przeciw oburzającym ludzkie uczucie gwałtom rządu pruskiego.

Dnia 22 b. m. odbył się w Zatorze w hali fabryki betonów wiec ludowy w sprawie gwałtów pruskich i bojkotu towarów pruskich. Wobec licznego zebrania ludu, mieszczan i miejscowej inteligencyi wiec zagaił burmistrz dr Tarchalski, poczem wygłosił odczyt p. Babr, przewodniczący Towarzystwa pomocy przemysłowej w Zatorze, — wreszcie miejscowy proboszcz ks. dr Krajewski przemówił do zgromadzonych przedstawiając wymownemi słowy ciężkie krzywdy braci naszych pod pruskim zaborem. Zgromadzeni jednogłośnie uchwalili protest i bojkot, jakoteż wezwanie do posłów naszych w delegacyach odnośnie do sojuszu z Niemcami przy podziękowaniu dotyczącym posłom za dzielną obronę w parlamencie, — dalej uchwalili wezwanie do rządu, aby się zajął sprawą kopalni węgla w tutejszej okolicy, która w ten materyał obfituje. Wiec zakończył się podpisywaniem arkuszy protestu i deklaracyj bojkotowych.

JAN PIETRZYCKI

Tej cichej nocy...

Tej cichej nocy, rozświetlonej
Uderzą w serca srebrne dzwony,
A w progu waszej śnięcej chaty
Przystanie Anioł mój skrzydlaty...

Szum skrzydeł jego duch usłyszy,
Obudzi jasnych dni tęsknotę — —
I będzie nieść wam światłość ciszy
Anioła mego włosie złote —
I będzie nieść wam ukojenie
Przez nocy cichej srebrne cienie...

Od administracyi „N. Reformy".

Celem uregulowania nakładu, prosimy o możliwie najwcześniejsze nadesłanie prenumeraty.

Od 18 grudnia 1906 wychodzi „Nowa Reforma"

dwa razy dziennie:

o godzinie 5 rano i o pół do 6 po południu.

Pomimo znacznie zwiększonych z tego powodu kosztów wydawnictwa, pierwotna cena prenumeraty

nie została podwyższoną.

Szczegóły prenumeraty w nagłówku dziennika.

Wszyscy prenumeratorzy „Nowej Reformy" nabywać mogą po

znacznie zniżonych cenach

czasopisma:

Wychodzący w Warszawie i Krakowie, ilustrowany tygodnik, poświęcony sprawom życia bieżącego, literaturze i sztuce, p. t.

„Świat".

Zniżona przedpłata dla naszych prenumeratorów, zarówno miejscowych, jak dla zamiejscowych, wynosi:

kwartalnie 5, półrocznie 10, rocznie 20 K.

Abonenci, składający półroczną prenumeratę na „Świat", otrzymają bezpłatnie, zamiejscowi za dopłatą 50 hal. na koszta poleconej przesyłki, piękne premium artystyczne p. t.

„Album sztuki polskiej i obcej",

zawierające 8 kolorowych reprodukcyj dzieł sztuki.

Numery okazowe wysyła bezpłatnie wydawnictwo „Świata" w Krakowie, ul. Zyblikiewicza, 1.

Nadto nabywać mogą abonenci „Nowej Reformy" po zniżonej cenie ilustrowany dwutygodnik lwowski p. t.

„Nowe Mody".

Prenumerata kwartalna 2 K 40 h.

Kronika.

Kraków, 24 grudnia.

Następny numer „Nowej Reformy" z powodu uroczystych świąt Bożego Narodzenia, wyjdzie dopiero w piątek 27 b. m. po południu.

Na wigilię. Jako przed wiekami trzej królowie dążyli do Betlejem, niosąc Chrystusowi kadzidło i mirrę, tak dzisiaj Polacy z trzech zaborów, odarci z szat królewskich, ale odziani w majestat ludu, chylą czoła swoje przed Synem Bożym, składając mu w ofierze łzy uciśnionego narodu, który się nigdy nie sprzeniewierzył ojczyźnie.

Dzisiaj wieczorem na całym obszarze ziem polskich zapłoną światła, a przy uczcie wigilijnej zgromadzą się rodziny, czcząc ideały, z których żadna moc nas nie wydziedziczy. Zabrzmią chórem kolendy, zabrzmią pieśni patryotyczne, zabłysną żywiej serca i wszyscy ujrzą w blasku ogromnym tę gwiazdę przewodnią, która nam świadczy o dniach przyszłych, w których pu... zamiemy. Mamy tę moc dusz wierzących, które nigdy nie tracą górnego lotu ducha.

W wigilię świąt Bożego Narodzenia wszystkim rodzinom polskim, wszystkim naszym korespondentom i czytelnikom życzymy też mocy w sprawach publicznych i prywatnych. Poprzestajemy na tych słowach — a resztę niech dopowie uścisk dłoni bratniej.

Nasza gwiazdka. Do dzisiejszego numeru „Nowej Reformy" dołączamy, jak zwykle, świąteczny dodatek literacki, który zawiera treść następującą: Adam Asnyk „Talizmany" (Z dzieł niewydanych). Władysław Prokesch: „Artur Grottger (1837—1867—1907). Stanisław Wyspiański: „Samuel Zborowski" (Fragment dramatu z teki pozgonnej). Kazimierz Tetmajer. „Bohater" (Z VI seryi poezyi). Franciszek Trzak: „Kraków w nocy" (wiersz). Józefa Ancowa: „Pruski ojciec" obrazek współczesny). Marya Raczyńska: „Legenda". Jarosław Vrchlicky: „Wigilia przyjaciela Onerata". Zenon Parvi: „Ze wspomnień o Wyspiańskim". Zapiski literackie.

Dla śląskiej ziemi. Gdy hasło wzywa Polaków z trzech dzielnic ziemi rozbrzmiewa dziś w państwie pruskiem i wywołują oburzenie całego cywilizowanego świata — czas pospieszyć z pomocą także zagrożonym braciom na kresach. Wszak na 28.241 polskich dzieci na Śląsku uczęszcza do szkół niemieckich z braku szkół własnych 2.706, do szkół czeskich i utrakwistycznych 4.813 dzieci, razem więc 7.519, czyli 26·6 proc. dzieci polskich kształci się w szkołach obcych. — Ludność polska na Śląsku nie posiada także żadnej szkoły wydziałowej. Zbliżają się święta. Ludzie łamią się opłatkiem i składają sobie życzenia. Niech więc w tych dniach uroczystych nikt nie zapomina o opuszczonej dziatwie na śląskich kresach, lecz biedny, czy bogaty niech złoży choć skromny dar na budowę szkół i ochron na Śląsku, niech kupi choć jeden los Macierzy szkolnej. Wszak termin upływa 29 b. m., a jeszcze tysiące losów niesprzedanych spoczywa w naszych handlach krakowskich. — Niech więc szlachetny cel i śliczne fanty, złożone z dzieł pierwszych mistrzów, będą zaczętą do poparcia tego dzieła. — Losy nabywać, a datki składać można w Kole Przyjaciół Macierzy, Kraków, Floryańska L. 1, I. p.

Budżet miejski. Pierwsze posiedzenie komisyi budżetowej, celem obrad nad preliminarzem budżetu miejskiego na rok 1908, odbędzie się w sobotę, dnia 28 b. m., o godz. 5 po południu w sali Rady miasta. Na posiedzeniu tem nastąpi wybór generalnego referenta budżetu, oraz referentów poszczególnych działów, wybranych z grona członków komisyi budżetowej.

Walka z drożyzną. Wczoraj popołudniu odbyło się posiedzenie komisyi drożyźnianej Rady miasta pod przewodnictwem prezydenta miasta dra Lea. Na porządku dziennym posiedzenia była sprawa walki z drożyzną w mieście.

Po wysłuchaniu obszernego elaboratu magistratu w sprawie drożyzny, jej przyczyn i poszczególnych objawów, przyczem przeprowadzono porównanie bardzo dokładne cen mięsa i pieczywa w Krakowie, oraz w gminach podmiejskich, przyjęła komisya do wiadomości, zamierzone przez prezydenta miasta utworzenie osobnego wydziału aprowizacyjnego, który wejdzie w życie z dniem 1 stycznia 1908 r. i zatwierdziła jednomyślnie wnioski, dotyczące dalszej akcyi w tej sprawie.

W dyskusyi stwierdzono jednomyślnie, że głównych przyczyn drożyzny, która zresztą jest ogólno państwowym objawem, szukać należy w całej ekonomicznej polityce państwa. Polityka ta bowiem podtrzymuje wysokiemi cłami dowóz środków żywności z zagranicy, ułatwiając temi samemi cłami tworzenie kartelów, obejmujących niemal całą produkcyę przemysłową, górniczą i hutniczą.

Wobec tego zarządy gminne mają bardzo ograniczone środki przeciwdziałania; jedynie tam, gdzie jakieś specyalne lokalne przyczyny wywołują lokalną drożyznę pewnego artykułu, mogą gminy do pewnego stopnia oddziałać na obniżenie cen, zwłaszcza, o ile chodzi o dobre urządzenia targowe.

Komisya uchwaliła więc prowadzić bardzo szczegółowe badania porównawcze nad cenami mięsa i pieczywa w Krakowie i Podgórzu, a wyniki tych badań będą peryodycznie publikowane, dla należytego informowania opinii publicznej. Nie ulega wątpliwości, że skonstatowanie rzekomych różnic w cenach żywności między Krakowem a Podgórzem. da zarządowi miasta słuszną podstawę do podjęcia szerszej i skutecznej akcyi w celu doprowadzenia cen targowych w Krakowie do odpowiedniego poziomu.

Szczegółowe sprawozdanie z wczorajszego, nader ważnego dla ludności m. Krakowa posiedzenia, ogłosimy w dniach najbliższych.

W Klubie słowiańskim w Krakowie wygłosił we czwartek ubiegłego tygodnia p. Konstanty Srokowski wykład p. t.: „Stronnictwo moskalofilskie w Galicyi". Prelegent podał krótki rys historyi partyi moskalofilskiej w Galicyi, charakteryzując ją jako produkt pewnych skłonności arystokratycznych, nabytych przez starszą generacyę inteligencyi ruskiej pod wpływem stosunków, panujących w Galicyi w pierwszej połowie zeszłego stulecia i konserwatyzmu tej inteligencyi, sprawiającego, że jej poczucie rasowej i religijnej odrębności od Polaków — przybrało postać kultu tak zwanych „zasad historycznych", posuniętego pod wpływem zewnętrznych czynników, agitacyi panslawistycznej akcyi Pogodina i t. p., aż do przyjęcia za dogmat kulturalny i polityczny jedności organicznej Rusinów galicyjskich z Rosyanami.

Scharakteryzowawszy pokrótce partyę moskalofilską w obecnym jej stanie, prelegent doszedł do wniosku, że ze stanowiska polskiej polityki w Galicyi wschodniej nie jest pożądanem dalsze ignorowanie partyi moskalofilskiej. jako czynnika politycznego, ale że polityka polska, uważając różnicę pomiędzy moskalofilami a ukraińcami zachodzące, za wewnętrzną sprawę ruską, i nie wpływając na takie lub inne ich wyrównanie lub dalsze ukształtowanie, powinna liczyć się z realną siłą obu stronnictw i stosownie do tego zużytkować panujący między niemi antagonizm, który jest dzisiaj silniejszym, niż był kiedykolwiek.

Po tym wykładzie rozwinęła się bardzo ożywiona dyskusya. Zabierało w niej głos wielu obecnych, między nimi zaś także bawiący w Krakowie członek partyi moskalofilskiej, który, zgadzając się wogóle na sposób, w jaki prelegent przedstawił genezę partyi, zaprotestował tylko przeciw podanej przez prelegenta charakterystyce tej partyi, twierdząc, że nie jest ona bynajmniej tak konserwatywną i reakcyjną, jak to przedstawił prelegent, ale że przeciwnie młodsi jej członkowie odznaczają się raczej skrajnym radykalizmem społecznym. — Także wobec Polaków partya moskalofilska, wedle świadectwa tego mowcy, żywi jak najlepsze zamiary i bardzoby się cieszyła z odbudowania Polski. Jeżeli zaś tego w organach swoich nie mówi, to dzieje się to tylko z jakichś oportunistycznych i taktycznych względów...

Z karnawału. Staraniem pań, należących do Stowarzyszenia „Rady opiekuńczej" w Krakowie, odbędą się 9 i 23 stycznia, tudzież 20 i 27 lutego zabawy taneczne, w sali „Starego teatru". Zabawy te w roku zeszłym cieszyły się wielkiem powodzeniem, wątpić nie należy, że tosamo będzie miało miejsce i w bieżącym karnawale.

Zjazd delegatów krajowego Związku nauczycielstwa ludowego odbędzie się w sobotę dnia 28 b. m. w Krakowie, w sali Rady miejskiej, a nie w lokalu naczelnego zarządu.

Z Towarzystwa wyścigów konnych. Komitet odbył posiedzenie pod przewodnictwem prezesa Romana hr. Potockiego. Uchwalono budżet, w którym uwzględniono wiele korzystnych zmian, zmierzających do udogodnienia, oraz uprzyjemnienia publiczności pobytu na placu wyścigowym.

Między innemi postanowiono świerczki tor, okalające obciąć, aby umożliwić tym sposobem dokładny przebieg wyścigów dla widzów. Konkurs hippiczny wyposażony pieniężnemi jako też honorowemi nagrodami, których znaczną część stanowić będą bogate, artystycznie wykonane, przedmioty, postanowiono odbyć w maju na torze krakowskim.

Sprawa pani Dobrodzickiej. Piszą nam z Wadowic: Rozprawa przeciw p. Dobrodzickiej miała się odbyć dopiero za dwa miesiące, bo wtedy dopiero wypada kadencya sądu przysięgłych. Tymczasem rozprawa będzie przyspieszoną, ministerstwo sprawiedliwości bowiem wyasygnowało 1200 koron na utworzenie osobnej dla tej sprawy kadencyi sądów przysięgłych. Rozprawa odbędzie się tedy prawdopodobnie w styczniu.

Niegrzeczność konduktora tramwajowego. Komunikują nam, że wśród konduktorów krakowskiego tramwaju znajduje się jeden, który stale bywa niegrzecznym dla kobiet. Dyrekcya odszuka tego pana łatwo, bo jechał on w niedzielę, 22 b. m., o godz. 7 minut 40 na linii między kościołem św. Piotra a Wawelem w wozie nr. 22. Tego pana należy pouczyć o obowiązkach grzeczności wobec publiczności.

Zniknięcie izraelickiej dziewczyny. W uzupełnieniu podanej przez nas wczoraj wiadomości o ucieczce z domu rodzicielskiego z Czchowa. 17-letniej Lory Gengerównej, zaznaczamy, że Gengerówna z klasztoru wróciła do domu. Powrót ten, jak zapewnia matka dziewczyny, nastąpił bez interwencyi jakiejkolwiek trzeciej osoby i owa wersya o starszym izraelicie, który miał pomódz dziewczynie do ucieczki z klasztoru, nie zgadza się z rzeczywistością. Również zaznaczamy na życzenie adwokata dra Rafała Laudaua, że nie był naszym informatorem w powyższej sprawie.

Z kraju.

Z Zakopanego piszą nam: W roku bieżącym powstało nowe Towarzystwo, mające na celu budzenie i uprawianie sportu narciarskiego (ski), turystyki zimowej, oraz innych pokrewnych sportów zimowych. Towarzystwo to weszło w skład Towarzystwa Tatrzańskiego pod nazwą: Zakopański oddział narciarzy Towarzystwa Tatrzańskiego. W ciągu lata opracowano statuty, które zostały przesłane do namiestnictwa. Obecnie zarząd tymczasowy ułożył program czynności oddziału w bieżącym sezonie zimowym. Będą się odbywały: Ćwiczenia w jeździe na nartach dla członków 2 razy tygodniowo; otwarcie bezpłatnego kursu dla wszystkich, pragnących nauczyć się jazdy na nartach; kurs narciarstwa dla przewodników; przygotowanie terenu dla bezpłatnego kursu narciarstwa, mającego się odbyć w styczniu 1908 r. pod kierownictwem instruktora oddziałów wojskowych narciarskich; zbiorowe wycieczki w góry. Będzie również urządzony staraniem zakopańskiego oddziału narciarskiego Towarzystwa Tatrzańskiego tor dla saneczek na Gubałówce.

Biura oddziału otwarte dwa razy tygodniowo w dworcu Towarzystwa Tatrzańskiego. Zapisy na członków przyjmuje sekretarz.

Smierć górnika. Piszą nam z Bochni: Górnik Barański czuwał nad maszyną kolei napowietrznej, prowadzącej ze szybu Campi na kolej. Pochylił się nad osią żelaznego koła maszyny, oś nasmarowana mazią chwyciła szalik górnika, wiszący na szyi, i pociągła Barańskiego z taką siłą, że nie mógł się wyratować. Maszyna złamała mu kręgosłup, głowę wykręciła aż na plecy. Barański skonał na miejscu, osierocając troje dzieci.

Żandarm zabił więźnia. Piszą nam: W miejscowości Wieprz obok Żywca aresztował w sobotę żandarm z posterunku żywieckiego pewnego górala, który już od dłuższego czasu ociągał się z odsiedzeniem kary. Podczas skucia rąk tak się opierał, że żandarm użył bagnetu i tak nieszczęśliwie, że położył górala trupem na miejscu.

W Przemyślu aresztowano na żądanie sądu lwowskiego Pinkasa Klugmana, właściciela dóbr i przemysłowca. — Przyczyna aresztowania zupełnie nieznana.

W Trembowli okradziono tamtejszego jubilera i zegarmistrza Lazarusa Grünberga na 30 tysięcy koron.

Nowy urząd pocztowy wejdzie w życie dnia 1 stycznia w Zadarowie (Buczacz); składnica powstanie w Zadniszówce (Podwołoczyska).

Polska Ostrawa, 23 grudnia. Ubiegły tydzień zaznaczył się niezwykłym ruchem wśród tutejszej Polonii. Umysły zastanawiać się zaczynają głębiej, silniej uderzają serca i uczuwać się daje ogólne pragnienie poważnej pracy od podstaw. Istniejące od lat Koło T. S. L. odbyło w niedzielę 15 b. m. doroczne walne zgromadzenie członków. Według sprawozdania liczyło Koło T. S. L. w roku 1907 100 członków o 30 więcej, niżeli w r. 1906, urządziło cztery przedstawienia teatralne i kilka odczytów, przeważnie historycznych. Czytelnia wyposażoną była we 2 dzienniki, 2 tygodniki (ilustrowane), 1 dwutygodnik humorystyczny i 2 tygodniki polityczne. Oprócz tego utrzymywało Koło T. S. L. bezpłatną wypożyczalnię książek.

Do wydziału na rok 1908 weszli pp.: Kopeć Henryk przewodn., Jasek Fr. zastępca przewodn., Sierakowski W. sekretarz, Migdał Wojciech zast. sekretarza, Włodek Bol. skarbnik, Trojak zastępca skarbnika, Zachara Stanisław bibliotekarz, Stachura zastępca bibliotekarza, Kozik Fr., Sapiński Adam, Banaś Wł., Pyka Antoni. Nowy zarząd zabiera się energicznie do dzieła. Oprócz rozszerzenia biblioteki uchwalił bezzwłocznie założyć drugą kompletną czytelnię na Hładnowie, dzielnicy Polskiej Ostrawy, gdzie dotąd polskość objawiała swe życie nader słabem tętnem.

Dnia 15 b. m. odbył się tu także polski wieczorek narodowy, staraniem Koła T. S. K. w Polskiej Ostrawie. Na program złożyło się słowo wstępne, wypowiedziane przez p. Sierakowskiego; „Dziesiąty pawilon", sztuka, odegrana przez amatorów z Witkowic; pieśni narodowe na cztery głosy, odśpiewane przez kółko śpiewackie T. S. L. z Witkowic; Żywy obraz „Carskie sądy" (motyw grottgerowski).

Po przedstawieniu zebrano się licznie w osobnej sali, gdzie po przemówieniu p. Sierakowskiego wyrażono najwyższą pogardę dla brutalnych Prusaków, a cześć i uwielbienie dla rodaków z nad Gopła, Warty i Odry.

Wczoraj mieliśmy znów w polskiej szkole wspaniałą wprost uroczystość „Gwiazdki". Śpiewy i deklamacye patryotyczne polskiej dziatwy podbijały serca licznych zebranych gości. Ubóższe dzieci obdarzono hojnie podarunkami, przeważnie ubraniami i obuwiem.

Za parę tygodni ukonstytuuje się prawnie ostoja polskości, t. j. Koło Macierzy szkolnej", które, mamy nadzieję, weźmie się świeżemi siłami do pracy z Kołem T. S. L. i wyzyska zapał gorliwych jednostek.

Światła tylko, — światła i pracy zorganizowanego ludu, a prysną nieczułe lody i przesądy, światło ćmiące.

Ze świata.

Z Warszawy. (Samosąd. — Sprawca kradzieży w magistracie).

— Krwawego samosądu dokonali wczoraj niewyśledzeni sprawcy na osobie 16-letniego młodzieńca, niejakiego Stefana Dereszyńskiego, zamieszkałego przy ulicy Browarnej. O godz. 9 rano dwaj ludzie polecili stróżowi tego domu wywołać z mieszkania owego Dereszyńskiego, który mieszkał przy ojcu swoim, handlarzu obrazów świętych. Zaledwo Dereszyński ukazał się w sieni domu, gruchnęło kilka strzałów rewolwerowych i młody człowiek padł trupem. Sprawcy rzucili się do ucieczki, a za nimi puścili się w pogoń żołnierze patrolu i policyant. Jeden z uciekających porzucił w ucieczce brauning i sztylet i przesadziwszy przez 4 parkany, umknął. Drugi ukrył się w bramie jednego z domów niepostrzeżony.

Zabity Stefan Dereszyński nie miał żadnego zajęcia. Prawdopodobnie podejrzywano go o szpiegostwo, albo dokonano czynu osobistej zemsty.

— W sprawie zuchwałego włamania się do kasy magistratu, policya ma już w ręku drugiego sprawcę. Jest nim brat woźnego Piaskowskiego, ślusarz z zawodu, który dopomagał do wyłamania kasy. — Ze zrabowanych pieniędzy w kwocie 11.000 rubli, odnaleziono już 7100 rubli, tj. 5111 u Piaskowskiego, który je ukrył w kominie na dachu, a resztę u brata jego ślusarza. Stwierdzono, że w kradzieży brał także udział trzeci wspólnik, którego dotąd nie wyśledzono, a który otrzymał czwartą część łupu.

Kara za obronę prawa i sprawiedliwości. Prof. prawa publicznego dr Walter Schucking wydał był niedawno osobną rozprawę, potępiającą ustawę pruską o wywłaszczeniu Polaków. Za to, jak donosi „Vorvaerts" — profesor ten został przez pruskie ministerstwo oświaty zasuspendowany w wykonywaniu swoich czynności profesorskich. Równocześnie wytoczono mu proces dyscyplinarny.

Zniknięcie milionera. Z Trutnowa w Czechach donoszą: Znany tutejszy fabrykant i milioner Schullniz znikł bez śladu. Ponieważ pozostawił testament, przypuszczają, że wydalił się w zamiarze samobójstwa.

Smierć uczonego. Znakomity dermatolog profesor dr Oskar Lassar, umarł w Berlinie, licząc 59 lat życia. Profesor Lassar, jadąc powozem na wykład, padł ofiarą zderzenia się z automobilem. Profesor Lassar odniósł ciężkie obrażenie ciała, a rana na tyle głowy przybrała tak niebezpieczne cechy, że lekarze postanowili wykonać operacyę, a mianowicie przeciąć wrzód na brzegu rany. Wkrótce po operacyi pacyent utracił przytomność — a w kilkanaście godzin umarł.

Morderstwo w pociągu. Podróżny, o którym wczoraj donieśliśmy, że został zamordowany w pociągu pospiesznym, jadącym z Rzymu do Ankony, nazywa się Arvedi i był przemysłowcem w Weronie. Powody zbrodni otoczone są tajemnicą.

O pomoc dla rodaka-wygnańca. Z Wiednia otrzymujemy następującą odezwę:

Mało komu wiadomo, że od kilku lat mieszka w Wiedniu artysta-malarz Aleksander Sochaczewski, jeden z wybitnych uczestników powstania z r. 1863. Skazany na karę śmierci — drogą ułaskawienia zamienioną na katorgę, przebył on wszystkie okropności piekła syberyjskiego. Przeszło 20 lat pobytu przymusowego w Syberyi, w pierwszych sześciu latach jak pospolity zbrodniarz w okowach przy taczce, wyzyskiwać usiłował dla idei swej, aby przekazać potomności jak najwierniejszy obraz cierpień skazańców syberyjskich. — Wśród najtrudniejszych warunków pod okiem swych ciemiężców szkicował akta oskarżenia, straszne, nieubłagane, bo żywcem z natury. Wróciwszy z wygnania całą resztę życia i majątku poświęcił pracy artystycznej nad przedstawieniem dziejów męczeństwa syberyjskiego. I w tej nowej walce wierny raz powziętemu zadaniu, nie oglądając się na powodzenie, na kierunki modne, na ustępstwa choćby takie, aby kilku powabnemi malowidłami zdobyć środki wygodniejszego życia — dotrwał do dziś. Los rzucił go przed pięciu laty do Wiednia, a tylko przypadek zrządził, że kilku rodaków dowiedziało się i zbliżyło do samotnika, który znalazł się tu zupełnie bez środków. Jedynie opieka Niemców zainteresowanych i osobą samą i stroną ogólno ludzką, jaką i polskie obrazy mieć muszą dla nich, ratuje byłego skazańca syberyjskiego od ostatecznej biedy.

Nie wolno nam starca — jednego z ostatnich weteranów 1863 roku zostawić na opiece obcej, ani jego pracy duchowej na los przypadku. W tym celu zawiązał się w ostatnich dniach w Wiedniu w stowarzyszeniu „Strzecha" komitet dla przyjścia mu z pomocą materyalną. W skład komitetu wchodzą między innymi pp.: Bieniawski, sekretarz przy ministerstwie handlu, jako prezes; redaktor G. Smólski jako wiceprezes; K. Korytyński, wiceprezes „Strzechy", jako skarbnik; St. Wurst, urzędnik ministerstwa, jako sekretarz: K. Sawicki, wiceprezes akademickiego stowarzyszenia „Ognisko" i p. Marya z Leszczyńskich Monatowa. Odzywamy się do szerszego ogółu. Mamy prawo przypuszczać, że jednostce, której całe życie poświęcone było pracy dla narodu, całe też społeczeństwo z pomocą pospieszy.

Składki na ten cel można nadsyłać do redakcyj pism codziennych w Krakowie i we Lwowie, lub na ręce skarbnika pod adresem: Komitet „Strzechy", K. Korytyński, Wiedeń, V., Schönbrunnerstrasse 27.

Mianowania. Namiestnik zamianował koncepistami namiestnictwa praktykantów konceptowych: Rudolfa Zintla w Brodach. Aleksandra Skorupkę Padlewskiego we Lwowie, Mieczysława Bilskiego w Przemyślanach. Tadeusza Łodzińskiego w Myślenicach. Stanisława Dunina Brzezińskiego w Jarosławiu, Dyonizego Wilusza we Lwowie, Aleksandra Bieniedzkiego w Dobromilu. dra Kazimierza Minkowicz-Wysoczańskiego w Sokalu; dra Witolda Chrzanowskiego w Brzesku. Janusza Samolewicza w Lisku, Bronisława Huperta w Kolbuszowej, Stanisława Matusińskiego w Chrzanowie, Kazimierza Głowińskiego w Sokalu, Włodzimierza Wagnera w Buczaczu i dra Karola Liszniewskiego we Lwowie.

Składki na Wawel. Dnia 28 listopada odbyło się w domu p. Ulanowskiej rozbicie puszek składkowych na odnowienie Wawelu.

Ogólna suma składki obecnej wynosi 230 K 94 h, która złożona została na książeczkę Kasy Oszczędności m. Krakowa Nr 155.456.

Całość zaś dotąd uzbieranej składki wynosi wraz z policzonemi odsetkami 142.200 K 98 h.

Z powyższej sumy, jak to już w poprzednich sprawozdaniach było wymienione, wręczone zostało ks. kardynałowi na odnowienie katedry 19.258 K 8 h, oraz p. Zygmuntowi Hendlowi, kierownikowi restauracyi zamku królewskiego na Wawelu, na zakupno 7 pieców historycznych pochodzących z Wiśniowca z zamku książąt Wiśniowieckich i na sprowadzenie ich z Petersburga. także 2 stare stropy znalezione przy burzeniu kamienicy przy ul św. Anny i w domu p. Czynciela w Rynku 4260 K 51 h; pozostaje zatem 118.682 K 39 h. z wyłącznem przeznaczeniem na odnowienie tej części zamku królewskiego na Wawelu, która ma być obrócona na Muzeum Narodowe.

Następne rozbicie puszek odbędzie się w domu p. Ulanowskiej przy ulicy Garncarskiej l. 15 dnia 26 grudnia pomiędzy godziną 4 a 8 po południu.

Uprasza się wszystkie osoby posiadające puszki, aby je zechciały przynieść lub nadesłać, chociażby w nich najmniejsza znajdowała się kwota.

Na rzecz Kasy emerytalnej artystów teatru miejskiego złożyli w administracyi „N. Reformy": B. L. 5 K, L. S. 3 K. B. P. 4 K 50 h, F. D. 2 K 50 h.

Składki. Dla Tow. „Szkoły ludowej" złożyła młodzież szkolna z Wieliczki 36 K 60 h, jako połowę dochodu z wieczorku patryotycznego.

Uniwersytet ludowy im. Mickiewicza.

We czwartek wykład p. Stanisława Kranza: „Pogląd na świat w jego dziejowym rozwoju" (wieki średnie).

W piątek wykład p. Heleny Radlińskiej: „Historya średniowieczna Polski".

Repertoar teatru miejskiego.

We środę: „Urzędowa żona".

We czwartek po południu: „Kościuszko pod Racławicami"; wieczór: „Cyd".

W piątek: „Szkoła".

W sobotę: „Instynkt" (L'Instinct), sztuka w 3 aktach Henryka Kistemaeckers'a i „Na odwrót", komedya w 1 akcie Gerolamo Rovelta.

W niedzielę po południu: „Opieka wojskowa": wiecz.: „Betleem Polskie".

Z kalendarza. We środę 25 grudnia: Boże Narodzenie; we czwartek 26 grudnia: Szczepana. pierwszego męczennika; w piątek 27 grudnia: Jana ap. i ew.

Wschód słońca 25 grudnia o godzinie 7 min. 39, zachód o 3 m 40; długość dnia 8 godzin min. 1.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 23 grudnia termometr doszedł od + 0·5 do + 1·2 C.; barometr podnosił się wolno.

Dnia 24 grudnia o godzinie 7 rano stan barometru 760·0 mm., termometru — 0·6 C.; cisza.

Walka z chorobą raka.

Choroba raka, wzrastająca, jak to wykazuje statystyka, w sposób niepokojący, stała się postrachem ludzkości z powodu swojego strasznego przebiegu, wiodącego nieubłaganie do śmierci. Od czasu do czasu pojawiają się wprawdzie szumne zapowiedzi o niezawodnych środkach przeciwko rakowi, ale są to niestety bądź przedwczesne wnioski, bądź wprost niesumienne reklamy. Wobec tego prasa ma obowiązek zaznajamiania publiczności z głosami owych ludzi, którzy posiadają wszelkie warunki do przemawiania w tej sprawie. Takim głosem jest artykuł dra Ernesta Leydena, znakomitego profesora wydziału lekarskiego w Berlinie, przedstawiający w sposób objektywny obecny stan walki z tą chorobą. Artykuł ów pojawił się w berlińskim „Tygodniku międzynarodowym dla nauki".

Choroba raka — pisze dr Leyden — od najdawniejszych czasów znana i napawająca strachem, w ostatnich latach więcej niż kiedykolwiek zwróciła na siebie powszechną uwagę. Dopiero najnowsza statystyka wykazała. jak wielką jest liczba chorych na raka, z powodu którego w Niemczech umiera rocznie więcej niż 40.000 ludzi. Oczywiście nie należy dziwić się, że świat cały z upragnieniem wyczekuje, ażeby przeciwko tej chorobie wynaleziono skuteczny środek. Niestety, stosowane dotąd środki lecznicze opierały się najczęściej na błędzie lub złudzeniu i tylko chirurgia miała do zaznaczenia rzeczywiste powodzenie. Ale chociaż te pomyślne wyniki zasługują na uznanie, to jednak wobec ogromnej liczby wypadków chorobowych maleją bardzo.

Gdy ku końcowi ubiegłego wieku choroba raka porywała coraz więcej ofiar i gdy ogarnęła, jak mówi profesor Leyden, „wysokie i najwyższe sfery", przystąpiono wreszcie do urzeczywistnienia planu, ażeby chorobę raka badać systematycznie. — W roku 1900 zgromadziła się w Berlinie pewna liczba poważnych badaczów, ażeby utworzyć komisyę dla wspólnych spostrzeżeń nad tą chorobą i zachęcać innych do współpracownictwa. Komisya owa, przy pomocy państwowych funduszów, zorganizowała się, a przewodniczym jej obrano Leydena. Pierwszą jej wspólną pracą było zebranie dat statystycznych, które wykazały dosyć znaczny wzrost śmiertelności w państwie niemieckiem z powodu choroby raka. W r. 1904 powstał w Berlinie osobny zakład dla badania raka. Pierwsze prace poruszały się na polu histologicznem, poczem nastąpiły badania chemiczne i doświadczenia na zwierzętach. Badania histologiczne zostały nawiązane do prac dawniejszych Virchowa i jego szkoły. Doświadczenia na zwierzętach polegały na przenoszeniu cząstek raka zwierzęcego z jednego zwierzęcia na drugie. Dodatnie wyniki dawały przeważnie przenoszenia raka na zwierzęta tego samego gatunku. Prace chemiczne wykonywali dr Wolff i profesor Ferdynand Blumenthal i wykazali za ich pomocą, że przemiana materyi w komórkach raka różni się od przemiany materyi w wypadkach innych ciężkich chorób.

Najtrudniejsze i najdonioślejsze zadanie wynalezienia co do raka mniej lub więcej skutecznej metody leczenia nie zostało dotąd rozwiązane, chociaż mamy do zanotowania dosyć liczne pomyślne wyniki terapeutyczne. I tak używano do tego celu leczenia za pomocą światła i promieni Roentgena, przyczem zwłaszcza w wypadkach raka skóry osiągnięto poważne rezultaty. Nie należy tych wyników lekceważyć, ale również i przeceniać. Wspomnieć również należy o stosowaniu elektryczności. We Francyi mówiono wiele o prądach Arsonwala, jako środku leczniczym w chorobie raka. Pośród zwolenników teoryi o pasorzytniczym ustroju raka przywięzywano wielką wagę do stosowania surowicy. W tym kierunku podjął już próby w r. 1901 profesor Leyden na I klinice lekarskiej szpitala Charité, a w r. 1902 ogłosił wspólnie z profesorem Blumenthalem krótkie sprawozdanie o pewnej liczbie dodatnich wyników. Doświadczenia te obaj wymienieni badacze podejmowali w dalszym ciągu, używając surowicy po części bezpośrednio, po części zaś przewodząc ją przez zwierzę (jagnię), przez co zyskiwano nową surowicę. Później też ogłosił prof. Leyden kilka wypadków leczenia, które się ograniczyły bądź do usunięcia, bądź do wyleczenia metastaz. W ostatnich czasach właśnie przy świeżych metastazach widział, lub sam osiągał dobre wyniki prof. Leyden Już przedtem profesor Jensen w analogiczny sposób przedsiębrał szczepienia i próby leczenia na myszach przez wstrzykiwanie surowicy leczniczej, dochodząc również do pomyślnych wyników. podobnie jak Ehrlich i Sticker. — W najnowszym czasie profesorowie Leyden i Bergell omawiali w drukowanem sprawozdaniu uzyskany przez Bergella ferment wątroby, który po wstrzykiwaniu powodował ciągłe rozpadanie się raka.

Wszystkie te prace wywołały myśl wspólnej pracy uczonych wszelakiej narodowości. Gdy z inicyatywy profesora Czernego w Heidelbergu powstał tam zakład dla badania raka, zwołaną została z okazyi otwarcia tego zakładu w r. 1906 międzynarodowa konferencya, która na drugiem posiedze-

niu swojem uchwaliła jednogłośnie zorganizować międzynarodowy związek badaczów raka. Komitet, urzędujący w Berlinie, zajmuje się tą sprawą, która oczywiście wymaga wiele czasu, ażeby została zrealizowana. W znacznej liczbie krajów istnieją towarzystwa dla badania raka i pewna ich część już oświadczyła się z chęcią przystąpienia do wspomnianej organizacyi międzynarodowej.

Tak się ma rzecz z badaniem i leczeniem raka według artykułu takiej powagi, jak profesor Leyden. Są to dopiero początki, oczywiście jak zwykle skromne. Ale w kwestyach tak donośnych nie wolno się łudzić majakami, tylko obliczywszy dorobek naukowy, należy przystąpić do systematycznej pracy, która jedynie dać może pomyślne wyniki. Oby zjednoczonym usiłowaniom uczonych lekarzy wszelkich narodowości powiodło się jak najrychlej ogłosić zwycięstwo w walce z chorobą raka.

Wiadomości naukowe, artystyczne i literackie.

— **Conani Doye:** „Z przygód Sherlocka Holmesa: Tańczące figurki i inne nowele. Lwów, H. Altenberg, 1907 r." Rozgłośny autor angielski zdobył sobie taką poczytność, że każda książka, ozdobiona jego nazwiskiem, w lot się rozchodzi — niestety, aż nazbyt często w lichem tłómaczeniu! Wyróżnia się pod tym względem bardzo korzystnie wydawnictwo H. Altenberga, dając interesujące obrazki Conana Doyle w doskonałym przekładzie. Książeczka obejmuje szereg najudatniejszych opowiadań, a mianowicie: „Tańczące figurki", „Druga krwawa plama", „Mord Abbey Grange", „Uprowadzenie ze szkoły klasztornej", „Czarny Piotr", „Sześć biustów Napoleona".

— **Biblioteka powszechna w. Zuckerkandla.** W. wielkiem wydawnictwie p. Zuckerkandla opuściły prasę następujące utwory: Słowacki: „Ksiądz Marek". Z. Grabowski: „Z obczyzny". A. Czechow: Zbiór nowel. T. III. H. Ibsen: „Nora".

— **Antoni Szczerbowski:** „Podręcznik dla naczelników i instruktorów straży pożarnych". Autografowany skrypt, obejmujący ustawy i rozporządzenia policyjno-ogniowe, szczegółową naukę o przyrządach pożarnych, ćwiczenia ze wszystkiemi przyrządami pożarnemi i ratunkowemi, przykłady do ćwiczeń praktycznych, taktykę pożarną itd., cały zakres nauki, wymaganej przy egzaminach na naczelników gminnych (zawodowych) straży pożarnych, w myśl rozporządzenia Wydziału krajowego, tudzież cały zakres nauki, udzielanej na krajowych kursach pożarnictwa dla instruktorów strażpo-y i żarnych w miastach i miasteczkach.

— **Z wydawnictw „Macierzy polskiej".** W cyklu swoich ostatnich publikacyj „Macierz" coraz częściej daje monografie zasłużonych postaci z dziejów i piśmiennictwa polskiego. Ostatniem takiem wydawnictwem jest książeczka p. I. Cembroniewicza p. t. „Śpiewak „Wiesława" — Kazimierz Brodziński". Autor przedstawił działalność poety na tle wydarzeń dziejowych, dając obraz żywy, przemawiający do wyobraźni i uczcia. „Wiesława" zamiast streszczać, przytoczył w całości, opatrując jednak tekst stosownemi objaśnieniami. Książkę zdobią 3 ryciny, z tych 2 przedstawiające widoki z Królówki, umyślnie wykonane przez p. Stefana Frischa. Cena tomiku 40 halerzy.

— **„Duch-rewolucyonista".** Cykl rysunków Antoniego Kamieńskiego.

Wspaniałe dzieło wypuściła świeżo firma Gebethnera i Wolffa, przeznaczając je na premium na rok 1908 dla prenumeratorów „Tygodnika Ilustrowanego". Dzieło to prawdziwie artystyczne, wstrząsające swoim tematem i niepospolicie interesujące. Z tragedyi lat ostatnich, z anarchii rewolucyjno-socyalistycznej, wysnuł znany ilustrator p. Antoni Kamieński dziesięć kartonów. Jest tu więc „Wymarłe miasto", strzeżone jedynie przez patrole i szyldwachów, jest „Trybun uliczny", „Odwiedziny więźniów", „Wiec dzieci", „Propaganda", „Walki bratobójcze", „Szpieg", „Brauningi", „Bomba" i pochód narodowy „Po 45 latach".

Wszystkie kartony, składające się na album, pod tytułem „Duch-rewolucyonista", wykonane zostały z ogromnem odczuciem chwili. Stanowią one artystyczny dokument epoki, który Warszawa niedawno w trwodze i rozterce przeżyła.

— **Tygodnik Illustrowany** jest dziś niezaprzeczeniem jednem z najoryginalniejszych i najartystyczniejszych pism świata i nietylko, że nie ustępuje w niczem publikacyom zagranicznym, ale wiele z nich stanowczo przewyższa. — W Polsce „Tygodnik" od lat 50 skupia w sobie kwiat twórczości literackiej i artystycznej. Nieustanny rozwój „Tygodnika" widnieje w każdym numerze tego sympatycznego pisma. W roku ubiegłym i bieżącym, korzystając ze zmienionych warunków cenzuralnych, „Tygodnik" pomieścił mnóstwo utworów pierwszorzędnej wartości i wydał szereg zeszytów albumowych, obrazujących pewne ważne sprawy, związane ściśle z literaturą, sztuką, ze sprawami gorącej aktualności lub momentami dziejów naszych, będących wskazówką na przyszłość. Ostatni 51 zeszyt „Tygodnika" odznacza się niezwykłem bogactwem treści pod względem literackim i artystycznym. „Modlitwa Terki" nowela Konopnickiej, prześliczny wiersz Ostrowskiej „Macierzyństwo", studyum o „Bolesławie Śmiałym" przez J. Kleczyńskiego, „Leleweliana" przez K. Woźnickiego, „Rozmowa z Rydlem o Jasełkach w Toniach", „Wspomnienia o młodych latach Wyspiańskiego" przez prof. St. Estreichera, „Cykl Kamieńskiego", rzecz o wspaniałem, jubileuszowem premium „Tygodnika": „Duch Rewolucyonista", przez wybitnego krytyka i malarza A. Gawińskiego, a nadewszystko odezwa A. Górskiego: „Gdzie złożyć zwłoki Juliusza Słowackiego?", — oto, nie licząc „Chwili bieżącej" i bogatego działu ilustracyjnego, zawartość tegorocznego „gwiazdkowego" numeru.

— **„Swiata"** Nr 51 zawiera treść wysoce aktualną i urozmaiconą. Otwiera go charakterystyczny rysunek krakowskiego artysty p. Vl. Hoffmana p. t.: „Pobielacz grobów", dalej idzie artykuł „Bolesław Śmiały w dramacie polskim" p. Jana Lorentowicza; interview z nowym delegatem do Rady szkolnej krajowej z miasta Krakowa przez Ciarusa; konkurs na afisz „Świata", powieść K. Tetmajera „Król Andrzej" (c. d.), artykuł o polskiej sztuce stosowanej p. Wł. Wankego; „Kartka z dziejów dyecezyi wileńskiej z przed lat 40" przez C. Marwicza; „Prawdziwi" szkice polityczne o „istinno-russkich"; „Złe miasto", szkice współczesne o Łodzi przez Z. Bentkiewicza (dokończenie); „Nowe ugrupowanie sił" (z powodu zjazdu Kółek rolniczych w Warszawie), wreszcie obfite rubryki bieżące sprawozdań teatralnych, literackich i naukowych.

Dział ekonomiczny.

Zniesienie obniżenia terminów ładowania. Dyrekcya kolei państwowych ogłasza: Ogłoszone w Dzienniku rozporządzeń dla kolei i żeglugi okrętowej Nr 129 z r. b., L. p. 1.962, obniżenie taryfowych terminów ładowania na wszystkich liniach austryackich kolei państwowych (z wyjątkiem linij dalmatyńskich oraz stacyi Tryest) traci z dniem dzisiejszym swoją ważność.

Budapeszt, 24 grudnia. Pszenica na kwiecień 13·20 do 13·21; pszenica na październik 11·11 do 11·12; żyto na kwiecień 12·07 do 12·08; owies na kwiecień 8·43 do 8·44; owies na październik —·— do —·—; kukurydza na maj 7·31 do 7·32; rzepak na sierpień 16·90 do 17·00. Wszystko za 50 kg.

Oferty chętne, chęć kupna słaba, usposobienie słabe; mgła.

Głosy publiczne.

Garderoba dla dzieci. Matki polskie zaprenumerować powinny od Nowego Roku zamiast niemieckiej „Kindergarderobe", polską „Garderobę dziecinną", czasopismo wychodzące we Lwowie nakładem p. K. Landaua, z tablicą kroju i dodatkami „Praktyczna gospodyni", „Kącik dla dzieci" i t. d. Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie i biura dzienników. Wynosi ona zaledwie K 1·20, lub 60 kop. kwartalnie.

Kronika lwowska.

Lwów, 24 grudnia.

Z Towarzystwa dziennikarzy polskich. Zygmunt Miłkowski (T. T. Jeż), mianowany honorowym członkiem Towarzystwa dziennikarzy polskich, przesłał w odpowiedzi na przesłaną doń do Rapperswylu depeszę, następujące pismo:

„Czcigodni Koledzy! Przesłana mi drogą telegraficzną nominacya na członka honorowego Towarzystwa Waszego, wzruszyła mnie do głębi. Dziękuję Wam za nią! Czyni mi ona zaszczyt, który wysoko cenię. Więcej o niej powiedzieć nie umiem. Zasyłam Wam, Koledzy i Spółobywatele, wyznanie czci rzetelnej, z jaką dla Was zostaję sługa powolny

Z. Miłkowski".

Komitet obywatelski dla spraw narodowych zebrał się we Lwowie pod nowem przewodnictwem p. Niemczynowskiego. Uchwalono, aby dla odróżnienia komitetu obywatelskiego od rozmaitych komitetów przedwyborczych używać zawsze pełnej nazwy „Komitet obywatelski do spraw i obchodów narodowych". Równocześnie powzięto uchwałę, iż komitet jak dotąd tak i nadal nie będzie się mięszał do żadnej akcyi przedwyborczej. W końcu uchwalono wniosek dra Nittmana, iż w skład komitetu ściślejszego wchodzić będzie zawsze z tytułu urzędu swego każdoczesny prezes Koła polskiego w parlamencie i każdoczesny prezydent miasta.

Wybory do Rady miasta Lwowa. W sobotę odbyło się pod przewodnictwem p. Piórkiewicza ogólne zebranie nauczycieli lwowskich. Wysłuchano sprawozdania dotychczasowego przedstawiciela nauczycielstwa w Radzie m. Lwowa p. Kornelego Jaworskiego i uchwalono ponownie postawić jego kandydaturę.

Z teatru lwowskiego. P. Aleksander Bandrowski, znakomity artysta operowy i niezrównany odtwórca postaci wagnerowskich, pozyskany na dłuższy szereg występów na scenie lwowskiej, gdzie po raz pierwszy wystąpi 16 stycznia w „Lohengrinie"; ponadto p. Bandrowski będzie kreował trudną partyę Logego w premierze Wagnerowskiej „Złoto Renu". Wiadomość o pozyskaniu artysty dla sceny lwowskiej wywołała w naszych sferach muzycznych prawdziwą niespodziankę i szczerą radość.

Z politechniki. Pp. Naftali Landau, rodem z Zamościa, i Stefan Władysław Monasterski, rodem z Żółkwi, złożyli na wydziale inżynieryi II egzamin państwowy, jako bardzo uzdolnieni.

Włamanie się do biur — namiestnictwa. Nocy wczorajszej włamali się złodzieje do biur radców namiestnictwa Dworskiego i Komarnickiego. Biura te są położone na II piętrze w lewem (od wejścia) skrzydle gmachu namiestnictwa. Złodzieje pootwierali niektóre zamki u drzwi wytrychami, niektóre wyłamali. W biurach porozbijali szuflady biurek i zabrali z nich drobiazgi w rodzaju srebrnych papierośnic, cygarniczek itp., oraz paczkę kart wizytowych radcy Dworskiego i starosty Bętkowskiego. Najważniejszym jednak ich łupem — po który, zdaje się, wogóle się tam wybrali — był znaczny zapas blankietów na świadectwa z państwowego egzaminu buchalteryjnego. Jak świadczą świeżą farbą omazane stampilie, złodzieje powybijali sobie na skradzionych blankietach oryginalne stampilie urzędowe. Złoczyńcy dostali się do gmachu prawdopodobnie wieczorem przed zamknięciem bram i gdzieś się ukryli, czekając stosownej chwili. Rano, zaś, gdy tylko bramy otwarto, zanim jeszcze służba poczęła sprzątać w biurach, zdołali się z gmachu wymknąć, albo wleźli przez mur od strony t. zw. ogrodu namiestnikowskiego. Dodać należy, że gmach namiestnictwa jest przez całą noc obstawiony licznemi posterunkami policyi.

Repertoar teatru lwowskiego.

We środę po południu: „Cyrano de Bergerac"; wieczór: „Wesoła wdówka".

We czwartek po południu: „Trójka hultajska"; wieczór: „Trawiata".

W piątek po południu: „Halka"; wieczór: „Szkoła".

W sobotę po południu: „Hamlet"; wieczór: „Faust".

W niedzielę po południu: „Zażarty automobilista"; wieczór: „Wesoła wdówka".

Z Rosyi i zaboru rosyjskiego.

Rząd rosyjski poniósł dotkliwą porażkę w Persyi. Z niemałem zapewne zdumieniem przekonali się ministrowie i dyplomaci autokratycznej Rosyi — że z ruchem konstytucyjnym w państwie szacha trudniejsza sprawa, niż z ruchem rewolucyjnym w wielkiem imperyum carskiem. Jak już z dzisiejszych rannych depesz wiadomo, walka parlamentu perskiego z szachem skończyła się zupełną porażką tego władcy i jego rosyjskich doradców. Zmuszony on jest poddać się podyktowanym mu przez parlament warunkom, wśród których mieści się także żądanie, aby ze wszystkich stanowisk wpływowych usunął funkcyonaryuszów i oficerów rosyjskich.

To zwycięstwo partyi konstytucyjnej w Persyi jest zarazem walnem zwycięstwem wpływów angielskich w tym kraju. Główna atoli zasługa tej ważnej i doniosłej zdobyczy kulturalnej i wolnościowej przypada w udziale narodowi perskiemu, który mimo krępujących go pęt muzułmańskiego wyznania, które dotychczas uważano za najpewniejszy podkład wszelkiego rodzaju absolutyzmu, okazał więcej energii w obronie idei postępowych, niż naród rosyjski. To jego zwycięstwo nad autokracyą nie pozostanie chyba bez wpływu na stosunki w Rosyi.

(Telegramy „N. Reformy" z 24 grudnia)

Zjazd słowiański w Zakopanem.

Petersburg. „Ruś" poświęca artykuł wstępny sprawie zjazdu słowiańskiego. Ze względu na różne motywy polityczne i moralne, zjazd słowiański powinien się odbyć na ziemi polskiej, mianowiicie w Zakopanem.

Z trzeciej Dumy.

Petersburg. Na dzisiejszem posiedzeniu Dumy dokonany będzie wybór komisyi, mającej zająć się środkami, zdążającemi do zmniejszenia pijaństwa.

Petersburg. W Dumie zgłoszono wniosek, podpisany przez 180 posłów, o udzielenie pomocy z funduszów państwowych osobom, które poniosły szkody i straty, skutkiem działalności stronnctw rewolucyjnych.

Kadeci.

Petersburg. Na wczorajszem zebraniu frakcyjnem kadetów postanowiono, ażeby kadeci nie szli na raut polityczny do Stołypina.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „Nowej Reformy"

z dnia 24 grudnia.

Wiedeń. Minister Aehrenthal przyjęty został wczoraj na dłuższem posłuchaniu u cesarza.

Przeciw Aehrenthalowi.

Wiedeń. „Die Zeit" zarzuca bar. Aehrenthalowi, że w tak bezbarwnym tonie odpowiedział na deklaracyę polską w sprawie przedłożeń pruskich i że ostro nie wystąpił przeciw temu wmięszaniu się w sprawy państwa niemieckiego. Wszak bar. Aehrenthal, tak dobrze, jak każdy inny, był o tem poinformowany, że taka deklaracya podniesioną będzie w delegacyi, a przedstawiciele innych narodów słowiańskich zsolidaryzują się z Polakami. Było więc obowiązkiem ministra ostro wystąpić w interesie dobrej reputacyi Austryi, tembardziej, że takie deklaracye mogą się jeszcze powtórzyć.

Rozwiązanie Sejmu czeskiego.

Praga. Dzienniki czeskie donoszą z Wiednia, że na ostatniej Radzie gabinetowej postanowiono, zaraz po Nowym Roku rozwiązać Sejm czeski, którego kadencya i tak wkrótce się kończy — i rozpisać nowe wybory na koniec lutego.

Wczoraj odbyło się tu posiedzenie czeskiego komitetu wykonawczego, na którem postanowiono nie zajmować się obecnie sprawą ugody, ponieważ komitet przedwyborczy wogóle się do tego rodzaju rokowań nie nadaje.

Boją się bojkotu.

Berlin. Kupcy niemieccy na Górnym Śląsku wydali odezwę do Polaków w Austryi i Królestwie, w której podnoszą, że nie zgadzają się z pruskiem przedłożeniem o wywłaszczeniu, że nie posiadają jednak wpływu na rząd. Apelują do uczucia sprawiedliwości Polaków, aby nie rujnowali ich ekonomicznie bojkotem ich towarów.

„Vossische Ztg" nazywa ten apel „niegodnym Niemców".

Katowice. Na wielkiem zebraniu kupców i przemysłowców, które odbyło się tu wczoraj, przyjęto jednomyślnie uchwałę, protestującą przeciwko przeciwpolskiej ustawie rządu pruskiego.

Harden opuszczony.

Berlin. Nietylko pani Elbe, ale i rzeczoznawca Hirschfeld, opuścili Hardena i zmienili swe zeznania, które złożyli podczas pierwszej rozprawy. Hardenowi nie pozostaje więc nic innego, jak tylko udowodnić, że działał „bona fide". Wobec tego Harden zażądał przesłuchania siostry cesarza, księżniczki Meiningen, którą swego czasu poznał u profesora Schweningera i która słyszała, że profesor Schweninger nazwał Moltkego anormalnym.

Prokurator sprzeciwił się przesłuchaniu księżniczki.

Przesłuchanie Schweningera nastąpi w sobotę w Monachium, dokąd udaje się komisya z Berlina, prof. Schweninger bowiem jest chory.

O państwo Congo.

Bruksela. Król odroczył swój wyjazd do Paryża, ponieważ w sprawie państwa Congo nowe powstały komplikacye. Krążą pogłoski, że nawiązano nowe rokowania z królem. Rząd i parlament nie chcą przyjąć państwa Congo jako darowizny, obawiając się, że po śmierci króla jego córki mogłyby wystąpić z pretensyami do tej spuścizny. Istnieje nowy projekt, ażeby Belgia nabyła państwo Congo za **160 milionów franków.**

Wojna.

Paryż. Z Port-Say donoszą, że część szczepu Beni Snassen poddała się wojskom francuskim i zapłaciła haracz w naturaliach, oraz wydała część broni.

Rzeź w Fezie.

Londyn. Do dzienników tutejszych donoszą z Tangeru, że stolica sułtana Fez zdobytą została przez szczepy Kabylów, przy pomocy mieszkańców miasta, którzy są zwolennikami uzurpatora Mulaj Hafida. Kabylowie i miejscy buntownicy spalili wszelkie magazyny rządowe, zrabowali dużo domów prywatnych zwolenników sułtana i także pocztę francuską.

Paryż. Do „Petit Parisien" telegrafują z Tangeru, że przy zdobyciu Fezu przez Mulaj Hafida przyszło do strasznej rzezi, której ofiarą padli głównie żydzi. Cała dzielnica żydowska zburzona. Liczba zabitych bardzo wielka. Z poczt zagranicznych tylko francuska uległa zrabowaniu, niemiecka ocalała. Mieszkańcy tworzą milicyę osobno, ponieważ wojsko sułtana nie broni ich należycie.

Z Bułgaryi.

Sofia. Deputacya Sobrania wręczyła księciu Ferdynandowi adres odpowiedzi na mowę tronową.

Krwawa rzeź podczas strajku.

Waszyngton. Departament państwowy otrzymał od swego zastępcy w Iquique w Ameryce południowej doniesienie, że w starciu między strajkującymi robotnikami fabryki saletry a wojskiem, — wojsko zrobiło użytek z karabinów maszynowych. **Dwustu strajkujących zabitych.**

Katastrofa budowlana.

Cannes. Budynek fabryki perfumeryi, którego budowę kończono, zawalił się, grzebiąc pod gruzami robotników. **10 robotników zabitych.**

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi).

Podziękowanie.

Poczuwamy się do obowiązku, Wielmożnemu Panu

HENRYKOWI GOTTLIEBOWI

nauczycielowi, zamieszkałemu w Krakowie, złożyć serdeczne podziękowanie za sumienne przygotowanie nas do egzaminu z rachunkowości państwowej, kupieckiej i ogólnej, który w c. k. Namiestnictwie we Lwowie zdaliśmy z bardzo dobrym postępem. Jako sumiennego, dobrego nauczyciela polecamy Go P. T. Publiczności. 5691 2 2

Marya Nemetzówna, Franciszka Warczewska, Gabryela Wiejowska, Helena Goldmanówna, Marya Polaczkówna, Anna Dadakówna, A. Rayska, Jul. Juszkiewiczówna, Fr. Gastówna, Olga Rachwałówna, Janina Gostwicka, W. Gawłas, Jan Szczurowski, Wilh. Korzonek, Fr. Skibel.

„Mały Swiatek". Do dzisiejszego numeru dołączony jest okazowy numer „Małego Światka", bardzo dobrego a bezsprzecznie najtańszego pisma dla dzieci i młodzieży. Pismo to wychodzi już 21 rok we Lwowie i tak swym zewnętrznym wyglądem, jak i treścią zjednało sobie wśród dziatwy licznych zwolenników.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 24 grudnia. (Giełda południowa.)
Marki 117·77. Renta majowa 96·90. Renta koronowa węgierska 93·10. Akcye austr. zakł. kred. 632·00. Akcye węg. zakł. kred. 756·00. Akcye Anglobanku 289·50. Akcye Unionbanku 529·00. Akcye Bankvereinu 513·—. Akcye Länderbanku 408·00. Akcye kolei państwowych 672·25. Lombardy 152·—. Akcye kolei Elbetnal —·—. Akcye fabryki broni 464·—. Akcye tytoniowe —·—. Alpiny 590·00. Rima-Muranyi 515·00. Akcye praskiego Tow. żelaznego —·—. Losy tureckie 183·75. Ruble 252·75.
Usposobienie: spokojne.

Berlin, 24 grudnia. (Giełda poranna.)
Akcye kredytowe 198·10. Tow. dyskontowe 169·25.
Usposobienie: ospałe.

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie,
z 24 grudnia (godz. 1 w południe.)

	płacą	żądają
I. Waluty.		
Ruble papierowe	252 —	253 —
Marki niemieckie	117 40	118 —
Franki papierowe	95 75	96 25
Dwudziestofrankówki w złocie	19 14	19 22
II. Listy zastawne.		
5% Listy zastawne prem. Banku hipot.	110 —	— —
4½% Listy zastawne Banku hipot.	99 —	100 —
4% " " " "	94 —	95 —
4½% Listy zastawne Banku krajowego	100 50	101 50
4% " " "	94 50	95 50
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	97 —	98 —
4% " " " " " " 41-letn.	97 —	98 —
4% " " " " " " 51-letn.	94 —	95 —
III. Obligacye i pożyczki.		
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	97 75	98 75
4% Pożyczka krajowa z r. 1793	95 —	96 —
4% " miasta Lwowa	94 —	95 —
4½% Obligacye komunalne Banku kraj.	94 50	100 50
4% " kolejowe	93 —	94 —
IV. Losy.		
Losy miasta Krakowa	97 —	103 —
V. Akcye.		
Akcye Banku hipotecznego we Lwowie	560 —	566 —
" kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	553 —	555 —
VI. Publiczne zapisy długu.		
4% wspólna renta papierowa	96 50	97 —
" " srebrna	96 40	96 90
4% renta koronowa austryacka	96 60	97 —
4% " " węgierska	93 —	93 50
4% " austryacka w złocie	114 25	114 75
4% " węgierska "	110 75	111 25

Przewodnik krakowski.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwiedzać można w dni powszednie o godzinie 10, w niedziele i święta o godz. 11½ przed południem.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec kościoła** N. P. Maryi oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystyi.

Wystawa Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych przy Placu Szczepańskim otwarta codziennie od godziny 11 do 4, prócz poniedziałków.

Muzeum książąt Czartoryskich (ulica Pijarska) otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godziny 9 do 1 w południe, o ile w te dni nie przypadają święta.

Nieustająca wystawa budowlana w domu Towarzystwa technicznego (ul. Straszewskiego, l. 28). Otwarta codziennie od godz. 9 do 1 i od 3 do 7. W niedziele i święta od 9 do 1.

Muzeum Narodowe.

I. W Sukiennicach: Zabytki malarstwa, rzeźby i przemysłu artystycznego, zbiory etnograficzne i wykopaliska z epoki przedhistorycznej. Otwarte codziennie od godziny 10 do 4.

Biuro Nauczycielskie

Heleny Skowrońskiej

w Krakowie, Batorego 20, poleca Nauczycielki Polki z wyższem i średniem wykszt. Bony Polki i Niemki. 5553 3 5

Cukry, ozdoby na drzewko, lichtarzyki, świeczki i t. p. poleca

BAZAR CUKROWY

w Krakowie, Sławkowska 8.

Zamówienia z prowincyi załatwia odwrotną pocztą. 5635 4 0

Skład jabłek

tyrolskich, bukowińskich, serbskich, sztetynek, renet szarych i srebrnych po 20—30 ct. kilo. **Floryańska 57, obok Bramy Flor.** 5757 4 4

Źródła Wisły

wieś Wisła, stacya Ustroń, na sezon zimowy całodzienna pensya 5 K w murowanym **hotelu pension „Piast“.** 5827 5 20

Jarosławskie

znakomite rydze kiszone, wyrobu F. Wojciechowskiego 5 kg. franko 3 K 32 hal. 5261 8 0

Miód patoka

kuracyjny i deserowy, z własnej pasieki w 5 kg. paczkach po 6 K wysyła opłatnie ks. **Wł. Mikitka**, prob. **w Kupczyńcach, p. Denysów.** 5343 56 0

Zawiadamiam, że urządziłem **salon czesania** dla P. T. Pań oddzielnie; również przyjmuję włosowe roboty

Zygmunt Lamensdorf

fryzyer, 5815 2 10

Kraków, Sławkowska 11.

Kandydata notaryalnego

zdolnego do substytucyi, poszukuje kancelarya Nartowskiego w Wadowicach. 5816 3 4

MAGAZYN

pod firmą

SABINA KORALL

Kraków, Grodzka 9,

poleca na sezon obecny płaszczyki dla chłopców i dziewcząt oraz bluzki, halki, spodnice i szlafroki w wielkim wyborze. Ceny niskie. 5497 7 0

Na gwiazdkę ceny zniżone.

Para koni gniadych

lat 8 9. do sprzedania. Bliższa wiadomość z grzeczności w szkole jazdy konnej p. Targoskiego, Kraków, ulica Rajska 12. 5761 6 6

KASZEL

Komu

zdrowie miłe, usuwa kaszel.

5245

notar. uwierz. świadectw potwierdza pomocną skuteczność

KAISERA

karmelków piersiowych

z 3 jodłami.

Wybróbowane przez lekarzy i polecone przeciw kaszlowi, chrypce, katarowi, zaflegmieniu, nieżytowi krtani, upoczywemu kaszlowi.

Paczka 20 i 40 halerzy. Dawka 80 halerzy.

Mają na składzie w Krakowie: K. Wiszniewski apt., F. Gralewski apt., H. Bartmański i Sp. apt., Jan Macudziński apt., W. Z. Borucki apt., Wiktor Redyk apt., Fr. Ksaw. Mikucki apt., Zopoth i Sp. drog. K. Jedrzejowski drog., J. Zacharski drog. ul. Dietla 48, A. Reifer drog., Antoni Pachucki drog., J. Hanak drog., M. Proń apt., Z. Marcoin apt., J. Wiśniewski drog., Stradom 7, Wincenty Grabowski apt., Ludwik Rosenberg apt., Maryan Doskowski apt. pod Białym Orłem. **W Podgórzu:** L. Łuczko apt. pod Koroną, D. Matula apt. **W Nowym Sączu:** Marcin Gorzecki apt., Ludwik Georgeon mag. farm. **W Starym Sączu:** A. Bojarski apt. **W Nisku:** Leon Korecki apt. pod Opatrznością. **W Muszynie:** Edward Rudy apt. pod Aniołem. **W Wieliczce:** Mr. Zygmunt Stehlik. Dr. Z. Mieczyński o. i. apt. salinarna. **W Rozwadowie:** Stanisław Czernecki apt. pod Opatrznością. **W Kalwaryi:** Józef Kunze apt. **W Pomorzanach** Władysław Derkacz apt. **W Rymanowie:** W. Haladowicz apt. **W Żabnie:** K. Maryanowski apt. **W Baligrodzie:** St. Faliszewski apt. **W Pilźnie:** A. Paderewski apt.; **w Limanowy:** Witołd Zubrzycki apt.; **w Dąbrowie:** Heinz Walery apt.; **w Starym Sączu:** K. Bojarski apt.; **w Grybowie:** Józef Hodbod apt.

5076 5 24

---

5 K i więcej dziennego zarobku



Towarzystwo domowych robót pończoszkowych. Poszukujemy osób obojga płci do plecienia na naszej maszynie. Prosta i szybka praca przez cały rok w domu. Wiadomości wstępnych nie potrzeba. Odległość nie stanowi przeszkody, a my sprzedajemy robotę. — Towarzystwo domowych robót pończoszkowych. 4448 84 0

Thos. H. Whittick i Ska, Praga, Františkovo nábřeží 6—192.

Hotel i restauracya Dungl

w Wiedniu I. Neuer Markt, Gluckgasse I. (1 minuta od opery).

Mam zaszczyt zawiadomić, że z dniem 1 września b. r. otworzyłem w moim własnym, na ten cel umyślnie przeznaczonym domu

znakomity hotel połączony z restauracyą.

Mając doświadczenie jako dawny dzierżawca hotelu Wandl w Wiedniu, będę się starał wszelkiemi siłami, aby sobie zjednać i teraz zadowolenie tych, którzy mnie swym pobytem w moim nowym domu zaszczycać będą.

O wygody wszelkiego rodzaju postarałem się przez nowoczesne urządzenia. Przytem wyborna kuchnia, piwnica obficie zaopatrzona. — Szybka usługa. — Ceny umiarkowane.

Polecam się łaskawym względom P. T. Publiczności.

5687 3 12 **Ignacy Dungl,** właściciel hotelu.

TOWARZYSTWO ZALICZKOWE

w Krakowie, ul. Straszewskiego l. 28,

podniosło od Nowego Roku 1908 stopę procentową od **wkładek oszczędności** na

4 1/2 od sta. 5879 1 3

KRAKÓW UL. ZYBLIKIEWICZA L. 9. TELEFON 796.

Zakład Zandera

dla leczenia mechanicznego

Lecznica chirurgiczno - ortopedyczna.

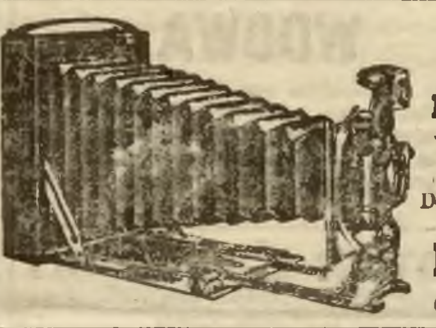
Oryginalne aparaty Zandera. — Gimnastyka lecznicza. — Pracownia dla sporządzania gorsetów, sztucznych kończyn, opasek przepuklinowych i t. p. — Leczenie gorącem powietrzem. — Mięsienie. Elektryzowanie. — Aparaty Röntgena.

SALA OPERACYJNA. — POKOJE DLA CHORYCH.

Leczenie garbów, skrzywień kręgosłupa i kończyn, chorób stawów i kości, gośćca, artrytyzmu i t. d.

Zakład otwieramy z dniem 1 stycznia 1908 r.

Dr Alfred Merz. Dr Mieczysław Starzewski. Dr Zygmunt Wachtel.



KAMERA

NAJTAŃSZE ŹRÓDŁO NOWOŚCI

W APARATACH I PRZYBORACH FOTOGRAFICZNYCH.

Do 1-go stycznia sprzedaję aparaty według oryginalnych cen fabrycznych **z 10% opustem.**

KRAKÓW, SZEWSKA 27.

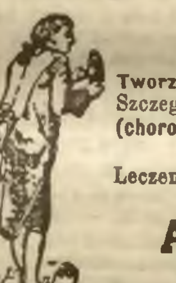
CENNIKI DARMO I OPŁATNIE. 5820 5 10

Petrogen „Jabra“ wyśmienity środek do konserwowania włosów — usuwa łupież i swęd z głowy, wzmacnia cebulki włosowe i zapobiega wypadaniu. Flakon Kor. 2 i Kor. 4.

„Jabra“ Wata Mentoformolowa wypróbowany środek przy katarach nosa. 4298 25 29 Pudełko 40 hal.

Wyrób i główny skład:

APTEKA FORTUNATA GRALEWSKIEGO w KRAKOWIE.



JODELLA

(Lahusena tran wątrobiany).

Najlepszy, najskuteczniejszy, najulubieńszy tran wątrobiany.

Tworzy krew, odnawia soki, podnieca apetyt, dodaje ciału sił w krótkim czasie. Szczególnie polecenia godny dla słabowitych dorosłych, dla dzieci rachitycznych (chorobę angielską mających), zołzowatych, powoli się rozwijających i źle się uczących, słabowitych. Cena: koron 3·50 i 7·—.

Leczenie można rozpocząć każdego czasu, gdyż świeżego tranu można dostać zawsze.

Jedyny fabrykant:

Aptekarz Wilh. Lahusen, Brema.

Ponieważ są naśladownictwa, przeto trzeba uważać na figurę znajdującą się obok i na nazwę „Jodella“. Żadnych innych przetworów jako nieprawdziwych nie przyjmować. 4401 12 12

Świeżego można dostać w każdej aptece w Krakowie, Lwowie, Brodach i t. p.



JEDYNY ZAKŁAD POLSKI UPRAWIAJĄCY DRUK TRÓJBARWNY I HELIOGRAWURĘ

ZAKŁAD REPRODUKCYI ART. FOTOMECHANICZNEJ

»ZORZA« W KRAKOWIE

ul. św. Krzyża 7. Tel. 638

wykonywa wszelkiego rodzaju

KLISZE

na cynku, mosiądzu i miedzi szybko i tylko w pierwszorzędnej jakości

Sztance do wytłaczania w grubym metalu trawione dla introligatorów.

Prospekta i cenniki darmo i opłatnie.

Proszę zawsze żądać Wyrobu krajowego

MUNKA OSZCZĘDZAJĄCYCH JĘDRNYCH MYDEŁ

z „nosorożcem“ lub „kosą“ 4955 13 50

z Pierwszej Galicyjskiej Parowej Fabryki mydła Szymona Munka w Żywcu l. 8.

(Założona w roku 1846). Próbki i cenniki darmo

KuC **Popow** Najszlachetniejsza MARKA HERBATY ROSYJSKIEJ

PATENTY

znaki i wzory ochronne wszystkich krajów

wyjednywa i spienięża **M. GELBHAUS,** inżynier i zaprzysiężony rzecznik patentów w Wiedniu 304 56 0

VII., Siebensterngasse naprzeciw c. k. Urzędu patentowego.

Adres telegramów: „Protektion“, Wiedeń. Telefon międzymiastowy Nr. 3707.

Zakład ortopedyczny i mechanoterapeutyczny

Dra CHLUMSKIEGO, docenta Uniwers. Jagiell.

Kraków, Rynek Kleparski 12. Telefon 540.

Przeszło 100 maszyn i przyrządów najnowszych systemów. Aparaty Röntgena. Własny wyrób bandaży i aparatów.

Leczenie chorób stawów i kości (reumatyzmu i artretyzmu), skrzywień kręgosłupa i kończyn. 5006 22 0

Praktyczne podarki dla Pań

na Gwiazdkę

poleca 5448 8 0

ZYGMUNT ŚLIMAKOWSKI

Magazyn Nowości dla Dam oraz przyborów do szycia i modniarstwa.

W niedziele i święta zamknięty. Zamówienia z prowincyi odwrotnie.

Herbata z Brodów!



Herbata z Brodów!

Od dawien dawna z swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą

Herbatę rosyjską

3 zbioru majowego, poleca **handel** 101 100

W. ADAMOWICZA

w Brodach na pograniczu rosyjskiem

1 funt „Familijnej“ bardzo dobrej . . . . zlr. 1·40
1 funt „Melange de Moskou“ w oryg. opak., najlepszej 3·50
1 funt „Imperial“ cesarskiej, w oryginalnem opakowaniu 3·50
1 funt „Okruchów“, z najlepszych herbat kwiatowych 1·20
Kawa Ceylon palona gorącem powietrzem 1/2 kg. zlr. 0·80 i 1·10
Bulion wołyński 1 kilo . . . . zlr. 3·20

Nowo odrestaurowana

Kawiarnia Centralna

Rynek 12, I piętro,

poleca się Szanownej Publiczności. — Lokal otwarty do godziny 3 w nocy. 5849 2 3

Poszukuje

stanowiska inspektora na folwarku. Jestem synem właściciela 120 morgów z Prus Zachodnich, odbyłem wojskowość, liczę lat 27, jestem nieżonaty.

Łaskawe oferty proszę przesłać do Wgo P. T. Tomaszewskiego, Kraków, św. Krzyża 7. 5794 3 3

Meble t. j. salon, pokój jadalny i sypialny, oraz urządzenie kuchenne, **każdej chwili do sprzedania,** Ul. św. Filipa 23, I p., oglądać można od 2—4. 5758 3 3

Poszukuje się

dużego jasnego pokoju na I piętrze w śródmieściu. (Jasne, dobre schody wymagane). — Zgłoszenia przyjmuje Gł. Ajencya Dzienników i Ogłoszeń, Sławkowska 2. 5848 2 2

WINO!

Dalmatyńskie, naturalne czerwone litr po 44 halerze, białe 3-letnie 5[illegible] halerzy wysyła w baryłkach, począwszy od 50 litrów **Edmund Pauk, skład win, Fiume. Próbka,** 5 kg. przesyłka, dla przekonania się o wybornej jakości kosztuje 3 K opłatnie do każdej poczty. Cennik opłacony za darmo.

4900 25 30

Na reumatyzm

gościec, postrzał (ischias) i łamania poleca się uśmierzające nacieranie, od wielu lat ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane

Linimentum Gaultheriae compositum

z prawnie zarejestr. marką ochronną

„NERWOL“

chemika dra Juliusza Franzosa, aptekarza w Tarnopolu. Cena flakonu 80 hal. — 10 flakonów 8 koron, nie licząc opakowania i franko. Tysiące listów dziękczynnych do przeglądnięcia. Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa. — Do nabycia w każdej większej aptece, względnie w aptece chemika **Dra Juliusza Franzosa w Tarnopolu. W Krakowie** do nabycia w aptece **Wiszniewskiego.** 2879 54 0

5810



FAJKI

z drzewa Bruyèra,

przedni fabrykat z prawdziwego niezniszczalnego drzewa Bruyèra.

Gładka główka z wygiętym odlew. z Bruyèra, cybuch wiśniowy z ustnikiem z rogu i trestką z jedwabiu, około 21 cm. długa K. 1·50

Takasama fajka jednak z rzeźbioną naokoło główką z drzewa Bruyèra K. 1·60

Największy wybór przyrządów dla palaczy znaleść można w mym katalogu, który rozsyła się darmo i opłatnie.

Przyjemne i suche palenie, przeto w czystości i smaku nieprześcignione.

Do nabycia przez firmę c. i k. nadw. dost.

HANNS KONRAD

Dom rozsyłkowy w Brüx Nr. 642 (Czechy)

Proszę we własnym interesie zażądać mego bogato ilustr. polskiego katalogu z przeszło 3000 odbitkami darmo i opłatnie. 4238 14 15

5828 6 15

Bona Niemka, poszukuje miejsca od Nowego Roku. Zofia Olearczyk. Andrychów. 5814 4 5

Uczeń

inteligentny, ze 7 klasy gimn., poszukuje praktyki w aptece. Wiadomość: Skład apteczny Wiśniewskiego w Krakowie, ul. Stradom 7. 5817 3 4

Wielki pokój dla jednej lub 2 osób, pięknie umeblowany, do wynajęcia od 1 stycznia. Ul. Zielona 6. I p., oficyny. 5818 3 3

Koncesyonowany Zakład

Sprzedaży i Kupna

M. Telesznickiej

w Krakowie, ul. Szewska l. 10, I. piętro.

Poleca: kompletne urządzenia Salonów. Jadalń i Sypialń, Fortepiany, Pianina, Makaty, Obrazy, Biurka, Antyki, Serwisy srebrne i z chińskiego srebra, Biżuteryę. Lampy, pojedyncze sprzęty. Świecznik wenecki na 15 świec.

Powyższe przedmioty przyjmuje się w komis. 3286 92 0

Kupię

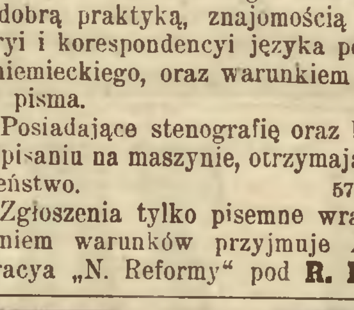
wózek lekki, jednokonny, używany, o 2 siedzeniach, nadający się na drogi polne. **Kowalski, Niepołomice.** 5850 2 3

Do biura handlowego

poszukuje się od Nowego Roku **panny** z dobrą praktyką, znajomością buchalteryi i korespondencyi języka polskiego i niemieckiego, oraz warunkiem pięknego pisma.

Posiadające stenografię oraz biegłość w pisaniu na maszynie, otrzymają pierwszeństwo. 5798 3 3

Zgłoszenia tylko pisemne wraz z podaniem warunków przyjmuje Administracya „N. Reformy“ pod **R. F.**



EKSTRAKT ORZECHOWY

do farbowania siwych włosów

wynalazku **Juliana Józefowicza,** perfumera.

Jest to najlepsza roślinna farba, którą można w przeciągu 10 minut ufarbować posiwiałe włosy na kolor **czarny, brunatny, szary i blond.**

W Krakowie, u Reima i Spółka, Rynek gł. Linia A-B., J. Hanaka i Spół., drogerya, Szewska, Fr. Zopotha, droguerya, Sienna i R. Wiskidy, pl. Maryacki.

Cena flakonu **3 korony,** flakoniki próbne **kor. 1·20.** 4852 7 20

Przesyłka i główny skład: **w Warszawie, ul. Nowa Senatorska L. 2.**

Kredyt osobisty dla urzędników

oficerów, nauczycieli i t. d. Samoistne stowarzyszenie oszczędności i zaliczek związku urzędników udzielają pod b. przystępnemi warunkami osobistych pożyczek także na kilkoletnie spłaty. Pośrednictwo wyłączone. Adresy stowarzyszeń podaje za darmo: Centralleitung des Beamten-Vereines, Wiedeń, I., Wipplingerstrasse L. 35. 4908 17 43

„CRACOVIA“

Pierwszy Krakowski zakład czyszczenia i froterowania podłóg, urządzeń mieszkalnych, biurowych i sklepowych, szyb wystawowych i mieszkalnych.

SPECYALNE CZYSZCZENIE MEBLI.

DESINFEKCYA

Biuro: ul. Starowiślna 23.

Roboty wykonuje się w dniu zamówienia. — Przyjmuje się w abonamencie rocznym, kwartalnym i miesięcznym. — Urządzenie w stylu wiedeńskim. — Robotę wykonują ludzie fachowi. 5835 3 12

Poszukuje się

kandydata notaryalnego, uzdolnionego do zastępstwa. Zgłoszenia pod adresem **Kazimierz Goyski,** c. k. notaryusz w Przeworsku. 5846 3 3

Dobrze idąca

krakowska kartelowana fabryka (dochód roczny około 4—5000 kor.) z powodu braku czasu właściciela do sprzedania **na przystępnych warunkach.** Potrzebny kapitał do kupna 7000 K. Zgłoszenia **pisemne pod K.** przyjmuje Gł. Agencya Dzienników i Ogłoszeń, Kraków, Sławkowska 2. 5819 3 3

Proszę żądać tylko prawdziwej kiszonej

Kapusty Morawskiej

z pól hanackich, oraz

Ogórków Znoimskich

po niżej cen fabrycznych.

O łaskawe zamówienia uprasza

JULIUSZ SPIRA

fabryczny skład kapusty i ogórków znoimskich, Kraków, ul. Koletek 4.

Na żądanie wysyłam cennik odwrotną pocztą. 5655 5 10



5078 15 16

Lalki

Największy wybór na Galicyę

Kraków, Wolska 1 D : oraz Klinika. :

Nowości! Wózki, mebelki, buciki, pończoszki, kapelusiki, porasolki, rękawiczki i t. p.

Specyalność! Lalki z blaszanemi głowami, prawdziwemi włosami i skórzan. tułowiami w strojach krakowskich oraz mówiące.

Cenniki ilustrowane wysyła bezpłatnie.

Sprzedaje o 25% taniej. NA GWIAZDKĘ.

Handel obuwia

pod firmą

JUNGERWIRTH

nie został przeniesiony, istnieje dalej tylko 5680 5 5

przy ul. Grodzkiej 61

naprzec. kościoła ewangelick.

K 450.000

tytułem głównej wygranej w

13 ciągnieniach do roku **13**

daje pięć następujących kuponów:

losu austr. czerwonego krzyża,
losu włoskiego czerwonego krzyża,
losu węgierskiego czerwonego krzyża,
losu Bazylika,
losu serb. państw. (tytoniowego).

Najbliższe ciągnienie już

dnia 1 i 14 stycznia 1908

Wszystkie kupony w ilości pięciu razem za gotówkę K 71·25 lub na

32 raty miesięczne po 2·50 korony.

Po przesłaniu pierwszej raty K 2·50 przekazem otrzymuje kupujący dokument sprzedaży stemplowany, wystawiony podług przepisów ustawy, z seryami i numerami efektów do których ma wyłączne prawo gry i wszystkie wygrane są wyłączną jego własnością. 5684 4 5

Stali zastępcy miejscowi potrzebni wszędzie.

Dom bankowy i kantor wymiany

„Mährisch-niederösterr. Merkur“

Borno (Mor.) ul. Nowa 20.

Hygiena włosów. Shampooing Pétrole.

Każda z Pań może dokładniej i prędzej zmyć włosy. W dziesięciu minutach wysychają same. Włosy nie plączą się. Ułatwia trwały sposób fryzowania. Zapobiega wypadaniu i rozdwajaniu włosów. Pozostawia przyjemny zapach. Prospekta na żądanie. Hurtownie

WISKIDA REMI

salon fryzyerski

Kraków, plac Maryacki

Filia: ulica Sławkowska

SŁYNNA W SWIECIE WÓDKA FERNET-BRANCA

firmy FRATELLI BRANCA, MILANO

jedynych i wyłącznych posiadaczy tajemnicy przyrządzania 5?4 85 144

JEST NAJSKUTECZNIEJSZĄ W ŚWIECIE WÓDKĄ ŻOŁĄDKOWĄ

Niezbędna w każdej rodzinie! Dostać można w każdym lepszym handlu łakoci i w każdej kawiarni.

Znane z bogactwa, doborowej treści i mnóstwa pięknych ilustracyj

Cztery Kalendarze Wojnara na r. 1908:

„Polak" po 90 h, — **„Gospodarz"** po 80, — **„Pols. Kalendarz Maryański"** po 80 h i obejmujący treść trzech poprzednich **„Wielki ilustr. Kalendarz powszechny"** oprawny po 2 K, w ozdobnej oprawie po 2 K 40 h 5872 2 5

są do nabycia w księgarniach, agencyach pism i niektórych handlach.

Skład główny: **w Księgarni K. Wojnara w Krakowie** (ul. Szewska).

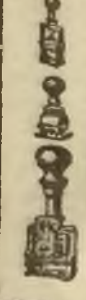
IGNACY SOBOLEWSKI

w Krakowie, przy ul. Grodzkiej l. 3.

Magazyn Towarów Bławatnych i gotowej Konfekcyi damskiej, oraz Pracownia sukien pod fachowym zarządem. Towar doborowy. Ceny umiarkowane. UWAGA: Magazyn w niedziele i święta zamknięty. 3720 42 0

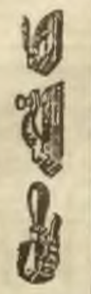
ARTYSTYCZNE ATELIER RYTOWNICZE

JÓZEFA TRĘBACZA



Kraków, Rynek gł. l. 46, Linia A-B, I p.

Wykonuje: pieczęcie, numeratory, maszynki z datami. Tablice metalowe i emaliowane, dla lekarzy, adwokatów, biur i t. p. Monogramy, herby na drogich kamieniach. Monogramy rytowane i cyzelowane ze złota i srebra, na zegarki, laski, adresy, teki, dyplomy honorowe i t. p. Medale pamiątkowe. Odznaki dla klubów i towarzystw. — Monogramy srebrne od 3 kor.



Najnowsze wzory w modnym stylu.

FACHOWA NAPRAWA NUMERATORÓW.

CENY NISKIE! CENY NISKIE! 5657 4 0

NA GWIAZDKĘ! **NA GWIAZDKĘ!**

DOM SZWAJCARSKICH HAFTÓW

W Krakowie, pl. Dominikański 2.

Mam zaszczyt zawiadomić P. T. Publiczność, iż, wracając z podróży, zakupiłem wielki transport różnych towarów i polecam na sezon obecny:

Tiule na bluzki od 1'20 złr. za metr.
Gipiury „ „ 1'50 „ „ „
Bluzki jedw. haft. od 5 złr. za szt.
„ taftowe „ „ 7 „ „ „
„ wełn. „ „ 3 „ „ „
Suknie haftowane „ 10 „ „ „
Chustki haft. batyst. po 35, 45 ct. „
„ „ jedw. „ 50 „ „

Aplikacye jedwabne od 70 ct. metr.
Kołnierzyki po 20 i 25 ct. sztuka.
Krawatki batyst. po 30 i 35 ct. szt.
„ tiulowe „ 50 ct. sztuka.
„Milee" i „Loufery" po 1'50 złr. szt.
Franc. batyst 1'20 mtr. szeroki po 60 ct. za metr.
Batyst w kropeczki od 50 ct. za metr.

Wielki wybór **Haftów szwajcarskich, Koronek nicianych i klockowych, Welony ślubne, Welonki do kapeluszy, Szale lyońskie i tralantee.** 5537 7 0

Korzystne widoki wygranej!

Dziewięć ciągnień na rok 2/11, 14/1, 1/3, 1/3, 14/5, 1/7, 1/9, 1/9, 14/9.

Główne wygrane K 90.000, 60.000, 30.000, 20.000 itd., frnk. 100.000, 50.000 itd.

zdobywa się, kupiwszy
1 los austr. czerw. krzyża, kupon prem. 2 ciągnienia rocznie
1 los węg. „ „ „ „ 2 „ „
1 los Bazylika „ „ 2 „ „
1 serb, los tytoniowy „ „ 3 „ „

Te 4 kupony premiowe sprzedaję za gotówkę podług dziennego kursu (około 44 K) lub też

za zadatkiem 4 K na 24 raty miesięczne po 2 K.

Powyższe 4 kupony premiowe i jeszcze 3% kredytowy ziemski kupon gry I em. dają na rok 18 ciągnień i sprzedaję te pięć papierów wartościowych za gotówkę podług dziennego kursu (około 83 K) lub 5501 4 4

za zadatkiem 6 K na 23 raty miesięczne po 4 K.

Zupełne niepodzielne prawo gry rozpoczyna się już po złożeniu zadatku wprost u mnie na podstawie dokumentu sprzedaży, który zawiera serye i numera kupionych premiowych kuponów. Zadatek proszę przesłać przekazem. Do przesłania dalszych rat przesyła się czeki pocztowe. Te premiowe kupony można sprzedać każdego czasu podług kursu i można je zastawić.

EDWARD URBAN

Dom bankowy, Berno (Morawskie), **Wielki Plac 23 — 25.**

Rzetelnych, stałych odsprzedawców przyjmuję wszędzie.

Niskie ceny. Dobra prowizya



Mnisi Kartuzi

wypędzeni ze swej posiadłości Grande Chartreuse i we Francyi pozbawieni swych dawniejszych wyrobów, które sprzedano na publicznej licytacyi

zabrali ze sobą swą tajemnicę

i wyrabiają obecnie swój likier w **Tarragonie** (Hiszpania). — Żądać tej nowej flaszki z napisem: **„Liqueur des Pères Chartreux"** (Tarragona).

Zielony lub żółty w 1/1, 1/2, 1/4 i 1/8 litrowych flaszkach. Do nabycia we wszystkich tego rodzaju handlach.

Główne zastępstwo na Austro-Węgry:

JAN KATTUS c. i k. dostawca dworu,

Wiedeń, I., Am Hof 8. 5671 3 20

Syrop Pagliano Najlepszy środek do czyszczenia krwi wynaleziony przez: **PROF. GIROLAMO PAGLIANO**

wyrabiany od roku 1838 przy sumiennem przestrzeganiu oryginalnych recept przez pierwotną firmę, przez wynalazcę założoną, a obecnie przez jego prawnych spadkobierców dalej prowadzoną we **FLORENCYI, VIA PANDOLFINI (WŁOCHY).** 3932 98 0

Cachets w płynie, w proszku.

Żądać we flaszkach mających jasno-niebieski znak fabryczny z podpisem PROF. GIROLAMO PAGLIANO. — Dostać można w każdej większej aptece.

Skład dla Austryi: Sokrate Brucchetti, Ala (Południowy Tyrol).



Z. LAUER



Rynek główny 34 Pałac Spiski I piętro

5779 4 4

urządza

Wielką Sprzedaż Gwiazdkową

z opustem 10% do końca roku 1907.

Zwiedzenie wystawy nie zniewala do kupna.

Obuwie oryginalne amerykańskie



znane ze swej trwałości i dobrego kroju damskie i męskie firm: **Hanan & Son New-York i Humanic, Boston U. S. A.**

poleca w wielkim wyborze

MAGAZYN NOWOŚCI A. SKORCZEWSKIEGO i POLAKIEWICZA

Kraków, Floryańska 13. 4542 3 5

Miód pszczelny

prawdziwy, patokę, lipcowy, wysyła w 5-kg. blaszankach po **6 koron opłatnie.** Wyborne zaś **miody do picia** z własnej miodosytni, (odznaczone na wystawie przemysłowo-krajowej w Jarosławiu b. r. złotym medalem), wysyła w 5kg. szklanych gąsiorach po **5 kor. 60 h.** również **opłatnie. Zarząd dóbr, i pasiek Zygmunta Lityńskiego w Siemikowcach,** poczta Siemikowce. 5297 29 30

Fabryka rolet i żaluzyi Władysława Pędziwiatra

w Krakowie, ul. Zwierzyniecka l. 8.

4494 10 10

Poszukuje się samodzielnego

korespondenta

w języku polskim i niemieckim. Posada zaraz do objęcia.

Zgłoszenia tylko listowne przyjmuje Administracya „N. Reformy" pod lit. L. 1908. 5749 4 4

Pomocnik księgarski

potrzebny od 1 stycznia 1908. Również

uczeń

z odpowiedniemi wiadomości szkolnemi, zostanie zaraz przyjęty. — Zgłoszenia do Administracyi „N. Reformy" pod A. K. 5847. 5847 2 8

Portrety Tadeusza Kościuszki

(piękna fotocynkografia, form. 65×85), dla ozdoby lokali publicznych, bibliotek, sal szkolnych oraz na upominki, wraz z opakowaniem i opłatnie po 2 K poleca **N. Jaworski,** Dwory. 5603 4 4

Jedyne towarzystwo żeglugi upoważnione reskryptem ministeryalnym z d. 30 kwietnia 1904 do L. 21903 do ustanawiania agentów i reprezentantów we wszystkich miejscowościach Austryi.



Zjednoczone austryackie akcyjne towarzystwo żeglugi parowe

„Austro-Americana"

Generalna agencya dla Galicyi i Bukowiny, oraz zastępstwo austr. i p. n. Lloydu

GOLDLUST i SKA

Kraków, ul. Lubicz l. 7.

Regularna i bezpośrednia komunikacya z Austryi do Ameryki, Kanady i t. d.

Trzymajmy się zasady: **„swój do swego".**

Kto więc chce jechać, niech się uda tylko do firmy krajowej:

Generalna Agencya dla Galicyi i Bukowiny i sprzedaż kart okrętowych

Goldlust i Ska **Kraków, ul. Lubicz 7, naprzeciw dworca kolejowego;**

Lwów. ulica Na Błonie l. 2 — Czerniowce. Brody, Nadbrzezie, Podwołoczyska, Szczakowa, oraz wszystkie prowincyonalne agencye. 2896 52 0

BIURKA

żaluzyowe z prawdziwego amerykańskiego masywnego drzewa dębowego, orzechowego i mahoniowego, oraz modne kompletne urządzenia dla biur, bibliotek i pokoi dla Panów, poleca jedyny spec. skład urządzeń biurow. pod firmą

ZYGMUNT LAUER

w Krakowie, Rynek 34, I p., Linia C-D (Pałac Spiski). Telefon 713.

Filia we Lwowie, Sykstuska 29. — Ilustr. katalogi darmo i opłatnie. — Ceny i warunki bardzo przystępne. 4270 40 100

RESZTKI

modnego barchanu, flaneli, oksfordu, zefiru i dymki; wszystko nie pełznące, 40 do 45 metrów za **8 złr.**

wysyła za zaliczką

JULIUSZ KANTOR

tkalnia, **Baby Nr VIII,** (Czechy).

Długość resztek 8—12 metrów. Wyborna jakość. Próbek resztek nie wysyłam, natomiast towar niestosowny przyjmuję napowrót. 5829 2 0

I. wiedeński koncesyonowany zakład używanych pojazdów i uprzęży

ma zawsze na sprzedaż w bardzo wielkim wyborze bardzo piękne, od zamożnych osób pochodzące landa, półkryte jedno i dwukonne kuczerfaetony wszelkiego rodzaju, lekkie kabryolety, browne i t. d. Kupuje też całe urządzenia rozebranych pojazdów za gotówkę lub przyjmuje w komis Karol Fischer Wiedeń, II, Praterstrase 72, Hotel Nordbahn. Tel. 20107. 4703 30 0

Wina węgierskie

białe i czerwone, z porecz. naturalne, przyjemne i zdrowe w baryłkach 4½ l. opłatnie z r. 1906 złr. 1·75, z r. 1902 złr. 2·—, z r. 1897 złr. 2·30, z r. 1893 złr. 2·50, z r. 1888 2·75. Pszczelny miód stołowy w najlepszym gatunku 5 kg. opłatnie złr. 3·50. Jabłka stołowe bardzo dobre, 5 kg. złr. 1·75 opłatnie. Orzechy włoskie z cienką łupiną, białem jądrem, 5 kg. opłatnie złr. 1·90. **L. ALTNEU,** Versecz 8, Węgry. 5400 10 10

Najlepsze źródło nabycia.

Wszelkie gatunki **świeżych ryb morskich i rzecznych,** homarów, ostryg, ślimaki, kawior i t. d. 5804 4 5

WILH. WAZEL, Wiedeń, I., c. i k. dost. dworu, **Teinfaltstrasse 5.**

Spieszna wysyłka na prowincyę w najlepszem opakowaniu z lodem.

Najlepsze budziki

Rejestrowany wyrób. — „Adler-Roskopf-Alarm", tylko od mej firmy.

3-letnie poręczenie na piśmie.



Jeżeli się nie spodoba, zwrot pieniędzy!

Z 1 dzwonkiem, stalowa kotwica i regulator	K 3·80
Z tarczą w nocy świecącą	K 4·20
Z 2 dzwonkami, stalowa kotwica i regulator	K 4·40
Z tarczą w nocy świecącą	K 4·80
Budzik konkurencyjny	K 2·90
Z tarczą w nocy świecącą	K 3·30

3-letnie poręczenie na piśmie. — Jeżeli się nie nada, zwrot pieniędzy! — Wysyła za zaliczką Pierwsza fabryka zegarków w Brüx **HANNS KONRAD,** c. i k. nadw. dost. w Brüx Nr 650.

Żądać mego głównego katalogu, obejmującego 3000 odbitek, który wysyłam zadarmo, opłacony. 4946 20 20

330.000 K

tytułem głównej wygranej w

7 **ciągnieniach na rok** 7

dają następujące

trzy oryginalne losy:

Austr. los czerwonego krzyża.
Serbski los państw. (tyton.),
Los loszły „Dobrego serca".

Najbliższe dwa ciągnienia już dnia

2 i 15 stycznia 1908

Wszystkie trzy oryginalne losy razem na **K 85·25** lub na

34 raty miesięcz. po K **3·—.**

Każdy los zostaje wyciągnięty.

Już przesłanie pierwszej raty zapewnia natychmiastowe wyłączne prawo gry na oryginalne losy, przez władzę kontrolowane. 5786 2 5

Wykaz losowań „Neuer Wiener Mercur" za darmo.

Kantor wymiany

OTTO SPITZ, Wiedeń,

I., Schottenring tylko 26

róg Gonzagagasse

PIWO żywieckie i porter

z Arcyksiążęcego browaru

do nabycia we wszystkich handlach.

Główny skład w Krakowie

LUDWIK LAZAR

ul. św. Anny l. 3. — Tel. 423.

5411 5—5

J. Link Wł. Drogueryi i Perfumeryi (Skład apteczny) **Kraków, Sławkowska 1.**

Poleca po cenach nader przystępnych: **Perfumy, mydła, pudry, wszelkie środki kosmetyczne i toaletowe.**

W wielkim wyborze **wyroby gumowe, wanny, poduszki, pończochy, pasy brzuszne i przepuklinowe. Artykuły hygieniczne i t. p.**

Znaną z dobroci wodę kolońską własnej destylacyi.

Wszelkie wysyłki na prowincyę odwrotnie.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10 Rządca drukarni L. K. Górski.

NA GWIAZDKĘ

DODATEK LITERACKI DO Nru 593 „NOWEJ REFORMY“ Z 24 GRUDNIA 1907.

ADAM ASNYK.

TALIZMANY.

Z poezyj niewydanych.

Są talizmany tu, na tej ziemi,
Wielkie — potężne; tajemna siła,
Zawistna ludziom, klątwy swojemi
Blask ich przed nami zakryła.

Rzadko, o, rzadko, gdy kto wybrany
Błędnych omamień zedrze zasłonę,
To pozna, że tu są talizmany
W których jest szczęście wcielone.

Cudowna ich jest — cudowna władza —
Gdyż przed zdumionem człowieka okiem
Święte tajniki przyszłości zdradza,
Swem tchnieniem rodzi prorokiem.

A i śpiewakom moc talizmanu
Ciernie żywota w kwiaty przemienią,
Wyrywa duszę z rozpaczy stanu,
A wiedzie w raju przedsienia.

Czy chcecie poznać te wielkie cuda?
One się „miłość“ wszystkie zwą razem —
Ale opisać to się nie uda
Jakiej potęgi obrazem.

Pierwsza — to miłość ducha gorąca,
Co tęskni za swym początkiem — Bogiem,
Co myślą zawsze o niebo trąca,
Modlitwą — przed Jego progiem.

Zawsze tam szuka siły i męstwa
Dla siebie, dla tych, którym cierpienia
Wydarły z piersi pośród męczeństwa —
Zabójczy wykrzyk zwątpienia.

Bo wiarą można przenosić góry,
Nadzieją można w niebo uderzyć,
Miłością natchnąć kamienne mury,
Miłością z Bogiem się zmierzyć.

Druga — to miłość potęgi pełna,
Miłość obszerna — wielka, zupełna —
Co ludzkość całą obejmie w jedno
Uczucie — zleje się w Jedno.

Pytaj się o jej potęgę cudów,
Pytaj się różnych plemion i ludów —
Może odpowiedź zabrzmi ci przecie,
Że były cuda na świecie.

Może ci nawet z prochów mogiły —
Wygrzebią nazwy czarownej siły,
Co ci przemówią do serca śmiele,
Że żyli prawdy mściciele.

Ta miłość słabym dodaje męstwa —
Cierpiącym nawet — cierpienia słodzi —
A z piersi wzdętej — zbrojnej w przekleństwa,
Słowa Chrystusa wywodzi.

Miłość synowska ileż rozkoszy
W świętym rodziny związku wywoła,
Ileż trosk czarnych nad głową płoszy,
Jak jedno tchnienie anioła.

Ona przytula zbolałą duszę —
Jednym uśmiechem przy matki łonie
Siłę na nowe daje katusze,
Znów męstwem serce zapłonie.

Miłość kobiety ileż uczucia
Ogarnia w sobie i szczęścia ile,
Gdy się zyskało łezkę spółczucia
Na krwawej boleści chwilę —

Gdy się zyskało jedno westchnienie,
Które opłaci stokroć — sowicie —
Za twoje męstwo — za poświęcenie —
Za boleść i za twe życie.

Kiedy się zyska jedno serce jeszcze
Do spólnych marzeń i spólnych nadziei,
Gdy można razem czuć natchnienia wieszcze,
Razem stać w losów kolei.

WŁADYSŁAW PROKESCH.

ARTUR GROTTGER.

(1837 — 1867 — 1907).

W jubileuszowym roku, w którym zbiega się siedmdziesiąta rocznica urodzin z czterdziestą rocznicą zgonu Artura Grottgera, wielkiemu twórcy „Polonii“ i „Lituanii“ oddano hołd pozgonny.

Wydana przed kilku miesięcami, nakładem księgarni Altenberga we Lwowie, wielkich rozmiarów księga mnóstwem illustracyj zdobna, — jedno z najwspanialszych pod względem edytorskim dzieł jakie się pojawiły w naszem piśmiennictwie o sztuce — monografia p. Antoniego **Potockiego** p. t. „Artur Grottger“, jest spłaceniem długu narodowego wobec jednego z największych artystów polskich. Niedoceniony, krzywdzony i zapomniany za życia Grottger, błysnął jak świetny meteor na horyzoncie sztuki polskiej, jak wielki duch, w którym skrystalizowała się w potężnym artystycznym kształcie myśl narodowa. Był on wyobrazicielem idei narodowej, w tym samym stopniu, jak byli nimi wielcy nasi poeci romantyczni, a przyszedł do nas na straszliwy czas męki i bólu, jako wyraziciel martyrologii polskiej w 1863 roku.

Genialnym ołówkiem swym silniej przemówił do obcych i do własnego narodu, aniżeliby to uczynić mogły najwymowniejsze usta, dziełami swemi, które były rysowanemi poematami wzruszył, zadziwił, „do wnętrza trzewiów sięgnął i zatargał“.

W perspektywie dziejowej, gdy sądy sprzeczne o artyście się zniwelowały, gdy nagromadzono dostateczną ilość danych do oceny jego talentu, słuszną i naturalną rzeczą było, że drugie pokolenie przystąpiło do pracy nad wyznaczeniem twórcy „Wojny“ miejsca w szeregu chwał narodowych.

Chwałą i zaszczytem polskiej Sztuki w pierwszym okresie jej uświadamiania się i dźwigania na najwyższe szczyty twórczej myśli, jest i pozostanie już na zawsze Artur Grottger. Wyjątkowe warunki i okoliczności w jakich żył, sprawiły, że z olbrzymiej spuścizny jego zaledwo część trzecia znajduje się w kraju, a mało co więcej jak połowa jest znaną. To jest główną przyczyną, że niebrak nawet w dzisiejszej, jeszcze krytyce głosów sprzecznych mącących harmonię powszechnego hołdu i uwielbienia dla dzieł Grottgera. Ogół znający go tylko jako twórcę „Polonii“, „Lituanii“, „Warszawy“, i „Wojny“, nie ma pojęcia o rozległości skali jego talentu, o potężnej intuicyi, o ogromie pracy, o bogactwie i różnorodności artystycznego dorobku.

Czas już był najwyższy, aby ta bujna twórczość, która w trzydziestym roku życia artysty podsumowała już swój dorobek, stanęła przed pokoleniem, które spisuje historyę sztuki minionego okresu w pełni swoich rysów. P. Potocki, ktory zadania tego się podjął, wywiązał się z niego chlubnie.

Książka jego o Grottgerze jest jedną z najcenniejszych jakie mamy w ubogim dziale historyi sztuki — i staje godnie w jednym szeregu z monografią Tarnowskiego o Matejce i Witkiewicza o Kossaku.

Przedewszystkiem jako utwór literacki jest jedną z tych książek, które traktując o sztuce same treścią i formą mają prawo zaliczać się do dzieł sztuki. P. Potocki jest artystą słowa i w tym kierunku stworzył całość o pierwszorzędnych zaletach literackich. O szatę zewnętrzną harmonizującą z treścią, postarali się wydawcy. Duży tom przynoszący 236 stronnic tekstu, kilkanaście reprodukcyi kolorowych z obrazów, kilkadziesiąt światłodruków odtwarzających w całości cykle najgłówniejszych Grottgerowskich kartonów, kilkaset reprodukcyj fotograficznych ze studyów i szkiców artysty, piękny papier kredowy pod reprodukcyami, a trwały angielski pod tekstem, wykwintna, trwała i ozdobna oprawa, wszystko to razem złożyło się na całość godną przedmiotu o jakim traktuje.

Trud zaś tego przedsięwzięcia był nie mały. O Grottgerze wiedzieliśmy dotąd stosunkowo mało. Kilka drobnych broszur, dwie większe rozprawki, kilkadziesiąt artykułów dziennikarskich, kilka wspomnień spisanych przez przyjaciół i wielbicieli Artura, oto wszystko czem rozporządzał historyk. Co najważniejsza brakowało zupełnie materyałów do oceny rozprószonej niezmiernie spuścizny Grottgera. W tym kierunku trzeba było rozpocząć pracę od podstaw. Na szczęście przedsięwzięciu temu dopomogły podjęte w ostatnich latach usiłowania poznania i zgromadzenia artystycznego dorobku Grottgera. Ostatecznym ich wynikiem była urządzona w r. 1900 we Lwowie pierwsza zbiorowa wystawa prac Grottgera, na której ujrzeliśmy po raz pierwszy cały szereg dzieł o których istnieniu nie wiedzieliśmy. Dzięki zabiegliwości organizatorów po raz pierwszy powiodło się odnaleźć i pozyskać dla wystawy wspaniały zbiór obrazów i rysunków Grottgera z pierwszego okresu jego artystycznej działalności, będący własnością hr. Pappenheima na Węgrzech, dalej obfitą kollekcyę dzieł jego ze zbiorów w Śniatynce, rysunki z albumu narzeczonej p. Wandy Młodnickiej, po raz pierwszy poznaliśmy jego działalność jako illustratora wydawnictw obrazkowych, a co najważniejsza jego dorobek malarski tak mało u nas znany, a tak bardzo niedoceniony.

Wystawa dała assumpt, podstawę i zachętę do napisania dzieła o Grottgerze i z wystawy też ono się zrodziło.

P. Potockiemu pierwszemu przypadło w udziale uzasadnić logicznie i naukowo, wytwornie i zajmująco gloryę jaką — po śmierci niestety — otoczyła imię Grottgera i stwierdzić sąd swój wyczerpującym wywodem estetyczno-krytycznym.

Do pracy przystąpił p. Potocki z miłością i pietyzmem. Z kart jego księgi bije bezgraniczne umiłowanie przedmiotu, bije zachwyt entuzyasty porwanego zapałem zbadania przedmiotu do gruntu. Czytając karty księgi czuje czytelnik płomień zapału na licu autora, który cegiełka po cegiełce wznosi nowy kształt pomnikowej budowy.

Materyał naukowy, całą dotychczasową literaturą, źródła, życiorysowe dokumenty, listy, pamiętniki, katalogi, słowem wszystko co tylko posłużyć mogło za materyał do konstrukcyi dzieła, wyzyskał p. Potocki z fanatyzmem, namiętnie rozmiłowanego w swym przedmiocie badacza. A nie uczynił tego z pedantyzmem niemieckiego profesora, poświęcającego dla drobiazgów treść, ale mając zawsze na uwadze obraz ogólny przedmiotu i jasno narzucone jego kontury, szczegółami wycieniował linie rysunku i stworzył portret biograficzno-artystyczny pełny plastyki o żywych barwach kolorytu.

Zwolennik metody Taine'a w podejmowaniu tego rodzaju literackich prac, p. Potocki maluje portret Grottgera na tle współczesnej umysłowości i kultury kraju, na tle środowiska w jakiem wielki artysta urodził się, wzrastał, a wreszcie tworzył. Rozumie on bardzo dobrze, że artystyczna monografia musi uwzględniać wszystkie warunki tła i otoczenia, wyjaśniające tajemnicę gienialnego lotu twórczego ducha. Nie dzieląc życiorysu na okresy lub poszczególne fazy działalności Grottgera, traktuje działalność artystyczną łącznie z życiorysem, sposobem chronologicznym, wykazując jak „rok za rokiem“ talent Grottgera potężnieje, rozszerza się, rośnie do gigantycznych rozmiarów i wreszcie sięgnąwszy szczytów sztuki, spala się strawiony wysiłkiem ducha i fizyczną niemocą.

Namiętność badacza zrodziła przesadny entuzyazm, który jednak nie osłabia wartości dzieła.

Premissą autora jest, jak już wyżej zaznaczyłem, ustalić w historyi sztuki stanowisko Grottgera i to mu się w zupełności udaje. Cokolwiek powie potomność i jakiekolwiek zaakceptuje zmiany w poglądach na Grottgera zasadniczy sąd o twórcy „Polonii“, znajdzie w wywodach p. Potockiego silne oparcie.

Erudycya widniejąca w licznych ustępach książki dodaje powagi jego twierdzeniom, a umiejętne operowanie zebranym materyałem obudza zaufanie do tej księgi spisanej stylem lekkim, potoczystym, barwnym, pozwalającym odczytać ją jednym tchem bez znużenia towarzyszącego zwykle tego rodzaju lekturze.

Bo też zmiennym, pełnym wrażeń był ten żywot tak krótki, a tak pracowicie przeżyty. Po raz pierwszy w tej księdze wychyla się do nas w całowitem oświetleniu wypadków i zdarzeń postać gienialnego artysty. Prowadzi nas p. Potocki po przez jego lata dziecinne i młodzieńcze, po przez „wiek męski — wiek klęski“, otwierając jego duszę, jego myśli, śledząc każde drgnienie serca, które umiało tak bardzo odczuć ból zbiorowy narodu.

W ustalonej opinii ogółu Grottger jest poetą powstania w sztuce polskiej; jest współczesnym Matejki i jego niejako dopełnieniem, jest w kulturze ogólno-narodowej tem niezbędnem ogniwem, które zespoliło sztukę z życiem narodu w nierozerwalną całość i bólowi zbiorowemu dało gienialną plastykę.

P. Potocki tem stanowiskiem się nie zadawala. On widzi w nim nie rysownika-illustratora, ale wszechstronnego malarza, u którego pierwiastek illustratorski szedł w równym rzędzie z malarskim. Trzeba przyznać autorowi, że ostatnia wystawa grottgerowska we Lwowie i złączone z nią zabiegi jednostek dostarczyły podstaw do postawienia takiego twierdzenia. Grottgera jako malarza mało znaliśmy, dzięki zaś książce Potockiego i zawartym w niej dokumentom i reprodukcyom, tę stronę jego działalności lepiej cenić się uczymy, Że p. Potocki tę stronę nieco przecenia, to zdaje się nie ulegać wątpliwości, jak zresztą i to jest faktem, że niedocenieniem malarskiej spuścizny, krzywdę wielkiemu artyście wyrządzono.

Wystarczy rzucić okiem na jego prace z tej dziedziny od „Spotkania króla Sobieskiego z Leopoldem“, do „Modlitwy Konfederatów“, dla nas straconej, wystarczy dołączyć do tego „Szkołę polskiego szlachcica“ i cały szereg prześlicznych w kolorycie portretów i główek, wreszcie z ostatniego okresu twórczości obraz „Przed posągiem Napoleona“, aby w Grottgerze uznać także wielkiego malarza. On sam, jak z licznych urywków korespondencyi i opowiadań przyjaciół wynika szczyt swoich artystycznych aspiracyj upatrywał w malarstwie i w tym kierunku twórczość swą kierował.

Wszystkie etapy twórczości i cała droga rozwoju talentu Grottgera snuje się w dziele p. Potockiego w całym swym genetycznym rozwoju, rozpatrywana na tle środowiska szlachecko-ziemiańsko-fanfarońskiego, wśród jakiego w pewnym okresie życia róść mu i rozwijać się wypadło. I te wpływy odbiły się na całym artystycznym dorobku Grottgera bardzo znamiennie, oczywiście aż do tej chwili, w której geniusz jego twórczy wzniósł się na szczyty sztuki i z wyżyn tych rzucać począł skarby natchnienia.

Jak większości wielkich duchów, tak i Grottgerowi los nietylko nie oszczędzał twardej doli, ale owszem skazał go na pielgrzymkę doczesną tak ciężką, jaka nie wielu wybrańcom narodu przypadła w udziale. Tę walkę wielkiego artysty z losem i z obojętnością otaczającego go świata akcentuje p. Potocki dobitnie. Co więcej zajmuje się nią tak gorąco i z tak żywem współczuciem, że nadaje to książce charakter poniekąd agressywny i zdecydowanie demokratyczny. Zaakcentowanie niedoli artysty urasta pod piórem Potockiego do rozmiarów chłosty, jaką biczuje społeczeństwo, a głównie tych możnych i bogatych, wśród których wielki artysta tak często się obracał, a którzy nie dali mu pomocy nawet wtedy, gdy największe jego arcydzieło „Warszawa“ budziło podziw świata na wystawie paryskiej, a jej twórca nie mógł znaleźć nawet takiej pomocy jak poręczenie u ramiarza za koszta oprawy tych obrazów. W tych warunkach czyż można się dziwić, że większość jego spuścizny się rozproszyła między obcymi i zaginęła prawie nierozpoznana i nieoceniona, że zaginął niepowrotnie sprzedany do Anglii drugi cykl „Warszawy“, że setki a może tysiące szkiców, rysunków, akwarel, studyów zalegały witryny antykwarzów wiedeńskich i paryzkich.

Czyż trzeba wymowniejszego faktu obojętności naszej arystokracyi jak ten, że największe arcydzieło Grottgera „Wojna“ nie mogło znaleźć nabywcy w Polsce i że ostatecznie zakupił je do swych zbiorów cesarz Franciszek Józef za cenę 8000 franków. Ostatni to był uśmiech powodzenia w życiu Grottgera. Suma uzyskana była już niestety tylko wijatykiem na ostatnie miesiące doczesnej pielgrzymki naszego artysty. Otrzymał ją wtedy, gdy p. Marceli Krajewski, przyjaciel artysty „wywoził żywe zwłoki Grottgera nasamprzód do Pax, potem dalej w Pireneje nad morze do Amilie les Bains“. W parę miesięcy potem, w dniu 13 grudnia zamknął na zawsze oczy wielki artysta, okrywając kraj rodzinny najcięższą żałobą.

Umarł w chwili gdy naród doszedł do świadomości o wielkości jego talentu i zdołał ocenić ogrom jego straty.

Ostatni ustęp księgi poświęca p. Potocki apostrofom, które obok ogólnej szkicowej charakterystyki stanowiska Grottgera w polskiej sztuce przynoszą kilka gorzkich uwag pod adresem społeczeństwa, a trafnością swą zasługują aby je zapamiętać jako budującą dla potomności przestrogę.

W jednem z przemówień nad grobem Grottgera wypowiedzianych zaznaczył ktoś, że w losie jego widać dłoń bożą „która chciała aby ten wdzięczny kwiat nie opadł, nie przekwitł, nie stracił swych blasków, nie zwalał się w pyle ziemi, w prozie starości. Trzeba mu było tak umierać z miłością w sercu, z marzeniem, z nadziejami, z całą wonią poezyi, która grób jego otacza“.

A rzeczywistość stwierdziła coś zupełnie przeciwnego. Stwierdziła, że on — geniusz głębszej miłości — umierał głucho, rozpacznie, łkając nad starganem życiem, umierał samotnie, czując, że w sercu, nim zgasło życie — zagasł ostatni promień wiary i nadziei. Umierał, czując zwalający mu się na pierś, gniotący go w grób głaz nieczułej, bezdusznej obojętności ludzkiej.

I słusznie woła autor gromkim głosem: „Nie rozgrzeszajmy się poetycznym frazesem z win nawet cudzych. Grottger umierał nie pierwszy i nie ostatni tak beznadziejnie dlatego, że społeczność polska nie nauczyła się jeszcze prawdziwej mądrości żywego miłowania, dlatego, że i miłość bez uczynków jak wiara jest martwą“.

Piękna księga p. Antoniego Potockiego o Grottgerze jest dla współczesnego pokolenia ostatniem słowem naukowej i artystycznej krytyki i działalności jednego z największych polskich malarzy stawia pomnik niespożyty. Ze stanowiska bezwzględnych wymagań nauki jest ona jednak

ST. WYSPIAŃSKI.

SAMUEL ZBOROWSKI.*)

AKT I.

SAMUEL

Mój Benedykcie wyjrzyj po za kraty
wszakże to świergot ptaków po przez ściany.
(Benedykt idzie do okna).

SAMUEL

Zdawałoby się że płakać mam straty
tych dziwów świata, przez to żem skazany.

BENEDYKT *(od okna)*

Nie płaczesz prawda. Przyrzecz tylko słowo
a wnet opuścisz piwnicę zamkową.

SAMUEL

Więcej mnie słowo twe współczucia truje
niżbym się przyznał, że kajdany czuję,
ledwo siąd dojrzę mały skrawek nieba.
Czyliż do myśli więcej mi potrzeba.
Jeśli pogardził Bóg mojem ramieniem
czyliż niesłuszniebym przestał nękać się więzieniem.
Dręczyć się myślą ciągłą przez to żem niewolny
chociaż młody, już jakby do miecza niezdolny
przez zbrodnię — przez te myśli. Wszak zbrodnia to była
podstępna dłoń szatana szalę przeważyła.

Jeszcze go dotąd widzę, w krwi przedemną leży.
Zewsząd krzyki, wrzaskliwa zgraja zewsząd bieży
i ten król wystrojony w świętych podwoi
z lękiem w me oczy patrzy i struchiały stoi.

BENEDYKT

Nie wspominaj, wspomnienie nazbyt Cię rozżala.

SAMUEL

Rozżala? i na kogo? — Chyba mnie samego
żem miast dobrego czynu, chwycił czynu złego.
Niedbam o to czy dzieło moje król pochwala
ani, gdzie tego szukam, to żywot mój sądzi
wolą własną się dźwiga ten co z wolą błądzi
chciałem tej jego śmierci, padł był bo zasłużył
niech mi tego nie mówią, żem prawa nadużył.
Po nad uległych prawo, nad wszystko mi święta
cześć moja, choćby droga miała być przeklęta.
Choćby na cały żywot klątwę mi rzucono.
(wstaje).

BENEDYKT
(odstąpił od okna widząc wzburzenie Samuela)
(stara się go ująć za ręce).

SAMUEL *(wskazując okno)*

Choćby tu, w tym podwórzu — toporem — stracono!

AKT V.

SAMUEL

Skąd wiesz, czyli świat w ręku Boga czy szatana;
I którego ja sobie obrałem za Pana?
(Słychać huk).

BENEDYKT

Co to?

SAMUEL
(który zrozumiał)

to zapadł odłam owej skały
którą te chłopskie ręce daremno kowały,
rozumiejąc, że wolność może mi kto wrócić
że mi może odebrać ją albo ukrócić.

BENEDYKT

Teraz wszystko stracone.

SAMUEL

Wyżej jeszcze stoję
Nie na kłamstwie budować chciałem szczęście moje.
(Wchodzi Bartosz ze strażą).

BARTOSZ

Niech mnie w żelaza skują, —
(patrząc ogłupiały w Samuela).
Jezusie! Maryo!
Chciałem puścić tę żmiję, — niechże ją zabiją!

SAMUEL *(klęcząc)*

O Boże! przyjmiesz dzisiaj moją duszę.
Weźmij mnie na rycerza, między twoje sługi
wszystkie winy — i — zbrodnie w oczach moich stoją.
Czas przyszedł bym zapłacił dziś piekielne długi
bym przez ofiarę krwawą, którą ludzie wiodą
stanął na Sądzie czysty, skoro ginę młodo, —
(wstaje).

Mości kanclerzu, — ta przedemną droga
rąk Twoich dzieło... — Serce macie mściwe.

KANCLERZ

Przestańcie mówić — słowa te straszliwe.
Wyrok wasz — nie za sprawą — tylko moją.
Przebaczcie. — Nie odchodźcie z przekleństwem w świat drugi.

SAMUEL *(głosem wielkim)*

Kanclerzu! Ja — pozywam — Was — tam — przed — Sąd — Boga!

BENEDYKT

Samuelu! jesteścież wy tacy prawdziwie?
Jak was teraz ocalę? — w tej chwili...

SAMUEL

Zapóźno.
Ocaliłeś mię bracie, choć nie od topora.

SAMUEL

Jak to dobrze żeś przyszedł w te ostatnie chwile
przyjacielu, powiedzieć miałbym jeszcze tyle. —
Gdyś Ty nademną biadał w szlachetnej żałobie.
Ja szydziłem i z żalu dworowałem sobie
poznawałem Twój smutek i że Cię to boli
jakobym przyjąć nie chciał — i znieść mojej doli.
Chciałeś dla mnie wolności za cenę pokory.
Ja do przygięcia karku nie byłem tak skory
bo widzisz, życie moje to swobodna pycha,
dumę co więzów nie zna i wolna oddycha,
O dla mnie trzeba było tych bitew, tej wojny
bym na czele żołnierzy, leciał orzeł zbrojny
bym w obronie ojczyzny cześć odzyskał moją. —
Czemuż straszliwie sądzon, skazańcem tu stoję.
Lecz nie myśl, iżbym stworzon do krwawych dzieł miecza,
nie był zdolny rozumieć, że dusza człowiecza
li przez serce jedynie jako gwiazda świeci,
li przez serce jak anioł przez świat w skrzydłach leci.
Bądź zdrowy przyjacielu. Już ci mnie czekają
Katowie — co ku śmierci prowadzić mnie mają

BISKUP

Przychodzę, Samuelu, by zjednać was z Bogiem

SAMUEL

Wiem biskupie, iżeście w więzienie tu przyszli
by duszę moją złamać po królewskiej myśli.

BISKUP

Woli bożej poddany, nie królewskiej służbie.

SAMUEL

Przedsię chcecie, bym ja się pokorzył przed wrogiem
I cóż wy mnie niesiecie w słów posłannej wróżbie.

BISKUP

Będziesz się modlić ze mną? — Starczy by słów parę
powtórzysz za mną, własną krzepiąc wiarę.

SAMUEL

Jakież słowa myślicie, umocnić mnie mają?

*) W papierach po zgasłym mistrzu znalazły się z zakrojonego na wielką miarę dramatu urywki tylko z kilku aktów — i to w dwóch redakcyach. Podajemy fragmenta, należące do pierwszego opracowania, wszystkie jakie pozostały. *Red.*

dopiero podwaliną tej budowy jaka się jeszcze Grottgerowi od potomności należy.

Jak wspomniałem na wstępie znamy zaledwo połowę twórczości Grottgera — reszta rozproszona zagranicą uchodzi dotąd uwagi jego biografów i krytyków. Nie ulega wątpliwości, że przyszłość przyniesie jeszcze wiele materyałów, szczegółów i przyczynków do ocenienia tej niepowszednej w dziejach sztuki wszechświatowej postaci, która w trzydziestu latach życia zdziałała więcej jak inni co wiek przeżyli. Wypaliła się przedwcześnie lampa żywota Grottgera, ale spuścizna jego długie wieki świecić będzie pokoleniu. I powróci doń jeszcze niejednokrotnie sztuka i krytyka polska i wszechświatowa, otoczy go uwielbienie i będzie żywot jego przedmiotem rozległych studyów i badań, jak przedmiotem studyów i zachwytów jest dziś Goya lub tylu innych niedocenianych w swoim czasie a dziś koronowanych chwałą artystów.

Ale czemkolwiek będzie Grottger dla sztuki wszechświatowej, dla Polski będzie on jednym z największych geniuszów narodowych i najbardziej umiłowanych synów.

Choć śmierć zabrała go w połowie drogi, wypowiedział on już z głębi duszy i serca przepełnionego miłością Ojczyzny wszystkie bóle zbiorowe jakie wstrząsały organizmem narodowym, stał się poetą, artystą, wielkim powstańcem „sztuki polskiej“, który był wyrazem i wcieleniem martyrologii narodowej w najwznioślejszej i najbardziej natchnionej formie sztuki.

Formę tę nawskróś indywidualną i oryginalną wniósł Grottger także do sztuki wszechświatowej jako twórca „Wojny“, tego cyklu natchnionych wizyj, niemającego równego sobie w sztuce wszechświatowej. Jestto największe dzieło jego życia, pomnik jego geniuszu, który mu zapewnia tytuł do chwały na kartach sztuki wszechświatowej.

KAZIMIERZ TETMAJER.

BOHATER.

z VI seryi poezyi.

Czy wiecie, kogo w swoją śmiertelną godzinę
odpychał precz rękami, w których już stygnącą
czuł krew? Myślicie może: strachu widmo sine?
Rozpacz, skrzydłami kruka w oczy mu bijącą?
Jawiącą się przed duszą wiarę, czy niewiarę?
Nie — on odpychał inną, bladą, cichą marę...

Odpychał precz to widmo, co na duszę wkłada
trupie ręce, a na kim stygmat swój wypali,
już ten jest, jako żóraw, co z pod nieba spada,
tak zmęczony, że zginie, a nie leci dalej;
odpychał precz rękami owo widmo szare,
ciche, nieme — odpychał rezygnacyi marę.

W ostatniej chwili cóż mu ta, czy owa w głowie
myśl? I bohaterskiego już dokonał czynu —
ale dotąd był jako zemsty aniołowie,
czynem zabłysł jak słońce, krwią jak Bóg dla [gminu —
. z tej walki w ostatniej, śmiertelnej godzinie
nic nikomu nie przyjdzie — za minutę zginie.

Przecz więc walczy? I czemu poddać się tej myśli
niechce, co mu się gwałtem we rdzeń duszy [wdziera?
Już żołnierze lufami karabinów błyśli —
czy to nie wszystko jedno: jak człowiek umiera?
Któż weźmie z tego korzyść, że wzniesione oczy,
a nie do ziemi wbite, śmierć czarna zamroczy?

„Rezygnacya jest życia mądrością jedyną!“
woła mu rozum ludzki z wagą rzeczy w dłoni;
„Zrezygnuj i umieraj, jak tysiące giną!“
Głos mu tej powszechności ponad czołem dzwoni,
co jak sęp za zgnilizną, poluje za żerem
w duszy ludzkiej — lecz on był z rodu bohaterem,

nie z przypadku. Teraz wy, co mu usypiecie
kopiec w sercach za jego ofiarę i ową
przed lufami postawę posągu: nie wiecie,
kiedy on rzeczywiście bił o chmury głową — —
tamto to był lot orła, co nad góry płynie,
to: to jest ten lot orła, kiedy z oczu ginie.

ZENON PARVI.

ZE WSPOMNIEŃ O WYSPIAŃSKIM.

Miesiąc dobiega już od czasu, gdy wielki twórca „Wyzwolenia“ na zawsze zamknął swe źrenice. Od bolesnej tej dla całej Polski chwili niema dnia prawie, by wszelkiego rodzaju publikacye nie przynosiły więcej lub mniej wyczerpujących szczegółów, tyczących się charakterystyki Stanisława Wyspiańskiego, jako malarza, poety i prywatnego człowieka, to też w przeciągu miesiąca powstała o Wyspiańskim już cała literatura, nowemi przyczynkami różnych osobistości i różnych piór wciąż wzbogacana i potęgowana.

Wspomnienia o Wyspiańskim, długo będą u tych, którzy się, z nim stykali, dominującemi nad wszelkiemi innemi wrażeniami, odniesionemi w życiu, i dlatego literatura pamiętnikowa, tycząca się osoby zmarłego poety, nieprędko jeszcze swój kres znajdzie.

W feiletonie pod powyższym tytułem, zamieszczonym w „Nowej Reformie“ w dniu pogrzebu wieszcza, między innymi szczegółami osobistych moich o Wyspiańskim wspomnień, zamieściłem opis, jak raz Wyspiański, młody podówczas uczeń szkoły sztuk pięknych w Krakowie, spalił na ścianie swego pokoju, wyrysowany przez siebie kolorowemi kredkami obraz przedstawiający jakiegoś buńczucznego, fantastycznego, delią okrytego pancernego rycerza, czy hetmana. Przy opisie tego szczegółu, lubo w owej chwili Wyspiański kierował się raczej chęcią wywołania efektu malarskiego, gry barw w blasku ognia, niż jakąś aluzyą historyczną, należało wyjaśnić zapatrywanie poety na przeszłość narodową, zapatrywanie, które niejednokrotnie w poufałych a wyczerpujących rozmowach, Wyspiański wyrażał przedemną, a które tu krótko zreasumować się postaram.

Otóż twierdzić się ośmielę, że Wyspiański, ten najlepszy patryota polski, jakiego kiedykolwiek ziemia polska wydała, wieszcz głoszący i wierzący niezachwianie wzmartwychwstanie Polski, gorącym będąc demokratą, nieprzejednanym był wrogiem autokracyi, w której panoszeniu się w czasach niepodległej Polski, upatrywał grób tej niepodległości. Pamiętam jedną rozmowę podczas długiej przechadzki po plantacyach, gdy zwalczał moje zapatrywania na literackie postacie Henryka Rzewuskiego, który w swoich powieściach, a głównie w „Pamiętnikach Soplicy“ barwnem piórem skreślił kilkanaście typów możnowładców i karmazynów, z drugiej połowy ośmnastego stulecia. Marzeniem mojem bowiem było wówczas napisanie dramatu historycznego, którego bohaterem byłby wojewoda wileński, ks. Karol Radziwiłł, „panie kochanku“, a głównemi osobami dramatu jego dworacy, owi junaccy Albeńczycy: Wołodkowicz, Ryś, Borowski, Ślizeń i inni „panowie-bracia“. Z ferworem, niemal z uniesieniem powstał przeciw temu Wyspiański, tłomacząc, że nic bohaterskiego nie mają w sobie, ani taki Radziwiłł „panie kochanku“, który był nieszczęściem swego narodu, ani jego towarzysze, którzy czasem, o ile nie przeszli w służbę wroga, umieli mężnie ginąć za ojczyznę, ale nie umieli nigdy żyć, pracować dla ojczyzny. Wogóle w całej historyi przeszłości Polski, Wyspiański w gronie tych co nawą Rzeczypospolitej kierowali, uznawał tylko jednego męża, a tym był Jan Zamoyski, ale ten, jak wiadomo, nie był z grona „królewiąt“, nie był możnowładcą, miał tylko moc możnowładców ugiąć i majestat tronu należytym nimbem otoczyć. O innych bohaterach „złotej wolności“ szlacheckiej, nieumiał mówić bez podniecenia, niemal bez uniesienia. I tem może się tłomaczyć, dlaczego Wyspiański nienapisał ani jednego dramatu szlacheckiego. Napisał dramat królewski („Bolesław Śmiały“) i chłopski („Wesele“), napisał dramat niby proroctwo biblijne („Akropolis“) i legendarnego Kraka na scenę wprowadził („Legenda“), napisał dramat żołnierski („Warszawianka“) i dramat historyozoficzny („Lelewel“) napisał dramat sumień („Klątwa“ i „Sędziowie“) napisał kilka dramatów greckich („Meleager“ — „Laodamia i Protesilas“, „Ahilleis“, „Powrót Odyssa“) ale nie napisał żadnego dramatu szlacheckiego, za jaki nie może uchodzić w jednym fragmencie zachowany jego utwór „Samuel Zborowski“. — Wyspiański „żelaznych wrót, żelazną moc“, za któremi czeka wskrzeszenia Polska, każe uchylić „robotnikowi, może dziewce bosej“, chce:

> „Zgromadzić mnogie ludy na wiec
> niech siędą społem za stołem
> powiedzieć, im, jak ognia mają strzedz
> jak modlić się mają dzieły.
> Że jest już czas, by ręce topór jęły
> przyspieszyć dni
> Bożemi znaczonych słowy
> by naród wstał na krwawą rzeź.“

Karmazyni u Wyspiańskiego zdolni obecnie są jedynie by w karty „grać karabelami“, grać „o lity pas“, wołając:

> „jedyny wielki ostał kult:
> honor Poloniae-żyje w nas!“

Karmazynów charakteryzuje Wyspiański (Konrad w „Wyzwoleniu“): „Warchoły to wy, wy co liżecie obcych wrogów podłoże, czołgacie się u obcych rządów i całujecie najeźdźcom łapy, uznając w nich prawowitych wam królów“...

Tyle, jako komentarz do opisanego poprzednio spalenia rycerza na ścianie.

Nazajutrz po śmierci poety, w feiletonie „Czasu“ ksiądz Pewelski z T. J. z ogromnem uczuciem i prawdą opisał ostatnie chwile Wyspiańskiego, przy którego łożu jako spowiednik spędził kilka kwadransów. Wyspiański umarł jak prawdziwy mąż, pełen wiary, z cierpliwością poddając się wyrokom Opatrzności. W życiu jego wiara była czemś świętem, czego niepozwalał szargać, wolny od zewnętrznych form dewocyi, kultywował wiarę głęboko w swojem sercu. Wiadomem to było licznemu szeregowi jego kolegów i przyjaciół, którzy też nigdy wobec Wyspiańskiego nie poważyli się na najlżejsze nawet uchybienie w rozmowach na ten temat, tak samo jak ujarzmiani jego nadzwyczajną, wrodzoną delikatnością uczuć i obejścia, nigdy nie byli przy nim rubaszni, ani rozmowy nie kierowali na swywolne tory.

Bajecznej wprost, nadludzkiej pracowitości, Wyspiański, który nieznał poprostu, co to bezczynność choćby chwilowa, nie uchylał się od towarzystwa, a młodzieńcem jeszcze będąc rad udzielał się zebraniom, zarówno w prywatnych kółkach, jak i ogólnych, publicznych, mile wszędzie witany dla zalet swego wytwornego, bez sztucznej elegancyi, obejścia.

Wątłej budowy ciała, gdy był jeszcze zdrów, Wyspiański posiadał jakąś nerwową siłę, a pełem zawsze męskiej odwagi, umiał dać sobie radę, w każdej groźnej sytuacyi. Jako student 8 klasy odprowadzał pewnej zimowej nocy p. Matejkową (żonę mistrza Jana Matejki) z jednego zebrania towarzyskiego, do domu. Na ulicy Floryańskiej Wyspiański i p. M. napadnięci zostali przez czterech pijanych wyrobników, a właściwie rzezimieszków. W wypadku takim należało szybko działać, to też Wyspiański na chwilę puścił ramię prowadzonej przez siebie p. M., ale ta chwila wystarczyła, aby napastnicy ryjąc czołami bruki, znaleźli się po drugiej stronie ulicy. Wogóle szybkość decyzyi i natychmiastowe wykonanie powziętego planu, było cechą jego umysłu. I tem się tłomaczy ta olbrzymia obfitość dzieł, szczególniej malarskich, jakie wykonał w swem, tak krótkiem, niestety, życiu. Czyn szedł u niego natychmiast za pomysłem.

Jeden z licznych faktów przytaczam poniżej. Wieczór dnia 2 maja 1891 r., Wyspiański odwiedził mnie, w mieszkaniu, które wówczas zajmowałem w rynku głównym w kamienicy Mendelsburga. Było to w przeddzień uroczystości setnej rocznicy Konstytucyi 3 Maja, uroczystości obchodzonej przez Kraków z ogromnym zapałem. Całe miasto, szczególnie Rynek, było wspaniale udekorowane flagami, zielenią i emblematami narodowemi, tylko okna podpisanego nie miały żadnej dekoracyi. Zauważył to Wyspiański, wziął kapelusz i wyszedł, lecz wrócił w niespełna pół godziny niosąc własnoręcznie ogromny rulon kartonu kupiony w handlu Fischera i kilka wodnych farb i pędzelków. Kartony przybił ćwieczkami do ściany, rozpuścił farby i kilkudziesięciu pociągnieniami pędzla wymalował na jednym kartonie wspaniałego, na czerwonem tle Białego Orła, na drugim Pogoń, młodzieńca na spienionym rumaku, co mieczem jak błyskawica tnie niewidzialnego wroga. Kartony te wywieszone nazajutrz, w dzień święta narodowego z okien mieszkania, zniewalały tłumy przechodniów do zatrzymania się, taka z nich biła oryginalność i rozmach.

W lat 14, w roku 1905, Wyspiański życzył sobie, bym mu wrócił te kartony, w których upatrywał błędy rysunkowe; zwrócone sobie zniszczył, w zamian za nie dał mi inny, pastelowy rysunek orła, który użyłem za winietę, do wydanego przez siebie dramatu „Rok 1794“.

Po każdej wytężającej pracy, szukał wytchnienia... w pracy. Malując olbrzymie kartony: „Kazimierz Wielki“, „Święty Stanisław“ i „Henryk Pobożny“ w wolnych chwilach gdy zmęczył się rysowaniem stojąc na schodkach u stropu, brał pióro i przy stole, w mieszkaniu przy placu Maryackim, pisał: rapsody — komentarze do witraży i dramaty, od tego znowu zajęcia poświęcając wolne chwile na malowanie n. p. portretów i rozczytywanie się w dziełach źródłowych, historycznych i naukowych, potrzebnych mu w danej chwili do obranego tematu.

Największych dzieł dokonał w przedostatniem swem mieszkaniu przy ulicy Krowoderskiej l. 157, gdzie pracownia jego z widokiem na kopiec Kościuszki, pracownia niebiesko malowana z długim dębowym stołem pokrytym pąsowym suknem, ściągała w odwiedziny licznych jego wielbicieli. W imieniny swoje, przypadające 8 maja, Wyspiański werbował czasem chłopskich muzykantów, którzy w sąsiadującym z pracownią pokoju, grali od ucha ludowe utwory, grając także melodye, które im sam Wyspiański komponując, śpiewem nutę poddawał.

Bez sentymentalnej bowiem ckliwości i teatralnego liryzmu Wyspiański kochał lud i polską wieś, niemal tak gorąco, jak i rodzinne swoje miasto, Kraków.

Drobiazgowym ani pedantem Wyspiański nigdy nie był, był jednak ścisły w szczegółach swoich artystycznych informacyj, jakich udzielał co do dzieł mających być granemi na scenie. W czerwcu roku 1904, bawiąc we Lwowie odwiedziłem Wyspiańskiego, który mieszkając w Hotelu Europejskim zajęty był budowaniem z kartonu całkowitej, w najdrobniejszych szczegółach sceny, takiej jaką miała być w teatrze lwowskim, dla wystawienia „Legendy“. W klejeniu tej sceny, wycinaniu dekoracyi papierowych i papierowych osób, pomocnym był Wyspiańskiemu jego kolega szkolny i przyjaciel dr Stanisław Eliasz-Radzikowski i p. Ludwik Solski, ówczesny reżyser sceny lwowskiej.

„Legenda“ jednak na scenie lwowskiej powodzenia nie doznała, co autor przyjął ze spokojem, tak jak ze skromnością przyjmował największe sukcesy swoich dzieł na scenie krakowskiej n. p. sukces „Wesela“, „Wyzwolenia“ i „Bolesława Śmiałego“, tak jak przyjmował z politowaniem i uśmiechem parafrazy i parodye swoich dzieł, któremi chcieli mu dokuczyć różni krakowscy pseudo-satyrycy.

Ale ta skromność w człowieku nie wyłączała poczucia własnej potęgi, jako wieszcza i dlatego Konrad-Wyspiański mógłmówić do Boga:

> „Daj nam poczucie siły
> I Polskę daj nam żywą
> by słowa się spełniły
> nad ziemią tą szczęśliwą.
> „Niech się Królestwo stanie
> Nie krzyża, lecz zbawienia
> O daj nam Jezu Panie
> Twą Polskę Objawienia“.
> „Nie zniosę już niedoli
> ani niewolnej nędzy
> Sam sięgnę lepszej doli
> I łeb przygniotę jędzy“.
> „Zwyciężę na tej ziemi
> z tej ziemi Państwo wskrzeszę
> Synami my Twojemi
> Błogosław Czyn i rzeszę!“

Duch Wyspiańskiego tkwi w narodzie: „w naród wołając: Więzy rwij!“

FRANCISZEK TUREK.

KRAKÓW W NOCY.

Zasnęło całe miasto; już puste ulice;
połyskuje gdzieniegdzie blask sennej latarni;
mrok z zakątków wynurza się, jak widmo, czarny,
każdy, zda się, zaułek szeptać tajemnicę.

Czasem przemknie pospiesznie ulicą spóźniona
postać, niby cień jakiś; czasem zakołacze
ktoś do bramy dębowej; drut jęknie... zapłacze
a głos dzwonka rozlegnie się w ciszy i... skona.

Północ... Zegar z ratusza dwunastą uderza,
Godziny się ścigają i jak fale płyną,
aż w pobudkę zaśpiewa Maryacka wieża...

Urok wielki... czarowny.... mrok, podniebne [pienia,
Jakby nad zaklętego grodziska krainą
odwiecznej, starej baśni mar sennych westchnienia

Znów cisza... Mrzących świateł coraz więcej [gaśnie...
W oknach wszystkich już ciemno; chłód wieje [ulicą,
nawet lampka u krzyża niezadługo zaśnie...

Tylko jeszcze po bruku błądzą mroku cienie
z halabardą, swą starą, rdzawą powiernicą
nocni stróże — wąsale... nie, nie... to wspo- [mnienie.

Kraków.

JÓZEFA Z ZAGÓROWSKICH ANCOWA.

PRUSKI OPŁATEK.

Ponura, długa noc grudniowa rzuca kir na pola, pokryte całunem białym. Wicher mroźny z jękiem i łkaniem wpada pomiędzy domki małego miasteczka i leci hen daleko na bezbrzeżną równinę. Z okien domków bucha jasność, kładąc srebrne smugi na śnieżnej bieli. Przez okna widać mieszkańców, zajętych przygotowaniami świątecznemi, na licach ich powaga, jakaś tęskna zaduma i głęboka troska.

Tylko w okienkach jednego domku słabe światełko miga i martwa cisza dokoła. Przy prostym dębowym stole siedzi staruszka a u jej kolan klęczy dziesięcioletnie chłopię.

— Babuniu, nie płacz — szepcze chłopczyna — oni nie mogą mnie zabrać od ciebie, nie mogą mnie wyrzucić! — ty pisałaś do nich, że masz mnie jednego, że ja nie mam nikogo na świecie prócz ciebie... że ja im nic złego zrobić nie mogę... bo... mały jestem...

A ciszej dodał:

— Ale gdy dorosnę!...

I zaciśniętą pięść uniósł w górę...

— Dziecino moja, Władziu kochany, ty wiesz, że oni są bezwzględni, sprawiedliwości, prawa nie znają, do serca ich niema drogi, bo nie mają serca. Napisałam podanie do sądu, dziś termin wyznaczony upływa, a odpowiedzi żadnej. Boję się, dziecko moje...

— Nie płacz babuniu... gdy podrosnę!.. Niemcy, Moskale to nasi wrogowie śmiertelni... oni zabrali mi w Warszawie ojca... zamordowali... a mamę... mamę także... Zostałem sam... babuniu nie płacz... szeptał chłopczyna, całując spracowane ręce staruszki.

— Właduś, kochanie ty moje! — mówiła staruszka, tuląc go do siebie — pamiętaj, gdyby cię zabrali, pamiętaj, że jesteś Polakiem, ja już tego nie doczekam, jak dorośniesz...

Nagle dały się słyszeć ciężkie kroki, śnieg zaskrzypiał pod stopami, do drzwi zastukano, a głos szorstki, niecierpliwy wołał gwałtownie:

— Otwórzcie, w imieniu prawa przychodzę!

Staruszka chciała się podnieść, lecz napół sparaliżowane nogi odmówiły jej posłuszeństwa, chłopczyna drżąc cały poszedł otworzyć.

We drzwiach ukazał się żandarm w pełnym rynsztunku.

— No, mały, zabieraj się prędko, mam rozkaz odstawić cię do granicy, kiedy sam nie chciałeś się stąd wynieść!

— Panie — błaga staruszka — zostawcie go jeszcze dni kilka. Sprzedam wszystko, co mam i pojadę z nim. Zlitujcie się, zostawcie mi wnuka, on prócz mnie niema nikogo na szerokim świecie.

— A dlaczego, kobieto, nie chciałaś mi sprzedać gruntu i dworku?

— Za żadną cenę!... stanowczo woła staruszka — za żadną!... chyba po moim trupie wejdzie Niemiec do chaty mych ojców!...

— Prędzej, prędzej... nagli gniewnie żandarm, niema co tyle gadać, stara suko, ja nie mam czasu.

— Błagam was — woła staruszka — macie pewno dzieci, a więc zaklinam na ich miłość, zostawcie mi wnuka.

— Tak, mam dzieci i właśnie do nich chcę wracać, aby jutro z niemi zaświecić choinkę.

MARYA RACZYŃSKA.

LEGENDA.

Działo się to w owe czasy, gdy Marya z dziecięciem chodziła po świecie.

. . . .

Po powrocie z Egiptu, mieszkała Marya w galilejskiem miasteczku Nazaret, w domu męża swego Józefa, oddana wychowaniu dzieciędia, modlitwie i pracy. Ponieważ była bardzo ubogą i znikąd nie miała pomocy, praca ta była ciężką i nieraz przechodziła jej wątłe siły — ale Marya nie skarżyła się nigdy, i nigdy słodki uśmiech nie schodził z jej oblicza, a czasem, gdy ręce jej omdlewały znużone, dość jej było spojrzeć na jasną głowę bawiącego się w pobliżu Jezusa, by każdy trud stał się jej natychmiast miłym, a każde brzemię lekkiem i ubłogosławionem, kochała bowiem nadewszystko to dziecię, i cokolwiek czyniła, czyniła z myślą o niem — i dla niego.

Ale w tajemnej swej głębi, serce Maryi nie było ani tak cichem, ani tak spokojnem, jak wydawało się napozór; bo właśnie owa bezmierna miłość do dzieciędia, wypełniała je po brzegi niepokojem i trwogą. — Marya wiedziała jak życie chłoszcze i niweczy ludzi, i na myśl, iż ta umiłowana głowa miałaby się kiedyś pochylić pod ciężarem złego losu, serce Maryi krwawiło się bólem; przytem serce to pełne było miłości i współczucia dla ludzi i każdy ból ludzki o który się Marya potknęła w swej drodze, napełniał ją litością tak wielką, że aż w napięciu swem bolesną; i nieukojoną, gdyż biedne jej, bezsilne ręce nie były w stanie dać skutecznej pomocy, ni zażegnać cudem złą dolę, Marya cierpiała tedy, i nieraz, w samotności swej izby, w ciszy nocnej, schylona nad złotą głową uśpionego Jezusa, wylewała łzy gorzkie, i nad nim i nad ludźmi — i w cichem jej sercu wstawało nieraz krwawe pytanie, dlaczego tak jest, a nie inaczej na świecie — a potem myśl nagła, znana i dojmującą: „jaką będzie dola dzieciędia“.

Jednego dnia uczuła się Marya zgnębiona więcej jak kiedykolwiek w życiu. — Właśnie wróciła była od sąsiadki swej, starej, ubogiej, wpół-oślepłej Leili, od łoża syna jej, który po strasznych, kilkodniowych męczarniach zakończył życie. Był to człowiek dobry, cichy i pracowity — i Marya ceniła go tak dla niego samego, jak i dla wielkiej miłości i starań jakiemi otaczał starą, schorzałą matkę. I oto dziś, ostawała stara Leila samą; bez kęsa chleba, bo drobne ich oszczędności pochłonęła w całości choroba syna; bez dachu nad głową, bo gospodarz groził jej wyrzuceniem z mieszkania — —

Marya wróciła do domu drżąca cała i zapłakana; zaledwie dotknęła ustami czoła Jezusa, który z dziecinną radością wybiegł naprzeciw niej i opowiadał w słodkiem swem narzeczu, jakąś przedziwną, smętną historyjkę. Odsunęła łagodnie dziecię, schroniła się do swej izby i tam, poczęła się modlić żarliwie. Ale modlitwa nie przyniosła jej dziś ukojenia; słowa były jako brzmiące fałszywie cymbały, słyszała ich pojedyncze brzmienia, ale nie mogła związać ich w całość, ni w tej całości dopatrzeć się harmonii i treści.

Wstała więc z klęczek i wyszła z izby na podworzec. Dzień był prześliczny i słońce chyląc się już nieco ku zachodowi, zachowało wszystkie swe radosne blaski, odejmując im nużący par południa. W cieniu pod sienią, Józef pracował gorliwie, obciosując pnie cedrowe na dom dla bogatego kupca Efraima, a mały Jezus siedząc u stóp jego na ziemi, z obciosanych wiórów stawiał pałace dla istot cudownych, które stwarzała jego wyobraźnia. Białe synogarlice gruchały na brzegu dachu, inne, poważnie drepcąc po podwórzu, zataczały koła miłosne. Pośrodku podworca rósł stary krzew magnolii i rozkwitając właśnie, zdał się różanym obłokiem spadłym na ziemię. Całość składała się na obraz pełen przedziwnego uroku i ciszy — —

Marya podeszła ku Józefowi i usiadła na jednym z pni cedrowych. Długo milczała — i długo patrzała przed siebie tępem spojrzeniem istoty umęczonej śmiertelnie, spojrzeniem, które zdało się patrzeć daleko, aż w samą głąb spraw ludzkich; potem, chyląc się nagle ku Józefowi, spytała:

— Przyjacielu — dlaczego ludzie tak strasznie cierpią na świecie...

Głos Maryi załamał się boleśnie i zerwał.

Józef podniósł głowę od roboty i spojrzeniem zdziwionem zawisł u zbladłej twarzy Maryi, po chwili dopiero, odpowiedział jej prawie surowo:

— Nie powinnaś nawet myśleć o tem, moja córko — taką jest wola Przedwiecznego.

Marya zamilkła więc i długo jeszcze siedziała tak, nieruchoma, skulona, objęta przez myśl i porzucona przez nią u skraju zeschłej pustyni życia. Serce jej objął mrok, a suche oczy łkały rozpacznie patrząc w pustkę. Litość jej stała się bólem twardym, dławiącym tych, którzy nie widzą wyjścia. — Ręce Maryi opadły bezwładnie ku ziemi, zdały się mówić: „Otom jest nicość. Cóż wiem? Cóż mogę?“ — —

Zapadał cichy wieczór — Józef ukończywszy robotę, zebrał narzędzia pracy i oddalił się w głąb domu. Mały zaś Jezus, którego ogarnęła nagle senność, zbliżył się do matki i położył głowę na jej kolanach. To ocuciło Maryę; dźwignęła dziecię na ramionach, podniosła się i weszła z niem do domu. Tu jednak nie złożyła go na pościeli, jak to czyniła zazwyczaj — długo w noc jeszcze siedziała skulona na brzegu łoża, przyciskając syna mocno do piersi. Ciężkie łzy Matki spadały na uśpioną głowę Jezusa.

— — — — — — — — — — — — — —

W jakiś czas potem, zdarzyło się, iż umarł w Nazaret bogaty kupiec Efraim; że był to człowiek chytry i złośliwy i że nienawidził swych chciwych, a schlebiających mu i łaszących się podle krewnych, by im dokuczyć, cały swój majątek zapisał nędznemu żebrakowi ulicznemu Joysze — a zrobił to tak mądrze, tak przebiegle, że wszelkie sztuczki i zabiegi pozostałej rodziny okazały się bezskuteczne i biedny Joycha wszedł w posiadanie majątku kupca. Żebraka tego znała dobrze Marya i nieraz dzieliła się z nim ostatnim kęsem chleba, zdjęta litością nad jego niedolą i kalectwem. Był to bowiem człek nietylko ubogi, ale i szkaradny z przyrodzenia, niekształtny i jakoby połamany — i gdy tak stawał milcząc u drzwi Maryi, z oczyma zapłyniętemi jakoby mgłą bolesnych przypomnień, z śmiertelnie smutnemi oczyma sponiewieranego zwierzęcia — serce Maryi drżało w napływie przemożnego współczucia, i na myśl, „iż ten ci to jest, który nie zna ni najbledszego uśmiechu życia“, cichy, wewnętrzny płacz wstrząsnął jej piersią, i ręce, któremi dawała jałmużnę, stawały się tak lekkie, tak kojące i pieściwe jak wtedy, gdy dotykała niemi ciała Jezusa, lub trefiła jego długie, złociste włosy w dni świąteczne.

Gdy więc Marya dowiedziała się o zmianie losu Joychy, rozradowała się w głębi serca i zaraz, niewiadomo czemu, powstała w niej myśl, iż Joycha obarczony teraz złotem, wyjdzie naprzeciw tym, którzy jak on niedawno, nędzne wiodą życie, w ciemni niedoli i poniżenia.

Któż bo lepiej odczuje cierpienie — myślała Marya — jak nie ten, który sam cierpiał tak bardzo — i myślała tak tem pewniej, iż raz widziała, jak Joycha-żebrak, chleb od niej otrzymany, dzielił z chorym, parszywym psem, który się skądś przybłąkał i głodny wlókł się śladem stóp żebraczych.

Ale gdy w jakiś czas potem, wracając z dzbanem od źródła, spotkała na drodzę Joychę, idącego w towarzystwie nowych znajomych i przyjaciół, znanych na całe Nazaret hulaków i wszeteczników, wpół-pijanego, rozkrzyczanego, w szatach bogatych i jaskrawych — coś w niej załamało się nagle — i serce zabiło w niej taką trwogą jakby spotkała się z czemś strasznem, niewytłomaczonem a okrutnem, z czemś, co nieubłaganą ręką wskazywało jej całą ohydę natury ludzkiej, której Marya żyjąc na uboczu, oddana pracy i modlitwie, nie znała.

Zatrzymała się Marya na drodze i pełne smutku oczy utkwiła w obrzękłej, szkaradnej twarzy Joychy; ale ten nie zauważył jej nawet, a przechodząc mimo, potrącił, tak iż nieco wody wylało się z dzbana, opryskując ręce jej i szaty.

Z ciężkiem westchnieniem dźwignęła Marya dzban, i poszła dalej — —

I dowiedziała się wkrótce Marya, iż Jezabel, najpiękniejsza dziewczyna w Nazaret, ma poślubić koślawego Joychę...

A potem: iż tenże, od wrót swoich kazał odpędzić starą, bezdomną Leilę...

Wtedy, przypomniała go sobie takim, jakim widziała go, gdy głaskał parszywy grzbiet opuszczonego psiska — i gdy zmartwiałe, opłynięte łzami jego oczy, spowiadały się nędznemu zwierzęciu, z własnej, bezmiernej niedoli.

— — — — — — — — — — — — — —

— A!... to dla waszych dzieci choinka... a dla naszych śmierć w tym śnieżnym huraganie!...

— Nie bój się stara — tam dość będzie szczeniąt polskich, cała gromada idzie stąd precz!... Prędzej, prędzej chłopcze!...

Władzio przytulony do rąk staruszki, tłumi łkanie szepcząc: babuniu, zobaczą oni gdy dorosnę... Żandarm chwyta go za rękę z przekleństwem:

— Marsz ty przeklęty Polaku!...

Trzask drzwi, krzyk straszny staruszki i cisza dokoła. Tylko wiatr ze świstem miecie tumany śniegu — a w tym jęku i łkaniu wichru słychać:

Łzy i krew nasza padnie na wasze pokolenia — przekleństwo wam mordercy — przekleństwo!...

— — — — — — — — — — —

Pod ścianą sąsiedniego domu, stoi w śnieżnej wichurze, ośmioletnia Wandzia, — przerażona, coś obserwuje, a gdy we drzwiach domku staruszki ukazała się pikelhauba i Władzio, rzuca się ku niemu z okrzykiem: nie zabierajcie nam Władzia... łotry Prusaki!...

Żandarm pięścią odtrąca maleństwo i niknie z chłopczyną w tumanie śnieżnym.

— — — — — — — — — — —

Po chwili dziewczątko zrywa się i biegnie do domku staruszki. Martwa cisza dokoła, a dogorywająca świeca nie rozprasza mroków.

— Babuniu — woła dziecko — babuniu! Odezwij się do mnie. To ja, twoja Wandzia. Babuniu, my cię tu nie zostawimy, mama zabierze cię, u nas będziesz na wigilii. Babuniu, pojedziemy za Władziem, odszukamy go, — babuniu, przemów do mnie choć słówko — błaga dziewczątko.

Lecz daremnie, cisza grobowa zalega izdebki, słychać tylko świst szalejącej burzy i płomyk syczącej świecy.

Nagle dziewczątko chwyta staruszkę za rękę, chcąc ją pocałować, lecz puszcza z okropnym krzykiem, a ręka opada bezwładnie...

Wandzia bezprzytomna prawie wybiega na ulicę. Tu wicher rzuca jej falą śnieżną w oczy. Stanęła, a zwróciwszy się w stronę, gdzie zniknął przed chwilą jej towarzysz zabaw, zaciska małe piąstki a na twarzyczce odbija się niezwykły wyraz głębokiej nienawiści, gdy przez zaciśnięte zęby rzuca:

— Czekajcie Niemcy... gdy podrosnę!...

— — — — — — — — — — —

Noc czarna spowija miasteczko, podobne do miasta umarłych. Wicher szaleje nad domami; zapewne zebrał on łkania z krwawiących się serc dzieci tej nieszczęsnej ziemicy, które oni zamknęli w swych piersiach, żelazną swą wolą!— A w tem rozełkaniu rzuca ponurą groźbę wrogowi:

„A z kości ich powstaną mściciele!“

JAROSŁAW VRCHLICKÝ.

WIGILIA PRZYJACIELA ONORATA.

Dziwną wigilię przebyłem w Livorno roku 187*. Dzień był prawie wiosenny, śniegu nigdzie ani śladu, nawet dalekie góry były tak czyste i niebieskie, jak zwierciadło morskie, błyszczące u ich stóp, a ciemne grzbiety daleko widocznych wysepek rysowały się fioletowemi sylwetami na tle złotego nieba, zupełnie jak w ciepłe wieczory wiosenne, kiedy cały rząd ekwipażów przejeżdżał przed naszym hotelem w Ordenzi w stronę miasta.

W sceneryi była tylko ta różnica, że dziś brzegi były puste, że kto nie musiał, nie wychodził. Dopiero pod wieczór osiadła mgła nad miastem i podniósł się wiatr.

Także wieczerza i wszystko, co zwykle łączy się z nią w wieczór wigilijny, nie miało tego odrębnego, uroczystego charakteru, do którego przyzwyczajeni jesteśmy my, ludzie północy. Obiad podano, jak zwykle, o piątej; dzieci miały wprawdzie w ubocznym pokoju ubraną choinkę, ale ich wesołość nie bardzo udzieliła się nam starszym. Przy deserze siedzieliśmy samotnie, ja i kapelan domowy Don Paolo. Hrabia spędził cały wieczór przy łożu chorej żony, czytając jej (Bóg wie, po raz który) romans Montepina, a guwernantka Francuzka poszła do dziecinnego pokoju. Podczas gdy dzieci oglądały podarunki, siedziała w kącie; przez nawpół otwarte drzwi mogłem dostrzedz, jak ocierała łzy — wspominała pewnie swą odległą ojczyznę. I Don Paolo, zazwyczaj bardzo rozmowny, był dzisiaj, jak gdyby czemś przygnębiony — palił papierosa za papierosem, przytupując nerwowo długiemi nogami i zerkał ponuro z poza chmur dymu, które go otaczały.

Nie mogłem ukryć mego niezadowolenia z powodu braku prawdziwego nastroju wigilijnego i, gryząc przytem orzechy, musiałem powiedzieć coś takiego, co Don Paola dotknęło w jego dumie narodowej. Twierdziłem, że my z północy jesteśmy poetyczniejsi, że silniej i uparciej trwamy przy tradycyjnych zwyczajach, że zresztą wigilia bez śniegu i mrozu nie jest prawdziwą wigilią, bo brak jej całego uroku, owej sceneryi, potrzebnej do odświeżenia dawnych wrażeń młodości i wyczarowania nastroju.

— Mówi pan na podstawie wrażeń, jakie pan tutaj odbiera — odparł Don Paolo z lekką ironią, wskazując ręką naokół — ale z tego nie powinien pan wnioskować o całym narodzie. To, co pan tutaj widzi, to jest wigilia kosmopolityczna — ale życzyłbym panu, by pan mógł spędzić wigilię u mnie, kiedy jeszcze byłem proboszczem w górach, tak jak mój przyjaciel Onorato, wtedy z pewnością pomówilibyśmy inaczej.

— Onorato? — zapytałem zaciekawiony. — Onorato Fave, z którym spotkaliśmy się w Modenie?

— Tak, Onorato Favo — przedstawiłem go panu przecież.

— Poseł demokratyczny?

— Tak!

— Ten z długim, czarnym wąsem, grubą, opaloną twarzą i z manierami gbura?

— A duszą dziecięcia — dopełnił Don Paolo.

— Kontrkandydat naszego hrabiego?

— Tak — i zwycięzca nad nim przy ostatnich wyborach.

— Ten Garybaldczyk jest pańskim przyjacielem?

— Moim najdawniejszym przyjacielem — odparł Don Paolo. — I widzi pan, ten poseł demokratyczny, ten gbur, ten Garybaldczyk, jak go panu podobało się nazwać, omal nie padł ofiarą tej poezyi wigilijnej, której brak zarzucał nam pan przed chwilą tak gorąco i niezupełnie słusznie.

— Jakże to? Niechże pan opowiada!

— Historya ta jest nieco długa, ale dobrze! — rzekł Don Paolo, nalewając sobie kieliszek. — Chcę panu udowodnić, że i nasze poczucie poezyi Bożego Narodzenia jest silne i że w tym czasie rusza się ono i dopomina o swoje prawa u każdego, czy to jest wierzący człowiek, czy ateista. To resztki naszej młodości roztaczają tyle poezyi około tego świętego wieczoru i wspomnienie tego czasu, kiedyśmy jeszcze czegoś chcieli, za czemś tęsknili, zagłusza w tym dniu wszystkie troski i rozczarowania rzeczywistego życia. Przyjaciel Onorato jest tego żywym dowodem. Dla niego wieczór wigilijny był fatalnym w prawdziwem tego słowa znaczeniu.

— Zaciekawia mnie pan niezmiernie.

— Więc niech pan słucha!

Onorato Fave był moim towarzyszem od najwcześniejszej młodości. Obaj pochodzimy z D..... ja znałem jego rodzinę, jak moją, chodziliśmy razem do szkoły wiejskiej i razem znaleźliśmy się pewnego dnia na ławach seminaryum dla chłopców w M..... Jego ojciec był typem lombardzkiego chłopa: nieokrzesany pozornie, ale natura poczciwa. Matka była kobietą niezwykle łagodną i uczuciową. Jej gorliwość religijna graniczyła już z fanatyzmem. Poza żarliwym kultem Madonny żyła tylko dla swoich dzieci, wśród których jedyny chłopiec, Onorato, był jej ulubieńcem. Podobnie jak mnie, przeznaczali rodzice Onorata do stanu kapłańskiego; wolę rodziców byłby był spełnił z pewnością, gdyby właśnie wieczór wigilijny nie był pchnął jego życia przemocą, że tak powiem, na inne tory.

Pan nie zna włoskiej młodzieży. To jest ogień, to siła i moc! Byliśmy małymi seminarzystami, dziećmi od dziewięciu do dwunastu lat, a jednak wszyscy entuzyazmowaliśmy się płomiennie dla wolności i jedności Włoch, — która dziś, już ugruntowana, nie jest u wszystkich w należytej cenie. Na krótko przed Bożem Narodzeniem zdarzył się ów wypadek, tak fatalny dla Onorata.

Na domie, w którym niegdyś nocował Garibaldi, odsłaniano uroczyście tablicę pamiątkową. I my urządziliśmy pośród nas składkę, aby posłać wieniec, gdyż osobiście w uroczystości nie mogliśmy brać udziału. Posłaliśmy wieniec z sercecznem i płomiennem pismem. Byliśmy tak nieostrożni, że pozwoliliśmy sobie przemówić w niem w imieniu całego przyszłego duchowieństwa wielkiej Italii. Ale wszystko kiedyś się zdradzi — i my nie uniknęliśmy tego losu. Zaczęto długie śledztwo, którego szczegóły nudziłyby pana pewnie. Trzymaliśmy się solidarnie jak jeden mąż i śledztwo nie wydało żadnego rezultatu.

Nawet *pater spiritualis* nie dowiedział się, kto był inicyatorem, ani kto pisał ów list. Sprawa zaczynała cichnąć i już myśleliśmy, że nam się upiecze, kiedy, jak piorun z jasnego nieba, przyszło obwieszczenie, iż wszyscy seminarzyści zostaną za karę podczas świąt Bożego Narodzenia pod klauzurą. Może pan sobie wyobrazić, jak nas ta wiadomość wstrząsnęła. Najbardziej przygnębiony był jednak przyjaciel Onorato. Przy obiedzie nie tykał jedzenia, — ucząc się, siedział bez ruchu z głową podpartą na dłoniach, a w nocy — spał obok mnie — słyszałem jego westchnienia.

— Co tam o mnie! — mówił, gdym usiłował dodać mu odwagi — o mnie tu nie idzie, ale o moją biedną matkę. Jeszcze nigdy nie spędzała wigilii inaczej, jak razem z wszystkiemi dziećmi — teraz nie przeniesie tego.

Widziałem, że Onorato musiał płakać przed chwilą, a w nocy słyszałem, jak ciężko wzdychał i przewracał się na posłaniu. Nazajutrz radziłem mu, żeby rektora prosił o urlop, możeby go wyjątkowo uwolniono od kary. Ale potrząsnął tylko głową i milczał. Wiedział, że taki krok byłby bezskutecznym. Muszę wyznać, że sam udałem się do rektora, wiedząc, że mnie lubi i wstawiałem się za Onoratem. Ale i to nie przydało się tym razem na nic.

— Wyjątków robić nie można — kara musi być przykładną nietylko dla was, ale i dla przyszłych generacyi — odpowiedział mi sucho rektor.

Onorato nie wiedział oczywiście nic o mojem wystąpieniu. Minęły dwa dni. Drugiego dnia rano widziałem go jeszcze przy śniadaniu — podczas obiadu już go nie było — zniknął.

Wszelkie poszukiwania były bezskuteczne. Domyśliłem się odrazu, że Onorato uciekł, by w wieczór wigilijny być przy matce. Ale z niepokojem myślałem o trudnościach jego przedsięwzięcia. Jak się dostanie do domu? Zima była niezwykle ostra, kolej w kierunku naszych stron rodzinnych nie istniała, a Onorato nie miał pieniędzy. Zacząłem rachować, niepokojąc się coraz bardziej. Onorato musiał iść przez szesnaście godzin, ażeby się dostać do domu na wigilię. To, co powiem dalej, wiem z jego opowiadań późniejszych.

W domu siadali właśnie wszyscy do stołu. Pani Livia, matka Onorata, zaczęła płakać, łkając: moje dziecko, moje biedne dziecko! Wszyscy obecni byli głęboko wzruszeni, oblicze ojca zasępiło się; zaczął jej wyrzucać przesadną czułostkowość i usiłował udowodnić, że Onorato zupełnie zasłużył na karę, — ale nadaremnie, zaledwie pani Livia podniosła łyżkę do ust, gdy z głośnym krzykiem upadła zemdlona. Szczęście, że ojciec pochwycił ją w ramiona. W tej chwili przed domem odezwało się ujadanie psa. Pies Sambo donosił o przybyciu gościa. Szczekanie zmieniło się wkrótce, — słychać było, że pies wita radośnie przybysza, wyskakując koło niego. Drzwi otwarły się i Onorato runął w objęcia matki, napół przytomnej z radości.

Krzyknęła znowu, ale ten krzyk szedł z głębi serca i oboje doznawali w tej chwili uczucia nadziemskiej błogości.

Bonawentura, ojciec Onorata, stał przy piecu z rękoma skrzyżowanemi na piersiach i nie mówił ani słowa; przerażone siostry stały dokoła, a czeladź cisnęła się we drzwiach. Matka i syn płakali głośno.

— Więc wasi panowie dali się przecież wzruszyć i puścili cię? — zaczął ojciec po chwili.

— Nie! — odpowiedział spokojnie Onorato.

— A więc ty uciekłeś? Wymknąłeś się potajemnie? — krzyknął dziko Bonawentura i chciał się rzucić na syna.

Ale pierś matki jest pewnem schroniskiem.

Pani Livia wyprostowała się wysoko, jak lwica i przyciskając Onorata do serca, jednem jedynem spojrzeniem złamała gniew męża.

— Bardzo pięknie witasz syna — zawołała wyzywająco, łkając przytem bezustanku — zamiast go do serca przycisnąć i pomyśleć o tem, ażeby się przebrał i osuszył, chcesz go karać za jego miłość.

Stary Bonawentura powrócił pod piec, mrucząc coś niechętnie pod nosem.

Matka tymczasem zajęła się synem troskliwie. Musiał się przebrać i dopiero potem zaczęto wieczerzę. Przy stole siedział Onorato obok matki, trzymając ciągle jej rękę w swojej; nie mówili oboje nic i potraw prawie nie tknęli; ale to, co czuli, co przeżyli w tych kilku godzinach, to przewyższa wszystkie nasze wyobrażenia o szczęściu ludzkiem. Bonawentura przestał także mruczeć i wśród wszystkich obecnych na pasterce nie było z pewnością szczęśliwszych ludzi od nich.

Co nastąpiło potem, zgadnąć łatwo. Onorato nie mógł już powrócić do seminaryum. Stary Bonawentura nawet się nie zatroszczył o to.

Dla mnie brak Onorata był bolesnym, gdyż kochałem go najserdeczniej. Ale przyjaciółmi zostaliśmy zawsze. Onorato skończył liceum i studyował potem prawo. Matka nie dożyła już jego doktoratu.

Przeskakuję cały szereg lat i mówić będę o tym czasie, kiedym przez pierwszy rok był czynnym jako proboszcz w mojej rodzinnej wsi i kiedym przygotowywał się do pasterki. Doniesiono mi, że jakiś obcy pan pragnie ze mną mówić. Wyszedłem nie bardzo chętnie, ale w tej chwili rozpogodziłem czoło. Przedemną stał mój przyjaciel Onorato.

— Jakto? Ty tutaj i dzisiaj? wymknęło mi się mimowolne pytanie.

— Jak co roku, rzekł spokojnie. Przechowuję wiernie wspomnienie owej wigilii. Od śmierci mojej matki, odwiedzam jej grób w wigilię, rokrocznie. Ze zdziwieniem dowiedziałem się, że ty jesteś tutaj teraz proboszczem. Tęskno mi się zrobiło za młodością, nie mogłem się oprzeć pragnieniu serca. Widziałem cię, to mi wystarcza. Nasze drogi i nasze dążenia rozchodzą się — nie pragnę niczego więcej i odchodzę...

Głos mu drżał, był dziwnie poruszony.

— Przyjacielu — bracie! zawołałem i w tej chwili padliśmy sobie w objęcia.

Został. Ach, to była wtedy niezapomniana piękna wigilia.

W obszernej izbie mojej wiejskiej plebanii przesiedzieliśmy razem aż do pasterki, odgrzebując wspomnienia młodości. Nie mogłem wytrzymać, by mu nie opowiedzieć, jak się wówczas wstawiałem za nim u dyrektora.

Onorato uścisnął mi dłoń, głęboko wzruszony i odprowadzał mnie do kościoła. Kiedym wchodził do zakrystyi, widziałem, jak klęczał na grobie matki.

Przeżyliśmy cały szereg takich wigilij. Co roku oczekiwałem w wigilię mojego Onorata. co roku zjawiał się w mojej skromnej plebanii. Tylko ta była odmiana, że później przywoził z sobą młodą piękną żonę, a jeszcze później także dziecko.

Niech mi pan wierzy, to były wigilie prawdziwe i szlachetne, pełne poezyi, a godziny do północy upływały piękniej, niż dzisiaj (zaśmiał się gorżko); ceniliśmy czar poezyi Bożego Narodzenia, byliśmy szczęśliwi, naprawdę szczęśliwi, kochając się wzajemnie bez cienia samolubstwa.

Don Paolo zamilkł i pogrążył się w głęboką zadumę — zapominając zupełnie o swojem cygarze. Była cisza, tylko zdaleka dochodził łoskot fal morskich i szum silnego wiatru.

— A teraz się to skończyło? zapytałem wzruszony.

— Tak, teraz się skończyło. Ta przeklęta polityka — żeby ją dyabli...! A potem — ja wyjechałem do Rzymu, dla zrobienia doktoratu, zostałem nauczycielem, później przełożonym kongregacyi Sta. Maria, i nie widziałem odtąd mojej wsi rodzinnej. Ale z Onoratem nie rozeszliśmy się. Był pan świadkiem w Modenie, jak siedzieliśmy razem przy kolacyi, jakgdyby nic między nami nie zaszło. O, młodość jest piękna i potężna!

— A czy Onorato i teraz odwiedza grób swojej matki? zapytałem.

— O tem nie wątpię — odpowiedział Don Paolo, — jest przecież demokratycznym posłem i jest uparty. Ale niech pan patrzy!

Podeszliśmy do okna. Morze było zasiane blaskiem świateł. Ciemne masy okrętów stojących na kotwicy grały wszystkiemi barwami w morzu ognia.

Co to jest? zapytałem olśniony.

— Marynarze obcych okrętów święcą wigilię — odpowiedział Don Paolo i zdjął z głowy aksamitną czapeczkę.

— Pokój ludziom i dobra wola — rzekłem, podając mu rękę.

— Tak, niech żyje nasz przyjaciel Onorato Fave, — zawołał, wznosząc kielich, teraz (tu spojrzał na zegarek), teraz klęczy na grobie matki w otoczeniu całej rodziny — o to była niezapomniana, piękna wigilia w mojej skromnej plebanii!

I trąciliśmy się w milczeniu! — — —

ZAPISKI LITERACKIE.

— Z wydawnictw gwiazdkowych. W uzupełnieniu sprawozdania o nadesłanych nam wydawnictwach gwiazdkowych firmy Gebethnera i Wolffa notujemy jeszcze następujące nowe publikacye:

J. Dalseme'a „Pan z Antypodów“, przygody na lądzie i morzu, spisane dla młodzieży z wielu rycinami. Przekład z francuskiego. Str. 134. Jest to zajmująca opowieść o przygodach przemysłowca Mehota, któremu zachciało się odbyć podróż do Antypodów. Awanturnicze przygody przy zwiedzaniu obcych krajów wypełniają treść niezmiernie zajmującej, żywo pisanej i do uczucia przemawiającej książki.

Wal. Przyborowskiego „Namioty wezyra“, powieść historyczna z czasów Jana III z 9 ilustracyami Juliusza Kossaka i K. Puławskiego, pojawia się w drugiem wydaniu. Treścią jej są przygody dwóch chłopców Piotrka Rzeckiego, szlachcica, i Maćka Dyrdały, chłopa, którzy są świadkami i uczestnikami najciekawszych epizodów wiekopomnej kampanii. Powieść, jak wszystkie Przyborowskiego, bardzo zajmująca i żywo pisana.

M. I. Zaleska „Przygody młodego podróżnika w Tatrach“ z 16 rycinami (wydanie trzecie) są książką, jedną z niewielu, która zajmuje się przyrodą Tatr i w opisie Zakopanego i wycieczek w Tatry, zamykają cykl wysoce pouczających opowiadań z zakresu turystyki tatrzańskiej. Dla chłopców do lat 16 jest to lektura ze wszech miar godna zalecenia.

K. Rojan: „Sam“. Powieść dla młodzieży. Nakładem Księgarni Polskiej B. Połonieckiego we Lwowie.

Powieść p. Kazimierza Rojana, znanego powieściopisarza, występującego tu po raz pierwszy z książką, przeznaczoną dla młodzieży, jest utworem jednym z cenniejszych wśród tegorocznych wydawnictw gwiazdkowych. Główną zaletą tej powieści jest zdrowy realizm i praktyczna trzeźwość. Nasza beletrystyczna literatura dla młodzieży składa się w przeważnej swej części z powieści, które całym swym kolorytem, tłem, tematem i treścią ścią starają się w pierwszym rzędzie oddziaływać podniecająco na młodocianą wyobraźnię czytelników. Pod tym względem wyróżnia się bardzo szczęśliwie realistyczna powieść p. Rojana, a pożyteczność jej i wartość pedagogiczna jest tem większa, że temat swój p. Rojan opracował i obrobił z rozmachem literackim i stworzył całość żywą, prawdziwą, pełną życia, temperamentu, plastyczną i nader zajmującą. Za wątek urozmaiconej fabuły posłużyły mu zmienne koleje wiejskiego chłopaka, mieszkańca nadgranicznej wsi w Lubelskiem, który nie dopilnowawszy na pastwisku gęsi, ze strachu przed grożącą mu rodzicielską karą przemyca się przez granicę galicyjską i szczęśliwym zbiegiem okoliczności dostaje się do Lwowa. Dzięki wrodzonej przedsiębiorczości, energii i wytrwałej pracowitości, zdobywa sobie coraz korzystniejsze warunki bytu i zarabia nietylko na swe utrzymanie, ale i na życie i wychowanie swego pupila, którego losami się zaopiekował. Równocześnie z nim odrabia w chwilach wolnych od pracy fabrycznej lekcye szkolne i tym sposobem w ciągu kilku lat przyprzyswaja sobie wiadomości, wymagane od ucznia szkół realnych przy egzaminie dojrzałości. Egzamin ten zdaje, kończy o własnych siłach i dostaje się wreszcie na stanowisko inżyniera do tej samej fabryki, w której ongiś przed laty, jako ubogi włóczęga, zgłosił się po pracę. Dokoła osnowy rozsnuł autor szereg epizodów, które się czyta z wielkiem zajęciem i zebrał całą galeryę osób, przedstawioną żywo, barwnie i plastycznie.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca:
Michał Konopiński.

Marya co dnia, ku wieczorowi, szła poza bramy miasta, po wodę. Jedyne bowiem źródło, jakie posiadało Nazaret, kryło się w gąszczu młodych palm i krzewów migdałowych, już poza murami miasta, przy drodze do Kafarnaum. Droga z domu Maryi do źródła, była dość daleką i uciążliwą, ciągnęła się przez całe miasto, a potem, poza murami tegoż, spadała w dół ku źródłu, stromą i kamienistą ścieżką. Co dnia więc szła Marya drogą, wiodącą środkiem Nazaret — i co dnia musiała przechodzić koło domu Joychy. Dom ten rozbrzmiewał teraz często hałasami i graniem; Joycha bowiem wydawał częste uczty, ku radości nowych przyjaciół i młodej, wesołej żony. I ujrzała go dnia jednego Marya, jako ustrojony i utrefiony, leżał na płaskim dachu swego domu, przy boku młodej kobiety, której ramiona i piersi zaledwie były okryte przeźroczą tkaniną, a uszy, szyja i ręce obwieszone zausznicami, naszyjnikami i naramiennikami, dzwoniącemi za każdem, choćby najlżejszem poruszeniem.

Nie zdając sobie sprawy z tego, co czyni, pchnięta wewnętrzną, tajemną siłą, Marya wstąpiła w dom Joychy —

Żachnął się gniewnie Joycha ujrzawszy przed sobą ubogo odzianą kobietę i obejrzał się, jakoby szukając za służbą, lecz gdy z za rąbka zasłony wychyliła się ku niemu słodka i piękna twarz Maryi, poznając ją złagodniał nieco i zapytał:

— Ah! to ty, Maryo!? — Cóż to u was? — potrzeba wam czego? mów śmiało — — Cóż? brak wam chleba?

— Nie Joycha, nie po chleb przyszłam — rzekła Marya, i nagle uświadomiła sobie, po co przyszła — i że ta myśl tkwiła w niej już od miesięcy całych i nie dawała jej spoczynku.

— Ah! już wiem — mówił opryskliwie Joycha — pewnie twój stary przysłał cię po pieniądze. Mówił podobno, że Efraim został mu dłużny za jakąś tam robotę — i choć to jeno moja dobra wola (bo kto wie czy to i prawda, w książkach nic o tem niema) tobie zapłacę — — —

— Nie, Joycha, nie przyszłam po pieniądze — odpowiedziała łagodnie Marya.

— Więc po cóżeś przyszła kobieto!? — zaśmiał się grubo Joycha; przechylił się ku młodej kobiecie i śmiejąc się ciągle, patrzał jej w twarz uporczywie i bezwstydnie.

Śmiała się i Jezabel, uderzając obciążonemi branzoletami rękami o jedwabne, rozesłane na ziemi poduszki, na których spoczywała wpółleżąc. Jej twarz barwiona szminką, jak twarz tanecznicy lub kobiety przedajnej, niewysłowionym smutkiem napełniła serce Maryi; zasromana, usunęła się nieco na bok —

— Mówże — nalegał Joycha.

Wtedy ciemne oczy Maryi podniosły się ku niemu i z litością spoczęły na potwornej postaci bogacza; nie drżał już głos jej, gdy poczęła mówić:

— Przyszłam, Joycha, zapytać się ciebie, czy jesteś teraz szczęśliwym — proszę, odpowiedz mi całkiem szczerze. — Czy zapomniałeś o całej niedoli, która przeszła, czy nie dochodzi cię już żaden głos stamtąd? Czy nie wspominasz nigdy owego parszywego psa nawet, który był ci jedynym przyjacielem — —

Zachmurzył się nagle Joycha; gdy odpowiadał Maryi, głos jego stał się twardy, niski, jakoby nabrzmiały tłumioną złością:

— Dziwne pytania zadajesz kobieto. — Czy jestem dziś szczęśliwy? Tak i to wiedz, że i król szczęśliwszy być nie może. Czy pamiętam? Nie, zapomniałem, i to wiedz, że mi o tem wspominać nie wolno. Śmiała jesteś, i obyś tego nie pożałowała; Joycha-bogacz ma silną rękę, sięga nią daleko. Talenty moje brzmią jak najpiękniejsza muzyka, a ludzie tańczą, jako im zagram. Hej! nie znałem ja jeszcze ludzi wtedy, ale teraz, tom ja ich poznał, przejrzał do dna. To też i nie oglądam się na nikogo, idę gdzie chcę i depcę po drodze co mi się podoba. Bo i to wiedz Maryo, że czy człowiek, czy parszywy pies, to wszystko jedno.

Odwrócił się plecami do Maryi; a ona podjęła w milczeniu dzban z ziemi, i wyszedłszy z domu Joychy, skierowała się ku bramom miasta. Gdy przekroczyła je, zatrzymała się nagle w tem miejscu, gdzie zatrzymywała się codzień, by spocząć nieco, i nacieszyć się pięknem dalekich pól, wzgórz obrośniętych oliwkami i nieba mieniącego się w zachodnim blasku. Ale dziś daleką była od Maryi owa radość dziecinna z jaką witała zakręt znajomej ścieżki, palmy nad źródłem i blady okwiat drzew migdałowych. Usiadła ciężko na przydrożnym kamieniu i odstawiła pusty dzban, który wydawał się jej ciężkim, jak nigdy —

O serce ludzkie! o serce ludzkie! — płakała dusza Maryi.

Nagle Marya poczęła myśleć:

„Cóż to jest dusza ludzka? jakiemiż drogami chadza? — Cóż to jest szczęście i niedola? — Czemże jest człowiek, i co dlań lepsze, szczęście czy cierpienie? — Czyż Joycha nie głaskał parszywego psa wtedy i czy serce jego nie znało współczucia? Jakiemż byłoby i serce moje, gdyby okrywała mnie porpura fenicka i dźwięczały na mnie manele, jako na Jezabel! — i gdyby stoły domu mego uginały się pod ciężarem jadła a w komorze pobrzękiwali zmówieni grajkowie. Czyż nie przyszłaby i na mnie godzina, w której rzekłabym starej Leili: „Odejdź — jesteś brudna i cuchniesz; alboć jeżeliś głodna, czekaj cierpliwie pod bramą, aż ci co wyniesie służba“.— Złoto opancerza serce ludzkie, i czyni je twardem; niedola wychodzi naprzeciw niedoli‘ jako brat naprzeciw bratu. W czem leży prawdziwa szczęśliwość? czy w tem co syci ciało, czy w tem co syci duszę? — Czyli wszelkie złoto tego świata jest w stanie nakarmić głód duszy i dać jej zapomnieć o grzechach jej. Czyli nie staną one dnia jednego i przed Joychą i czyli wtedy wołania ich, stłumi głos piszczałek, harf i cytar dźwięczących? O nogi depcące dziś serca ludzkie, odjętą wam zostanie lekkość wasza; gdy dusza wybieży chyżo naprzód, pójdziecie za nią ociężałe, nie dogonicie duszy waszej, ani ją odnajdziecie, drzemiącą przy gościńcu — — gdyż dusza górnym jest ptakiem. Ptaki zaś, stworzone są do lotu, nie do pełzania po ziemi. Do lotu w zwyż stworzona jest dusza ludzka — nie na podworcu, przy rozsypanem ziarnie, miejsce jej. O duszo ludzka! niska w używaniu, dostojna w cierpieniu, któż drogi twoje zakreśla i wiedzie cię niemi; ku jakim celom!? Nie zgoni myśl Tajemnicy! ni się wygodnie układzie u dźwirzów jej, dźwirzów zapartych — — Moc ponad tobą duszo! wezmij brzemię twe i nieś je poprzez ścieżki strome i kamieniste, ku wieczystemu Źródłu, które weźmie cię w siebie — —“

Tak rozmyślała Marya, matka Jezusowa, a w zadumie jej nie było już goryczy ani smutku. Podniosła głowę i popatrzała na pola i gaje oliwne, na dogasający wieczór, na świeżą, młodą zieleń, oplatającą źródło. Ten kąt ziemi umiłowany przez Maryę był dziwnie piękny; cisza leżała nad nim, cisza szeptała zaklęte słowa w jednostajnych westchnieniach Źródła. Grunt schylając się nieco ku dalekiemu jezioru Genezaret, falował jak morze bladą, srebrzystą zielenią. Zaledwie widoczny, lekki jak obłok zarys dalekich wzgórz, pociągał nieodparcie serce i oczy, jak owa baśń o krainie tajemnej, zasłyszana w dzieciństwie. Lilie polne, któremi zasłane były o tej porze pola i łąki galilejskie, rosnąc naokoło źródła, podnosiły ku Maryi swoje blade kielichy i z wnętrza ich, patrzały w nią tysiącem złotych oczu. Pochyliła się Marya ku kwiatom tak, iż dotykały niemal jej twarzy — — na usta Maryi powracał zwolna uśmiech.

— — — — — — — — — — — — —

Zmierzchało już, gdy Marya wracała do domu; na prawem ramieniu niosła gliniany dzban napełniony wodą, w lewej, opuszczonej w dół ręce, wiąz kwiatów liliowych. I gdy tak szła pod górę, uliczkami przez pół już uśpionego miasta, gdy lekkie jej kroki zaledwie cichym szmerem odbijały się od płyt kamiennych, któremi wybrukowane były ulice Nazaret, zdała się być wysłanniczką Dobrej Wieści — idąca ku obumarłemu światu.

— — — — — — — — — — — — —

I pierwszy to raz dnia tego, pierwszy raz od urodzenia dziecięcia, Marya całując na dobranoc jego złocistą głowę, nie modliła się dlań o to, co zwie się szczęściem w języku świata.

Księgarnia, skład i największa wypożyczalnia nut muzycznych i ekspedycya pism peryodycznych

S. A. Krzyżanowskiego

w Krakowie, poleca

5648 5 5 Koron

Gall Jan. Kolędy na 4 głosowy chór męski . . . . 2·—
Ochmański St. Pastorałki czyli zbiór kolęd ludowych . . . . 2·40
Raczyński Bolesław. Kolędy . . 1·60
Richling Wincenty. Zbiór kolęd na fortepian i do śpiewu . . . . 3·—
Sierosławski Józef. Zbiór kolęd ułożony do śpiewu i na sam fortepian . . . . 2·40
Świerzyński Michał. Nowa kolęda do słów Władysława Bełzy . . 1·20



ANTONIEGO SUSKIEGO

w KRAKOWIE.

Kawa tak palona i szybko chłodzona utrzymuje na długo czysty, swój własny smak oraz aromatyczny zapach i jest wydatną, a skutkiem tego w użyciu znacznie tańszą niż kawa palona dotychczasową dawną metodą. Kupujący osm funtów naraz lub częściowo otrzyma jako premię za darmo ćwierć funta kawy palonej tegoż gatunku. 5626 7 12

W nauce szkolnej, a zwłaszcza domowej, niezbędnym jest wyszły świeżo z druku podręcznik p. t.:

Ćwiczenia niemieckie

na klasę III i IV szkół ludowych układu Kazimierza Hollendera, nauczyciela w Stanisławowie.

Podręczniki owe obejmują dyktaty systematycznie ułożone, ćwiczenia gramatyczne, odpowiedzi na pytania i inne zadania.

Szczególnie są znakomitym środkiem pomocniczym przy przygotowaniu uczniów do szkół średnich.

O wartości obu podręczników świadczy najwymowniej następująca ocena PP. Nauczycieli:

Dziękuję bardzo za przysłanie mi Swego podręcznika do ćwiczeń stylistycznych, który oddaje mi nieocenione usługi przy nauce języka niemieckiego w klasie IV. Nie zaniedbam polecić go gorąco wśród kolegów.
Ludwik Gałaczyński. Brzeżany.

Po należytem zbadaniu Pańskiego podręcznika, znalazłam go nader cennym. Spodziewam się, iż w każdym zakładzie naukowym zostanie gościnnie przyjętym. Składam więc Panu za Jego pracę serdeczne podziękowanie.
Julia Mathiaszkowa. Nowy Sącz.

Uprzejmie dziękuję za przysłane książeczki, układ i uwagi bardzo pomocne przy nauczaniu. Szczęść Boże dalszej pracy!
J. Jastrzębska. Wojniłów.

Dziękuję za książeczkę z dyktatami B dobre
Józefa Baraniecka. Kraków.

Dziękuję — bardzo dobry podręcznik.
Piotr Boy, kier. szk. żeńsk., Dobczyce.

Główny skład i wyłączną sprzedaż podręczników na zachodnią Galicyę objęła księgarnia Gebethnera i Ski w Krakowie. We Lwowie na składzie we wszystkich księgarniach. — Zamawiać można także u autora. — Cena ćwiczeń na kl. III 60 h, na IV 80 h. Przy większem zamówieniu odpowiedni rabat. 5688 3 5

Sprzedaż Gwiazdkowa

Mebli, Dywanów, Luster, Obrazów, Fortepianów, Maszyn do szyaia, Porcelany i Srebra. Broni, z opustem **10 %**

w ZAKŁADZIE KOMISOWYM

M. Telesznickiej

ul. Szewska 10 I p. 5590 6 0

RESTAURACYA HOTELU „VICTORIA“

w Krakowie, ul. Zwierzyniecka 6,

5527 4 12 poleca

obiad za 1 kor. 20 hal.

z 4 dań à la carte.

Oryginalne wina stołowe węgierskie i austryackie. Piwo okocimskie, pilzneńskie i portery. — Bufet obficie zaopatrzony w ciepłe i zimne przekąski. — Dzienniki polskie i zagraniczne. — Pokoje do zebrań towarzyskich.

Lokal otwarty do godziny 1 w nocy.

Nowości w Zabawkach

dziecięcych po najniższych cenach nadeszły do fabrycznego składu 5444 10 10

H. KRETSCHMERA

KRAKÓW, SZEWSKA 23.

Każden powołujący się przy zakupnie na niniejsze ogłoszenie ma prawo żądać

10% opustu.

Rachmistrz

młody człowiek, z egzaminem z rachunkowości państwowej, biegły w korespondencyi polskiej i niemieckiej, z roczną praktyką w kasie zaliczkowèj, poszukuje odpowiedniej posady. — Łaskawe zgłoszenia wraz z podaniem warunków pod **M. D.** poste restante Zakopane.
5812 3 4

BLUSZCZ

Największe i najpoczytniejsze pismo tygodniowe dla kobiet, literacko-społeczne, ilustrowane, pomieszcza prace pierwszorzędnych sił literackich.

5830 2 3

Osobną część pisma stanowi **DZIAŁ MÓD** Jedyny i najobszerniejszy ze wszystkich pism polskich. **26 wielkich tablic krojów** ułatwiających wykonanie wszelkich robót w domu. **Dodatki książkowe.** **Dział gospodarstwa domowego. Przepisy kulinarne.**

Prenumerata: w Krakowie u D. E. Friedleina, kwart. złr. 2·75, na prow. z przes. poczt. złr. 3·50. We Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta, kwart. złr. 3, na prow. z przes. poczt. złr. 3·50

MAGAZYN HENRYKA SCHWARZA

Kraków, Grodzka 13, Tel. 43. 4754 29 0

Wełny, flanele, barchany, jedwabie, płótna, bielizna stołowa.

Żakiety, okrycia, płaszcze wieczorowe. | Kostyumy, suknie, bluzy, halki. | FUTRA.

Własne pracownie.

: SKŁAD FORTEPIANÓW I PIANIN :

nowych i przegranych oraz wypożyczalnia

Zygmunta Raby

5552 8 12 **Kraków, ul. św. Jana l. 13.**

poleca swój skład zaopatrzony w najlepsze z pierwszorzędnych fabryk instrumenta, najnowszego systemu z **Moderatorem po cenach bez konkurencyjnych, za gotówkę i na spłaty miesięczne.**

Każdy instrument kupiony w składzie moim ma gwarancyę na lat 10 i jest prezemnie, jako fachowego fortepianistę przejrzany i wystrojony.

„CHRYZIS“

Wszystkie dotychczas znane i silnie reklamowane środki „na porost włosów“ są mieszaniną nastojów spirytusowych z korzeni łopianu, kory chinowej lub cebuli z kwasami, jak salicylowy lub garbnikowy, z balsamem peruwiańskim, olejkiem rącznikowym itp. Myśmy skorzystali z najnowszych badań w tym kierunku i użyliśmy jako podstawy sterylizowanej, chem. czystej tak zw. serwatki mleka kwaśnego. Doświadczenia próbne, robione z „Chryzis“, dały bardzo dodatnie rezultaty. To skłoniło nas, że puszczamy „Chryzis“ w handel nie jako płyn na porost włosów (nazwa czysto reklamowa), tylko przeciw wypadaniu włosów, i w tem przekonaniu, że sam bez szumnych reklam utoruje sobie drogę, pozyska zaufanie i wyprze całe szeregi często niewiele wartych a bardzo drogich mieszanin zagranicznych „na porost włosów“.

Flakon wody na włosy „Chryzis“, kosztuje K **2·50.**
Pudełko „Ziółek do Chryzis“ kosztuje **50** hal.

Wyrób i skład główny: 4924 23 30

Apteka pod „Złotym Słoniem“

H. Bartmańskiego i Ski w Krakowie.

Sprzedaż hurtowna i częściowa u Reima i Spółki, Kraków, Linia A-B.

Bank chrześcijański w Krakowie

ul. Jabłonowskich L. 18,

podwyższa od 1 stycznia 1908 stopę procentową z **5%** na

6%

od wkładek oszczędności i opłaca podatek rentowy z własnych funduszów. 5586 3 3

L. AKSMANN

Handel Delikatesów

Odznaczony kilkakrotnie najwyższemi nagrodami. 5744 7 0

L. 31 Kraków, Floryańska L. 31

poleca: **Na święta!** poleca:

Doborowe bakalia $^1/_2$, 1·10, — Daktyle — Figi — Rodzynki Malaga — Owoce kandyzowane — Śliwki rzymskie, francuskie, bośniackie **po bardzo niskiej cenie;**

Jabłka tyrolskie $^1/_2$ Kg. 32 hal. — Winogrona hiszpańskie $^1/_2$ 70 hal. i 80 hal.

Drób dobrze tuczony: indyki — kapłony — pulardy — bażanty —

Sarnina na części i w całości. — Zające.

Przyjmuje kompletne dostawy na Wigilię podane z gustem i smakiem.

Wina węgierskie, austryackie, reńskie, francuskie, szampańskie. Kuracyjny **WERMUT** poleca handel jako reklamę 1 fasz. 2 K.

Poleca się jako specyalista w pracach bufetowych.

K. ZIELIŃSKI

OPTYK I MECHANIK, Kraków, A-B 39.

poleca obficie zaopatrzony magazyn wyrobów optycznych i mechanicznych — oraz pracownię mechaniczną.

Przyjmuje wszelkich systemów maszyny do pisania do naprawy lub czyszczenia, gramofony i t. p., urządza dzwonki elektryczne i telefony.

Wszelkie zamówienia lub naprawy wykonuje bezzwłocznie; z prowincyi wysyła odwrotną pocztą. 5565 101 0

Posiada własną szlifiernię szkieł optycznych, każde zatem zamówienie na okulary lub binokle ze szkłami kombinowanemi, wykonuje w przeciągu 24 godzin

Poleca najnowszego systemu binokle pryzmowe.

Kalosze rosyjskie, obuwie amerykańskie, bieliznę wełnianą, szlafroki męskie, koce i pledy angielskie, polecają w wielkim wyborze

BR. BILEWSCY W KRAKOWIE

ul. Floryańska 33, róg ul. św. Marka. 5302 4 4

PERFUMY

na wagę i we flakonach

w kilkudziesięciu różnych zapachach, najmodniejsze: **Ażur, Gardenia, Ideał, Fleurs d'Amour, Coeur de Marie, Narcyz, Jaśmin, Orchidea, Orion, Fiołek** w kilku odmianach i wiele innych, również wody: **kolońską,** do ust i do mycia głowy na wagę i we flaszkach — poleca 3580 14 24

Czesław Śmiechowski

Mały Rynek, obok apteki pod Barankiem.

Rządowo uprawniona

fabryka wód mineral. sztucz. i specyalnych leczniczych

pod firmą

K. RZĄCA i CHMURSKI w KRAKOWIE

przy ul. św. Gertrudy pod Nr. 4

wyrabia pod kontrolą komisyi Przemysłowej Tow. Lek. Krak. polecone przez toż Tow.

wody mineralne sztuczne

odpowiadające składem chemicznym wodom: BILIŃSKIEJ, GESSHÜBLERSKIEJ, SELTERSKIEJ, VICHY, MARYENBADZKIEJ, HOMBURG, KISSINGEN, tudzież

specyalne lecznicze 5564 101 0

jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną, oraz **wody lecznicze normalne** z przepisu **Prof. Jaworskiego.**

Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. — Cenniki na żądanie franco.

Wysprzedaż!

Z powodu zmiany lokalu odbywać się będzie w

Magazynie Br. Bilewskich

ulica Floryańska 33,

począwszy od 15 grudnia przez 4 tygodnie wysprzedaż towarów w zakres konfekcyi męskiej wchodzących, jak: kapeluszy, czapek, kurtek myśliwskich, szlafroków, kamizelek, płaszczy gumowych, pledów podróżnych, krawat i t. p. po znacznie zniżonych cenach. 5731 4 6

KOLĘDY BARAŃSKIEGO

na fortepian i do śpiewu
Nowe wydanie pomnożone
Cena K 2.—, w oprawie K 3.—

KOLĘDY wydała Lwowska Księgarnia POLSKA

5666 10 10

Zarząd pasieki

Ant. Kraińskiego w Jezierzanach

ad Borszczów wysyła w 5-kilowych blaszankach, wszystko opłatnie, prawdziwy miód lipcowy w cenie 6 K 50 h, a wyborny miód lipcowy w cenie 7 K. Wysyła również miody pitne, wyszczególnione na kilku wystawach, a to stołowy kasztelański, królewski i miody pitne owocowe jak Borówczak, Maliniak, Dereniak, Wiśniak, Winogroniak, Ożyniak itd. w 5-kilowych blaszankach, wszystko opłatnie, w cenach od 6 K 40 h do 6 K 80 h. — Cenniki na żądanie franko. 4685 17 40

JUBILER

B. ARMATOWICZ

Kraków, Rynek gł. l. 18.

Skład wyrobów **złotych i srebrnych** najgustowniejszych w największym wyborze.

Zamiana, tudzież naprawa biżuteryj sumienna i punktualna.

Chińskie srebro po cenach fabrycznych na składzie.
2873 52 0

Popierajmy przemysł krajowy!

Wyroby tkackie

z najlepszego przędziwa, jak najstaranniej wykonane, jako to:

Płótna białe, zwykłej i prześcieradłowej szerokości, dymy, dreliszki, chusteczki do nosa, ręczniki, ścierki, obrusy, serwety, barchany, flanele, szewioty, płócienka kolorowe na fartuszki, sukienki, bluzki i t. p., poleca najtaniej

tkalnia płócien Michała Mięsowicza

w Korczynie obok Krosna.

Na żądanie próbki towarów bezpłatnie.

Kto tylko raz jeden zamówił towar z mojej tkalni, ten gdzieindziej płócien kupować nie będzie. 3457 20 20

Nadeszły

do magazynu Hryniewieckiej

ulica św. Anny l. 5,

Szafy, Łóżka, Toaleta (mahon. antyk.), Lustra wielkie z trymo złocone. Biurka duże dębowe i orzechowe, stół czarny duży, okrągły, biurka czarne z bronzami. Sekretarki mahon. z bronzami, Porcelana stara i różne inne rzeczy. 3135 21 0

Likiery

francuskie i holenderskie oryginalne po najtańszych cenach

sprzedaje handel pod firmą

Wojciech Olszowski w Krakowie,

Mały Rynek, róg ul. Szpitalnej
5563 3 0

„Odznaczona medalami“

parowa dystylarnia wódek zdrowotnych

pod firmą

Edward Urban

w Krakowie, ul. Wiślna L. 1,

poleca przy nadchodzących Świętach:

najprzedniejsze: likiery, rosolisy, nalewki owocowe i wódki we wszystkich gatunkach.

Posiada na składzie oryginalne stare Koniaki Dubois Lizzée i Menkowa, Rumy i Araki angielskie, Śliwowicę i t. d. 5070 5 5

Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

STANISŁAW BORUSZEWSKI

MALARZ

NADBRZEZIE (PORT).

Podejmuje się wszelkich robót w zakres tego fachu wchodzących, jako to: pokoi, robót dekoracyjnych, salonowych, kościelnych i pokojowych, ręcząc za sumienne i punktualne wykonanie po cenach przystępnych.

Poleca się łaskawym względom Pp. Inżynierom, Pp. Budowniczym, Przewielebnemu Duchowieństwu i P. T. Publiczności. 5828 3 5

KONKURS.

Gmina miasta Czchowa ogłasza konkurs na posadę **podleśniczego** za wynagrodzeniem w kwocie rocznej 600 K, wolne pomieszkanie, opał, dochód z pniakowego, 2 morgi gruntu pod uprawę i paszę dla dwóch krów. Wymagany egzamin las. niższy i 2 letnia praktyka.

Termin do wnoszenia podań upływa 15 stycznia 1908.

Czchów, dnia 20 grudnia 1967.

5866 2 5 *Józef Nowak* burmistrz.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10.

Rządca drukarni L. K. Górski.